

PRZEGLĄD
BIBLIOTECZNY

ORGAN NAUKOWY ZWIĄZKU
BIBLIOTEKARZY I ARCHIWISTÓW POLSKICH

REDAKTOR: BOGDAN HORODYSKI

ROCZNIK XX ZESZYT 4
PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1952

WYDANO Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI
WARSZAWA

PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY

ORGAN NAUKOWY ZWIĄZKU
BIBLIOTEKARZY I ARCHIWISTÓW POLSKICH

K W A R T A L N I K

REDAKTOR: BOGDAN HORODYSKI

Kolegium Redakcyjne:

S. KOTARSKI, J. KRACZKIEWICZ, K. REMEROWA

Adres Redakcji:

W a r s z a w a, Rakowiecka 6. Biblioteka Narodowa.

Adres Administracji:

W a r s z a w a, Koszykowa 26. Biblioteka Publiczna.



Rękopisów Redakcja nie zwraca. Autorowie nie zawiadomieni do trzech miesięcy o przyjęciu ich prac, mogą je odebrać w Administracji w ciągu roku.

Prenumerata roczna wynosi zł 28.—.

Cena pojedynczego numeru zł 7.—.

Wpłaty dokonywać należy na konto czekowe PKO 1-1792/113 Administracja Wydawnictw ZB i AP, Warszawa, (z wyraźnym zaznaczeniem celu wpłaty).

Nakład 1850 egz. Papier drukowy satynowany kl. V, form. 61x86, gr. 60
Obj. 6 ark. Zam. nr 425 z dn. 29.XII.52 druk. uk. dn. 18.IV.53. 4-B-12596

Warszawska Drukarnia Naukowa. Warszawa ul. Sniadeckich nr 8.

W chwili, gdy zeszyt ten opuszcza prasę, całą
postępową ludzkość okrywa bolesna żałoba

JÓZEF STALIN

UKOCHANY WÓDZ I NAUCZYCIEL LUDZI
PRACY NA CAŁYM ŚWIECIE, GENIALNY
WSPÓŁTWÓRCA I BUDOWNICZY PIERWSZEGO
PAŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO,
NATCHNIONY CHORAŻY ŚWIATOWEGO
OBOZU POKOJU, WIELKI PRZYJACIEL
NARODU POLSKIEGO

ZAKOŃCZYŁ ŻYCIE
W DNIU 5 MARCA 1953 ROKU.

SKŁADAJĄC HOŁD NIEŚMIERTELNEJ PAMIĘCI
JÓZEFA STALINA. BIBLIOTEKARSTWO POLSKIE
JEDNOCZY SIĘ W CIĘŻKIM BÓLU Z NARODEM
RADZIECKIM I JEGO NIEZŁOMNĄ KOMUNISTYCZ-
NĄ PARTIĄ ZWIĄZKU RADZIECKIERO.

W OBLICZU TEJ WIELKIEJ STRATY PONIESIONEJ
PRZEZ CAŁĄ LUDZKOŚĆ. BIBLIOTEKARSTWO
POLSKIE WZMACNIA SWĄ WOLĘ WALKI O REALIZA-
CJĘ NAUKI MARKSA-ENGELSA-LENINA-STALINA.
AŻ DO CAŁKOWITEGO JEJ ZWYCIĘSTWA.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU BIBLIOTEKARZY
I ARCHIWISTÓW POLSKICH

STEFAN KOTARSKI

KONFERENCJA IDEOLOGICZNA CZECHOSŁOWACKICH BIBLIOTEKARZY NAUKOWYCH.

Z inicjatywy czechosłowackiego ministerstwa szkolnictwa, nauki i sztuki odbyła się w Pradze w dniach 27 i 28 czerwca 1952 r. narada ideologiczna bibliotekarzy naukowych Czechosłowacji. Debaty nawiązały do wyników konferencji ideologicznej naukowych pracowników szkół wyższych w Brnie i do zjazdu Czechosłowackiego Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Politycznej i Naukowej.

Referaty podstawowe i dyskusja nad nimi wykazały, że bibliotekarstwo czechosłowackie nie chce być zawodem martwym, oddalonym od życia współczesnego, że już dorosło do rozprawienia się ze wstecznymi wpływami ideologicznymi, że pragnie zwalczyć u siebie nawyki bezprogramowości i bezkrytyczności, że chce służyć masom pracującym. Konferencja zastanawiała się nad rozwojem bibliotekarstwa czechosłowackiego w świetle nauki o bazie i nadbudowie, w świetle radzieckiej nauki katalogowania. Narada wykazała jasno kryzys i upadek bibliotekarstwa burżuazyjnego, a zwłaszcza amerykańskiego, oraz wady kosmopolitycznego kierunku „dokumentacyjnego“ w bibliografii — podkreśliła wagę pracy z czytelnikiem, konieczność pchnięcia na nowe tory systemów katalogowych i służby informacyjnej, podkreśliła też olbrzymią rolę ideologicznej walki o prawdę i postęp. Praktyczne zastosowanie wytycznych zjazdu umożliwi stały wzrost liczby czytelników pochodzących z warstw pracujących i znalezienia przez

nich w bibliotekach naukowych pomocy dla wykonania pięcioletniego planu gospodarczego. Będzie to tym łatwiejsze i tym szybsze, że sprawozdanie z konferencji zostało wydrukowane w ciągu jednego miesiąca.¹

Materiał konferencji cenny jest również dla polskich bibliotekarzy, którzy w wielu wypadkach podobne przeżywają kłopoty. Dlatego szczegółowa informacja o dwóch zasadniczych referatach i o końcowych rezolucjach zjazdu praskiego wydaje się rzeczą konieczną.

Przewodniczący zebrania, J a r o s ł a w D r t i n a jako pierwszy referent stwierdził, że bibliotekarstwo, tak jak druk, film, radio i teatr jest instytucją społeczną i polityczną, która ma na celu propagandę naukowych, filozoficznych i prawnych poglądów postępowych. Obserwując dziejowy postęp bibliotek widzimy, że tak biblioteki klasztorne, jak i później szlacheckie odgrywały początkowo rolę postępową, zanim nie stały się narzędziem hamującej postępową reakcji klerykalnej i starszlacheckiej. Podobnie jest dzisiaj z bibliotekami amerykańskimi. Leyh, prowadzący z ramienia fundacji Carnegiego społeczną akcję kontroli amerykańskich księgozbiorów oświadczył szczerze: „Wydaje mi się, jakbym czytał nekrolog pogrzebowy bibliotek powszechnych“. Okazało się bowiem, że ponad 75% dorosłych Amerykan nie miało w ręku żadnej poważnej książki, a 80% budżetu bibliotek idzie na zakup płytowej, bezwartościowej sensacji. Tak zniknął mit o amerykańskim przodownictwie kulturalnym.

W okresie międzywojennym czeskie i słowackie księgozbiory zavalone były obcą, przeważnie niemiecką literaturą, narzekano na brak książek popularno-naukowych i kształcącej literatury beletrystycznej. Niektórzy bibliotekarze komunikowali, że gdyby im przyszło odrazu usunąć wszystko, co tam jest przestarzałe i szkodliwe, nic nie zostałoby w bibliotece. A jednocześnie polityka zakupów była bierna i opierała się tyl-

¹ *Za zvýšení ideovosti v knihovnictví a bibliografii* (Materiál z celostátní ideologické konference studijních knihoven ČSR 27. a 28. června 1952 v Praze). Praha 1952 16^o s. 55.

ko na tym, co księgarze ofiarowywali do sprzedaży. W akcji gromadzenia i uzupełniania zbiorów należy wziąć pod uwagę, że księgi z doby klasztornej i szlacheckiej mają w dużej mierze charakter jedynie muzealny. Toteż radykalna zmiana polityki akcesji, konsekwentna orientacja w postępowej literaturze krajowej i zagranicznej, planowe uzupełnianie luk w dziale radzieckim — to obecnie pierwsze praktyczne cele.

Z tego wypływa cel następny: systematyczna praca nad katalogami, aby stały się one pożytecznym, jasno i planowo opracowanym politycznie przewodnikiem czytelników, a nie powikłanym labiryntem kartek i spisów. I cel trzeci: przerzucenie punktu ciężkości na programową pracę z czytelnikiem.

W jakie kształty przyobleka się walka „starego“ z „nowym“ w bibliotekarstwie czechosłowackim?

Często słyszymy zdanie — mówił Drtina — że przed pyłem bibliotek zatrzymują się wszystkie spory i walki, że biblioteki opierają swoje istnienie na bezstronności. W Czechosłowacji cytuje się chętnie powiedzenie Masaryka, że bibliotekarze i czytelnicy są zjednoczeni z najlepszymi ludźmi wszystkich ziem i czasów. Odgrzebuje się opinię Pliniusza Starszego, że żadna księga nie jest tak zła, aby w niej nie było nic dobrego. Właśnie z tego rodzaju przekonań narodził się typ bibliotekarza-kosmopolity, który wyrusza na podbój świata z biblią w jednej ręce, a z krwawą sensacją w drugiej. Z tak pojętego bibliotekarstwa zrodziły się tendencje rzekomej apolityczności i fałszywego obiektywizmu w bibliotekach. Takie tendencje stworzyły owych bibliotekarzy i dokumentalistów, których najdoskonalszym systemem porządkowania zbiorów były 24 litery alfabetu albo kolejność dat chronologicznych czy cyfr klasyfikacji dziesiętnej, dla których szczytem informacji jest zakomunikowanie czytelnikowi, czy dana książka jest w bibliotece, czy jej nie ma.

Zachodnie pojęcie służby bibliograficzno-sprawozdawczej ogranicza się do obiektywnego rejestrowania wszystkiego, co t.zw. dokumentaliście wpadnie w rękę, a więc równa się pra-

cy automatycznej centrali telefonicznej. Słusznie więc porównano założenia belgijskiego ośrodka dokumentacyjnego Otlea i La Fontaine'a jako odpowiednik pakowaczki w hurtowni towarowej.

Dalszym objawem starego świata panującego w bibliotekarstwie jest brak równowagi między teorią a praktyką. Wyniki prac teoretycznych są bardzo szczupłe, a z tego wypływają znaczne kłopoty w szkoleniu zawodowym i niezadawalający poziom czasopism fachowych. Sporządzając bilans dotychczasowych czeskich przekładów prac bibliotekarskich, stwierdzono samokrytycznie, że pod tym względem wyżej stoją Polska, Węgry i Bułgaria. Nader sceptycznie patrzeć wypada na wydawnictwo zbiorowe *Československé knihovnictví* (Bibliotekarstwo czechosłowackie), do opracowania którego zaproszono przedstawicieli starego, przedwojennego pokolenia. A przecież właśnie „stare“ przejawia się w zajmowaniu przez niektórych bibliotekarzy pozycji neutralnych obserwatorów, choć biblioteki nie mogą być i nie będą azylem życiowych rozbitków.

Stare przyzwyczajenia przybierają jaskrawe formy w stosunkach z czytelnikiem, którego nie traktuje się jako towarzysza drogi do socjalizmu, ale jako zło konieczne. Przegrody i bariery, zakazy, przykazania i okólniki, formularze i legitymacje, opłaty i kary — stoją ciągle między czytelnikiem a urzędnikiem biblioteki. Biurokratyzm Biblioteki Uniwersyteckiej w Pradze słusznie dostał się na ostrze krytycznego dowcipu tygodnika satyrycznego *Dikobraz* (Jeżozwierz).

Nieufność do czytelnika, do człowieka dnia dzisiejszego jest cechą charakterystyczną wszystkich zaprzysięgłych formalistycznych katalogizatorów, którzy nie dostrzegają celu swojej drobiazgowości, dla których czytelnik znika za regałami, kartotekami i pudłami katalogowymi. I tak będzie dotąd, dopóki owi rzekomo niezastąpieni rutyniści nie przekonają się na własnej skórze, że dziesiątki lat budowali domki z piasku, że życie poszło naprzód obok nich i bez nich!

Każda zła książka, która dostała się w niewłaściwe ręce, jest szkodnictwem; szkodnictwem jest każdy błąd ideologiczny w katalogu publicznym, szkodnictwem jest każda nieprzemyśła-

na odpowiedź na kwerendę. Za to wspaniałe cele osiągnąć można płodną krytyką, surową samokrytyką, oceną popełnianych błędów, socjalistyczną pomocą koleżeńską, a przede wszystkim planowymi studiami marksizmu.

W dziedzinie szkolenia ideologicznego należy zerwać ze zwyczajem uczenia się ze streszczeń, konspektów, skrótów, często z wyciągów wyciągów, bo to prowadzi do spłylenia, wypaczeń i wulgaryzacji. Poza tym nauki marksizmu nie wolno oddzielać od pracy zawodowej: to nie może być teoria bez praktyki, lecz jedynie teoria dla praktyki.

Publiczny katalog systematyczny czy przedmiotowy nie spełni zadania, jeśli damy w nim tylko hasła lub działki marksizmu, a wszystko inne zostawimy po staremu. Przegląd żadnego działu literatury nie będzie marksistowskim, jeżeli damy tam na początku parę pozycji z literatury politycznej, a dalej „obiektywny“ rejestr bibliografii zachodniej bez krytycznego wyboru. Trzeba dokładnie zapoznać się z tym, co się dzieje w radzieckim świecie bibliotecznym. W r. 1934 miał miejsce w Moskwie I zjazd bibliotekarzy, którego rezolucje i uchwały były szczegółowo omówione w czasopiśmie *Krasnyj Bibliotekar*. Znajdujący się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Pradze zeszyt z tym sprawozdaniem przetrwał nierozcięty przez lat 18!

Jak wiemy, instytuty bibliotekarskie w ZSRR mają 3 wydziały: bibliotekarski, bibliograficzny oraz pracy z dziećmi i młodzieżą, ale podkreśla się tam jako konieczność, że bibliotekarze muszą być zaznajomieni z pracą bibliograficzną, bibliografowie — z bibliotekarstwem. W Czechosłowacji dokumentaliści nie rozumieją bibliotekarstwa, a bibliotekarze też często mają braki w wiadomościach z dziedziny bibliografii. Niemniej z radością trzeba podkreślić, że nareszcie szkoła wyższa w ustroju ludowo-demokratycznym uznała bibliotekarstwo za jeden z przedmiotów studiów uniwersyteckich.

Tyle Jarosław Drtina.

Referent drugi, M i l o Ń K o n v a l i n k a, rozpoczął od skonstatowania olbrzymiego skoku rozwojowego powojennych bibliotek czechosłowackich: w bibliotekach naukowych na 6.200.000 opracowanych tomów literatury naukowej przy-

rost za lata 1945—1951 wynosi 2.800.000, t.j. 45%! Cyfry te to wynik zerwania z elitaryzmem nauki, z burżuazyjnym podejściem do literatury naukowej. Umożliwił ten rozmach ustrój ludowo-demokratyczny i przykład ZSRR, bo radzieckie księgozbiory naukowe w przeciągu 32 lat zwiększyły się 70-krotnie i osiągnęły imponującą liczbę 600 milionów tomów. Dzisiaj w Związku Radzieckim 1 biblioteka przypada na 1000 mieszkańców, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych 1 biblioteka na 20.000 mieszkańców.

W dobie ogólnego upadku kapitalizmu bibliotekarstwo i bibliotekoznawstwo krajów burżuazyjnych wyraźnie degeneruje się. W pojęciu burżuazji zachodniej bibliotekarz jest urzędnikiem, biurokratą, maszyną, a nie uświadomionym wychowawcą, nie czynnikiem kierującym lekturą.

Klasyfikacja dziesiątna, która miała na wieki utwierdzić światopogląd idealistycznej filozofii i religii; stworzenie w r. 1895 w Brukseli Międzynarodowego Instytutu Bibliograficznego przez burżuazyjnych ideologów Otleta i La Fontaine'a; ukucie terminu „dokumentacja“ w r. 1910 na Międzynarodowym Kongresie Bibliografii i Dokumentacji z jednoczesną próbą zlikwidowania bibliografii skłaniającej się w stronę krytyki ideologicznej; założenie w 1919 r. Międzynarodowej Unii Bibliografii i Dokumentacji pod przemożnym wpływem ideologii kapitalistycznej; rok 1922 pamiętny powstaniem Komisji Bibliograficznej przy Lidze Narodów, którą to komisję w r. 1930 ochrzczone mianem „duchowego narzędzia rozbrojenia“, podczas gdy faktycznie była narzędziem ucisku przeciwrewolucyjnego w imię okrzyczanego obiektywizmu i formalizmu — oto ponure etapy historii bibliografii i t.zw. dokumentacji.

Kiedy w r. 1933 kosmopolityczny kapitał kupił niemiecki faszyzm do walki z rewolucyjnym proletariatem, zaczyna działać XII Kongres Dokumentacji, który już nawet ze swego szyldu wytarł nazwę bibliografii, przemianowując brukselski Instytut Bibliograficzny na Instytut Dokumentacyjny. Artykuł D. A. Balika w czasopiśmie *Sowietskaja Bibliografija* (r. 1934 nr 2) wykazał, że obecnie istnieją dwa systemy wiedzy o książce, tak jak i dwa systemy pedagogiczne. Marksistowsko-leninowska

teoria książki i druku widzi w słowie drukowanym narzędzie wychowania klasowego i walki klas w klasowym społeczeństwie. Teoria Pawła Otleta pozbawia funkcję książki wartości socjalnych i klasowych, i maskuje jej zadania jako narzędzia walki klas. Obniżenie roli bibliografii do nagich spisów, do dokumentacji i tylko dokumentacji, a wiedzy o książce do dokumentacji nagich faktów — to są tendencje owych lat.

Że pod maską apolityczności kryje się obrona kapitalizmu, na to zwrócił uwagę Lenin w zamieszczonej w »Bibliografii marksizmu« recenzji z pracy Rubakina »Sriedi knig«. Jeśli Lenin stał na czele dążeń do zespolenia bibliografii z ideowym naświetleniem historii, to dokumentaliści podporządkowywali bibliografię mechanicznemu i bezideowemu „spisowi dokumentów“. Wszak tzw. dokumentacja nie była tylko przekaznikiem przeciwleninowskich tendencji w bibliografii, lecz nawet po zakończeniu II wojny światowej prowadzona była na pasku Międzynarodowej Federacji Dokumentacyjnej (FID) i stała się bezwolnym narzędziem Amerykańskich Ośrodków Informacyjnych w państwach europejskich. W rezultacie już dzisiaj 80% beletrystyki drukowanej w czasopiśmie angielskich pochodzi z USA.

»Traité de documentation — le livre sur le livre« — dzieło wydane przez Pawła Otleta w 1934 r. było przecież szeroko zakreśloną próbą zaciśnięcia pętli burżuazyjnego światopoglądu na całym systemie nauki o książce. Stąd zasadnicza kolizja między radzieckim wzorem bibliografii a brukselskim typem dokumentacji.

Już sam termin „dokumentacja“ kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo polityczne, bo usuwa ideologiczny punkt widzenia w ocenie książek. Lecz ostatecznie nie chodzi przecież o nomenklaturę, a raczej o ideologiczną zmianę publikacji dokumentacyjnych, aby pod nazwą „wybór dokumentów“ nie kryła się jedynie ilość.

Dowodem strachu kapitalizmu przed utratą zajętych pozycji był wstępny projekt burżuazyjnego filozofa hiszpańskiego Ortéga y Gasset na Międzynarodowym Kongresie Bibliotekarskim w 1935 r. w Madrycie. Operował on tego rodzaju sfor-

mułowaniami, jak np. „Technika i wszystkie narzędzia wynalezione przez człowieka grożą mu zaduszeniem“, „człowiek jest w niebezpieczeństwie, że stanie się niewolnikiem nauki“, „całą Europę przenika wrażenie, że jest za dużo książek“. Taki to mędrzec żądał wtedy, aby „stworzyć nową technikę bibliograficzną, jakiś ścisły automatyzm“. Zbierać i chronić tzw dokumenty stało się wówczas nakazem chwili, głównym zadaniem burżuazyjnego księgoznawstwa, co znalazło także swój wyraz w proteście przeciw denazyfikacji bibliotek niemieckich, ogłoszonym w *Library Journal* (r. 1948 s. 372).

Katalogi publiczne, ten czuły instrument kierowania czytelnictwem, nie jest i nie może być wyczerpującym obrazem całości zbiorów, nie jest i nie może być mechanicznym ustawieniem kart bez względu na ich treść. Katalog publiczny za pośrednictwem adnotacji ma ukazać naukową wartość książek. Ideową ocenę adnotacji zapewni centralne wydawnictwo drukowanych kart katalogowych podjęte przez czasopisma *Česká Kniha, Slovenská Kniha i Nové Sovětské Knihy*. Prenumerata tych kart ułatwi informowanie czytelników o istnieniu tych druków, których dana biblioteka nie posiada.

Katalog analityczny jest metodą opracowywania dzieł klasyków marksizmu-leninizmu, postanowień rządu i partii, dzieł klasyków narodowych i największych uczonych współczesnego postępu.

Przy przebudowie dotychczasowych katalogów wielką pomocą może być radziecka teoria katalogów, jaka rozwija się skutkiem krytyki tych teoretyków katalogowania, którzy podlegali burżuazyjnemu pojęciu katalogu, i jaka wykazała, że katalog nie jest tylko „aparatem sprawozdawczo-technicznym“. Trzeba będzie zrewidować zasady katalogowania przedmiotowego, zasadę rzeczownika jako hasła określającego, gdyż niepodobieństwem jest np. gromadzić całą literaturę o demokracji burżuazyjnej razem pod hasłem „demokracja“, dialektykę idealistyczną mieszać z dialektyką marksistowską pod hasłem „dialektyka“. Podobnie trzeba przekształcić zasadę porządku alfabetycznego wewnątrz hasła przedmiotowego: na pierwsze miejsce dać dzieła klasyków marksizmu, na drugie — zarządzenia

władz, na trzecie — główne prace ogólne. Katalog przedmiotowy z zasady powinien rozróżniać i rozdzielać literaturę marksistowską od literatury niemarksistowskiej.

W pracy bibliograficznej winien bibliotekarzom przyświecać przykład Lenina, który w końcu 1914 r. opracował bibliografię marksizmu, klasyfikując ją i krytykując według kierunków ideowych. Tym sposobem Lenin w praktyce wykazał, że systematyczna klasyfikacja i wartościowanie materiału bibliograficznego — to nie funkcja mechaniczna, ale ważna praca ideologiczna, której nie wolno prowadzić na podstawie znamion formalnych, np. podziału na podręczniki, monografie itp. Dzisiaj nie chodzi o ilość prac i ilość spisów, ale o jakość przemyślanego programu bibliograficznego, chodzi o to, aby utwierdzić pracowników w przekonaniu, że „bibliografia dla bibliografii“ jest przeżytkiem.

Nie ulega wątpliwości, że hasła dokumentacji powstały pierwotnie na zachodzie jako hasła propagandy imperialistycznej. Lecz w publikacjach czechosłowackich dokumentalistów lat ostatnich przewijały się burżuazyjne tendencje, oraz dążenie do obrony zachodniego systemu klasyfikacji dziesiątej. Często w artykułach, recenzjach i przykładach na temat instytucji i czynności służby bibliograficzno-informacyjnej w ZSRR używa się nazwy „dokumentacja“, podczas gdy tam o dokumentacji w ogóle się nie mówi i nie używa się tego terminu.

Bibliotekarstwo krajów socjalistycznych — jak uczy Nardziezda Krupska — różni się od bibliotekarstwa krajów kapitalistycznych tym, że jest o wiele bliższe masom pracującym. Dlatego też należy wszystkie wysiłki skierować na pozyskiwanie nowych czytelników i jak najściślej zespolić biblioteki naukowe z bibliotekami oświatowymi, zawodowymi i związkowymi.

Konferencja ideologiczna bibliotek naukowych Czechosłowacji przyjęła tezy obu głównych referatów Drtiny i Konvalinki jako wytyczne w dalszej pracy.

Najważniejsze zaś swoje cele biblioteki naukowe ujęły w następujące punkty:

1. Aktywna pomoc w realizowaniu wielkiego procesu wychowania ideologicznego, zwłaszcza przez przygotowanie kartotek bibliograficznych i katalogów tematycznych; 2. czynna pomoc w akcji samokształceniowej przez propagandę literatury popularno-naukowej; 3. współpraca z Czechosłowackim Towarzystwem Szerzenia Wiedzy Politycznej i Naukowej przez przygotowywanie odczytów o postępowej literaturze pięknej i naukowej; 4. zorganizowanie regularnej służby informacyjnej dla potrzeb budowy socjalizmu; 5. sporządzanie kartotek bibliograficznych z tematyką aktualną, jak np. wielkie budowle komunizmu, walka o pokój, ZSRR, Chiny Ludowe, kraje demokracji ludowej itp.; 6. zainicjowanie metody katalogów analitycznych celem zbliżenia czytelników do literatury marksistowskiej i do nauki socjalistycznej; 7. przez wprowadzenie prenumeraty drukowanych kart katalogowych skierować więcej ludzi do pracy przy katalogach adnotacyjnych, do służby informacyjnej i do obsługi czytelników; 8. z katalogów publicznych usunąć literaturę reakcyjną i szkodliwą, odseparować i oddać ją pod opiekę odpowiednich i w pełni wykwalifikowanych pracowników z zastrzeżeniem używalności dla potrzeb naukowych, historycznych i krytycznych; 9. założyć dla czytelników wartościujące katalogi przedmiotowe, systematyczne i rzeczowe oraz dbać o ich aktualizację; 10. powierzyć Bibliotece Narodowej rolę archiwum piśmiennictwa narodowego oraz realizację wydawnictwa narodowej bibliografii czasopiśmiennictwa; 11. powierzyć Bibliotece Narodowej ewidencję, planowanie, koordynację i kontrolę prac bibliograficznych; 12. gruntowna przebudowa Instytutu Dokumentacji Gospodarczo-Technicznej; 13. przekazanie czynności ośrodków informacyjno-bibliograficznych oddziałom bibliograficznym odpowiednich bibliotek; 14. połączenie zreformowanego czasopisma *Dokumentace a Dese-tinné Třídění* z czasopiśmiennictwem *Knihovna*; 15. pozyskiwanie nowych czytelników literatury naukowej, nawiązanie współpracy z bibliotekami zawodowymi, zorganizowanie pomocy metodycznej dla pracy bibliotek oświatowych z czytelnikiem; 16. zainicjowanie w całym państwie teoretycznego i praktycznego szkolenia zawodowego i ideologicznego; 17. publikowanie prac

z marksistowskiej teorii bibliotekarstwa i bibliografii, popularnych i naukowych prac o bibliotekarstwie radzieckim, o postępowych tradycjach historii czeskiego i słowackiego bibliotekarstwa i bibliografii oraz o krytyce burżuazyjnej nauki o książce, bibliografii i dokumentacji; 18. w każdej bibliotece w ciągu 2 miesięcy złożyć szczegółowe sprawozdanie z narady i opracować plan pracy zgodnie z wytycznymi i rezolucjami; 19. przeprowadzić w bibliotekach krytykę i samokrytykę dotychczasowej pracy.

*

W Polsce, po konferencji w Krynicy (luty 1951), po warszawskiej naradzie w sprawie czytelnictwa (maj 1952), po zjeździe dyrektorów bibliotek naukowych (listopad 1952) — trzeba nam zapoznać się także z podobną akcją u naszych południowych sąsiadów. Przecież tak samo prowadzimy walkę z drobiazgowym, niezyciowym rutyniarstwem i bezdusznym biurokratyzmem, tak samo staramy się przekonać kolegów, „ze starej szkoły“, że istotą pracy katalogowej nie jest alternatywa: kropka czy średnik, duża czy mała litera, ale że punkt ciężkości leży we właściwym ustawieniu problemu katalogów analitycznych i spisów lektury zalecanej. Czas już najwyższy skończyć z formalizmem naszych katalogów i samo pojęcie katalogowania poddać gruntownej rewizji. Czas zerwać z uwielbieniem dla wzorów zachodnich, tej alfy i omegi dla pewnej kategorii bibliotekarzy. Dzisiaj wybór książek do katalogu publicznego musi być propagandą właściwej książki dla właściwego czytelnika, pomocą przy mobilizacji mas pracujących dla wypełnienia planu gospodarczego i kulturalnego. Toteż kierownictwo prac w każdym katalogu publicznym, a zwłaszcza w katalogu przedmiotowym, spoczywać musi w rękach osoby, która nie tylko rozumie, ale i uznaje decydującą rolę przodowniczej nauki społecznej, marksizmu, a przy tym ma dobre przyzwyczajenie utrzymywania żywego kontaktu z czytelnikiem. Ponadto katalog przedmiotowy powinien być oparty o właściwą, nowoczesną nomenklaturę i szeroko stosować wypróbowany środek prawidłowego naświetlenia treści: metodę kilkakrotnego powielania, hojnego dublowania kart.

Zerwijmy także z nieżyciowym przesądem, jakoby do katalogowania należało kierować najlepsze siły fachowe, a do czytelni i wypożyczalni wystarczą — ci gorsi!

Podobnie jak w Czechosłowacji, tak i w Polsce bardzo jeszcze szwankuje polityka zakupów. Niewątpliwie musi ona skończyć z hasłem kupna „sztuka w sztukę“, musi skończyć z zasadą jednoegzemplarowości, z estetyzowaniem, wyładowującym się w namiętności kupowania inkunabułów, okazów ekslibrisowych i drogich a bezużytecznych albumów. Trzeba zwrócić baczną uwagę na dział przyrodniczy i techniczny: Łomonosow, Mendelejew, Pawłow, Miczurin, Lepieszyńska nie mogą być przeznaczeni jedynie do bibliotek specjalnych, ale znaleźć się powinni w każdym księgozbiorze. Kosmopolityzm przecież nie uznawał żadnego wkładu narodów słowiańskich w dorobek przyrodoznawstwa. Tymczasem rozszerzenie stanu posiadania dzieł przedstawicieli kulturalnego postępu narodowego posiada olbrzymi wydźwięk ideowy w polityce zakupów. I na tym odcinku więc celem jest walka z kosmopolityzmem w imię dobrze pojętego połączenia patriotyzmu z internacjonalizmem.

Bez wątpienia uaktualnianie tematyki wystaw i pokazów już stało się faktem w polskich bibliotekach naukowych. Również nawiązywanie współpracy z bibliotekami innych typów wkracza na właściwe tory. Pod tym ostatnim względem może jeszcze trochę narzekają rozsiani po głuchej prowincji słuchacze studiów zaocznych szkół wyższych, którym nie podaliśmy dotąd pomocnej dłoni dla przezwyciężenia trudności prowadzenia lektury zalecanej w ramach wymiany międzybibliotecznej, ale wspólnie z czeskimi i słowackimi kolegami wypada nam parę gorzkich słów rzucić na temat rażącego braku czytania fachowego i spaczonych poglądów na dzieje bibliotekarstwa, co ma swoje źródło w bezplanowości szkolenia zawodowego. Temu złu może zaradzi rozpoczęta akcja praktyk międzybibliotecznych, rzucony na warszawskim zjeździe dyrektorów projekt wymiany doświadczeń i planów lokalnego dokształcania zawodowego, oraz właśnie opracowywany generalnie program ramowy szkolenia fachowego. Przy sposobności warto rozwinąć większą czujność w stosunku do podstawowego dotąd źródła

w naszym szkoleniu bibliotekarskim. Mam tu na myśli *Handbuch der Bibliothekswissenschaft* Fr. Milkau'a — to kulminacyjne dzieło burżuazyjnej wiedzy o książce, wychodzące w latach gwałtownej faszystacji Niemiec. Milkau ścieśnia teorię i dzieje bibliotekarstwa do wykładu o zewnętrznej stronie książki, zwięża do technicznej organizacji zbiorów bez względu na ich treść, na ich funkcję społeczną, na ich wyraz ideologiczny. Główny nurt uwagi skierowuje on na administrację i statystykę, na oprawę i papier, a całkowicie ignoruje kwestie wychowania czytelników, ideowego oddziaływania książek i księgozbiorów, pomija ich zadanie w rozwoju społecznym, i — co najwięcej nas boli — wykreśla z dziejów bibliotekarstwa krajów słowiańskich i Związku Radzieckiego. Widocznie szło mu o to, aby bibliotekarz był ślepyim wykonawcą woli klas panujących, aby mechanicznie przekazywał produkcję książkową kapitalizmu. /

Wspólną bolączką jest także nie zawsze nowoczesny styl pracy oraz niepojmowanie ogromnej roli pozytywnej krytyki i twórczej samokrytyki. Niedawno na naradzie produkcyjnej jednej z większych naszych bibliotek, pięciu mówców krytykowało niekoleżeński stosunek kierowniczkii działu do podwładnych, a żaden z nich nie wymówił jej nazwiska i — co gorsza — sama zainteresowana milczała do końca zebrania, które rozeszło się, ograniczywszy do ogólników krytykę bez samokrytyki.

Warto także zauważyć, że polskie Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, ten odpowiednik czechosłowackiego Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Politycznej i Naukowej dotąd nic u nas nie zrobiło dla nawiązania — niewątpliwie płodnego dla stron obu — kontaktu ze Związkiem Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich.

Bibliotekarze czechosłowaccy są w danej chwili po dwóch etapach pracy rekonstrukcyjnej: po konferencji pracowników naukowych w Brnie i po konferencji bibliotekarzy naukowych w Pradze. Polscy bibliotekarze mają już za sobą trzy etapy: konferencję w Krynicy, naradę w sprawie czytelnictwa i zjazd dyrektorów bibliotek naukowych w Warszawie.

A bibliotekarze amerykańscy są po konferencji poświęconej bibliotekom publicznym, odbytej w Chicago w 1949 r., gdzie stwierdzono, że 60% osiedli wiejskich jest całkowicie pozbawionych nawet najmniejszych księgozbiorów, że 25% dorosłych obywateli USA w ogóle nigdy nie czyta książek i gdzie Biblioteka Publiczna Nowego Jorku oficjalnie ogłosiła swój deficyt budżetowy. Są oni także po 18 Kongresie Międzynarodowej Federacji Dokumentacyjnej (FID) odbytej w Rzymie w dniach 15—21 września 1951 r., gdzie bynajmniej nie starano się wyprostować kosmopolitycznego kierunku „dokumentacyjnego” i gdzie otwarcie zaakcentowano łączność celów i środków z tak upolitycznionymi organizacjami jak UNESCO, Międzynarodowa Organizacja Standaryzacji (IOS) oraz Międzynarodowy Związek Bibliotekarzy (FIAB), które niestety obecnie nie kryją swojej niechęci do państw o ustroju socjalistycznym i demokratyczno-ludowym.

Dwie drogi — dwa cele!

JÓZEF GRYZC

STANISŁAW BODNIAK

Dnia 15 października 1952 r. zmarł niespodziewanie w Kórniku Stanisław Bodniak, dyrektor Biblioteki Kórnickiej i profesor Uniwersytetu Poznańskiego. Tragizm tej śmierci jest tym boleśniesz, że nie była ona nieunikniona. Była naturalnym wynikiem psychiki i charakteru Zmarłego, który zawsze wymagał jak najwięcej, nieraz ponad miarę — od siebie, a jak najmniej — dla siebie. I przeliczył się niestety: wola nie zdołała podporządkować sobie bez reszty organizmu. Za dużo od niego wymagał. Śmierć wyrwała Go zniemacka od pracy, gdy w przerwie obiadowej pozwolił sobie na krótki odpoczynek, który przerodził się w odpoczynek wieczny.

Bo sprawa, bo praca (zawsze rzetelna i wykończona) — były ważniejsze niż interes własny czy rodziny, niż zdrowie

czy nawet życie. Bo Stanisław Bodniak czy to jako badacz i autor, czy jako profesor, czy jako kierownik biblioteki, czy po prostu jako członek społeczeństwa — nigdy od żadnej pracy, jaką Mu powierzono, do jakiej Go wciągnięto, nie uchylał się i zawsze całego siebie w nią wkładał. Świadczą o tym choćby Jego oceny prac magisterskich, którym poświęcał tyle wysiłku naukowo-badawczego, jakby sam miał dany temat opracować. Świadczą własnoręczne niezliczone notatki, obliczenia i sformułowania uzasadnień potrzeb budżetowych Biblioteki oraz jej obfita korespondencja. A notatki do wykładów, a olbrzymi zbiór materiałów naukowych, a raz po raz publikowane prace, zawsze, nawet gdy rozmiarami niepokażne, to jednak pod względem naukowym ważne, pionierskie, oparte na niewzruszalnych podstawach dokumentarnych, a przy tym podane starannym stylem i pięknym językiem.

Jest to tylko garść przykładów „treści życiowej“ tego człowieka, którego głowa była tak zaprzątnięta problemami i obowiązkami, że nieraz nie dopuszczała do Jego świadomości normalnych potrzeb żołądka. Potrafił cały dzień pracować w Poznaniu zapomniawszy o jakimkolwiek posiłku. Absorbowały Go zaś bez wyjątku sprawy i interesy nie własne. Ileż z nich załatwiał w bezpośrednich rozmowach, ile Mu one czasu zabierały! Nie szczędził go nigdy, nawet dla najprostszego człowieka, gdy chodziło o radę czy pomoc. Tu działała już nieprzebrana cierpliwość, dobroć i uczynność Zmarłego. Ofiarnie, a może i zbyt szczerze szafował swoim czasem i swoimi siłami.

Jakkolwiek dzieło Jego żywota jest niewątpliwie wielkie, ważne i o trwałej wartości, to jednak chociażby z przeglądu pozostawionych planów prac i zebranych o nich materiałów naukowych z zalem musimy stwierdzić, że dzieło to nie jest tak pełne, jakim powinno i mogło być. Stanisław Bodniak był typem uczonego-badacza i uczonego-pisarza. Miał duże wyczucie ważności i aktualności problemów, dysponował szeroką erudycją i doskonałą techniką pracy naukowej, był obdarzony dobrym piórem, a przy tym umiał przyswoić sobie nowe metody naukowe, zrozumieć nowe zadania uczonych. Tymczasem obowiązki

pedagogiczne na Uniwersytecie usunęły nieomal całkowicie na bok Jego prace twórcze, pisarskie. Zmarły zdawał sobie z tego doskonale sprawę, pragnął poświęcić się całej pracy badawczo-pisarskiej i edytorskiej, ale przy swoim usposobieniu i charakterze nie umiał tego przeprowadzić. Nie chciał zrzucić przyjętych na siebie obowiązków, robić komuś zawodu, stwarzać trudności.

Wszystko to zaś wypływało z Jego postawy i z Jego przebiegu życia. Z notorycznej biedy wiejskiego chłopaka, jedynie w oparciu o swoje wybitne uzdolnienia i siłę woli, na sobie samym tylko polegając przebił się przecież na najwyższe naukowe stanowisko — badacza i szafarza wiedzy.

Urodził się 29 października 1897 r. w Starej Wsi w Małopolsce środkowej. Ojciec jako robotnik w pobliskich kopalniach nafty, matka jako wyrobnica, oboje razem nie zdołali zarobić na zaspokojenie elementarnych potrzeb rodziny. Musiał więc i Stanisław, najstarszy z dzieci, wcześniej przyczyniać się do swojego utrzymania. Paśł gęsi i bydło, zbierał grzyby i suche gałęzie, i tylko w cieplejszej porze roku (nie miał odpowiedniego odzienia) uczęszczał do miejscowej szkoły. Jakież widoki na przyszłość można było mieć w tych warunkach, z takimi przesłankami? Lecz oto wśród tych przesłanek doszła do decydującego głosu niespodziewanie jedna: pęd do czytania. Stanisław sam i z pomocą ojca posiadał sztukę czytania, sam też później zdobywał pożądaną lekturę. Dostarczała Mu jej z biblioteki kasyna w pobliskim Brzozowie pewna krawcowa wzamian za odnoszenie do klientek wykonanych przez nią prac.

Duże znaczenie dla dalszych losów Zmarłego miała odważna decyzja matki oddania syna do miejskiej szkoły w Brzozowie, z której łatwiej było przejść przez podwoje gimnazjum. Pیلność i nieprzeciętny poziom umysłowy otworzyły Mu też rzeczywiście te podwoje, ale pomocy w dalszej drodze nie mógł się w owych czasach znikąd spodziewać. Przebył gimnazjum o własnych siłach utrzymując się od pierwszej klasy z korepetycji. W wyższych klasach był pierwszym uczniem, w r. 1918 zdał egzamin dojrzałości z postępowaniem celującym. Jak sam wspomina, ze szczególnym zamiłowaniem przykładał się do nauki

historii, historii literatury, języków klasycznych i propedeutyki filozofii i już w wyższych klasach gimnazjalnych dojrzało w Nim postanowienie dostania się na Uniwersytet Jagielloński. Doświadczony i zahartowany w walce o byt i mając uzasadnione zaufanie do swoich uzdolnień mógł takie postanowienie powziąć, ale wprowadzenie go w czyn miało nie być łatwym.

Najpierw lata 1919 i 1920 zajęła służba w wojsku polskim. Przerwę od października 1919 do czerwca 1920 wypełniły studia w seminarium duchownym w Przemyślu. Gdy bowiem absolutny brak środków materialnych uniemożliwił wstąpienie na Uniwersytet, pragnący za wszelką cenę kształcić się abiturient skierował się do seminarium, gdzie nauczano i żywiono bezpłatnie. Z zapałem zabrał się też do pracy mając na oku głównie kształcącą i naukową stronę studiów seminaryjnych. Wiedział bowiem, że wydział filozoficzny U. J. zalicza początkowe lata studiów w owym seminarium. Poznał tu bliżej filozofię ścisłą, wiele skorzystał też w zakresie łaciny, nieoczekiwane zaś zetknięcie się z naukami pomocniczymi historii, które pociągnęły Go ku sobie na stałe. Postanawia studiować historię i z końcem r. 1920 zapisuje się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Na nieznanym terenie nie może na razie znaleźć innego źródła utrzymania jak tylko pracę fizyczną. Jako robotnik ciesielski pracuje zimą 1920/21 po 10—12 godzin dziennie na mrozie. Niewprawnemu puchną i krwawią ręce, ale szybko uczy się „fachu“ i w krótkim czasie obejmuje funkcje majstra ciesielskiego, tak że niebawem może odłożyć sobie sumę zapewniającą utrzymanie na pół roku.

„Tak to siekierą wyrąbałem sobie drogę na uniwersytecką ławę“ mówi sam o sobie. Jako główny przedmiot obrał historię, jako poboczny historię języka i literatury polskiej. W r. 1922/23 rozpoczyna samodzielne badania na odcinku reformacji i kontrreformacji w Polsce, a równocześnie prawie pociąga Go specjalizacja w sprawach bałtyckich, pomorskich i pruskich. Temu kręgowi zainteresowań badawczych pozostał Stanisław Bodniak wierny przez całe życie. Już w pierwszej pracy seminaryjnej w r. 1923 wybrał sobie za przedmiot monografię o Marcynie Kromerze, jako że tu łączyły się ze sobą sprawy humanizmu,

związków kulturalnych z Zachodem, ruchów religijnych wieku XVI, a także zagadnienia bałtyckie i pomorskie. Pierwszym wystąpieniem publicznym w nauce była praca pt. »D w ó c h c z y j e d e n S a r n i c k i« ogłoszona w *Reformacji w Polsce* w r. 1924. Odtąd „badanie źródeł drukowanych i rękopiśmiennych w celu odbudowy z nich minionej rzeczywistości stało się najmiłszym i najbardziej pociągającym zajęciem“ Zmarłego, jak sam przyznaje.

Ale walka z biedą, teraz już studencką, zmusiła Go do przerwania studiów już w r. 1921/22, aby pracą nauczycielską w gimnazjum w Grybowie zdobyć fundusze na dalszy pobyt w Krakowie. Od r. 1924 do 1926 widzimy Go jako asystenta najpierw tylko przy katedrze kultury, później również przy katedrach historii. W roku szkolnym 1924/25 odbywa praktykę w Bibliotece Jagiellońskiej z zamiarem wyboru w przyszłości zawodu bibliotekarskiego.

Zamiaru tego dopiął, gdy po uzyskaniu 29 października 1926 r. doktoratu filozofii został z dniem 15 listopada tegoż roku bibliotekarzem Biblioteki Kórnickiej, a od 1 stycznia 1930 r. jej kierownikiem. Nowy warsztat był jakby dla Niego stworzony. Zbiory zawierają bogate materiały z zakresu Jego zainteresowań, dział rękopisów wymagał opracowania katalogowego, do czego Zmarły był doskonale przygotowany, do zadań Biblioteki należało kontynuowanie chlubnych tradycji wydawnictw źródeł historycznych, a o takiej pracy marzył od dawna. Widoki przed Bodniakiem bibliotekarzem i badaczem roztaczały się tedy nader pociągające i obiecujące. Nie miały się jednakże spełnić bez reszty. Zbyt wiele czasu i wysiłku pochłaniały nie bardzo do nich uzdolnionemu i zapalonemu prace administracyjne, wywalczanie budżetu, bezskuteczne zabiegi o zwiększenie personelu, troska o stan utrzymania zamku itd.

Ale prace bibliotekarskie, choć takimi warunkami hamowane, posuwały się prawidłowo naprzód na wszystkich odcinkach. Sam Zmarły opracował inwentarze dyplomów i rękopisów, ostatni z nich ogłosił w 100 powielonych egzemplarzach, przygotował i rozpoczął druk katalogu naukowego rękopisów, przerwany przez wojnę, redagował *Pamiętnik Biblioteki Kór-*

nickiej, którego zeszyt trzeci zniszczyli w drukarni hitlerowcy w r. 1939. Poza tymi zajęciami cały czas i wszystkie siły poświęcał pracom naukowo-badawczym. Ich owocem były ogłoszone drukiem w latach 1928—1939 publikacje, w których znalazły uwzględnienie wszystkie wyżej wskazane zainteresowania naszego historyka. Brał też czynny udział w życiu naukowym zrzeszeń. W r. 1935 powołany został na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu oraz na współpracownika Komisji Historycznej PAU, a w r. 1936 na członka korespondenta Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Należał do zarządu Poznańskiego Koła ZBiAP i wygłosił szereg referatów na zebraniach Koła.

Ten tak pracowity i owocny tryb życia Zmarłego przerwała wojna. Zabezpieczywszy jeszcze przed jej wybuchem najcenniejsze obiekty biblioteczne musiał niebawem z tego powodu uciekać przed Gestapo. Schronił się wraz z rodziną w swojej wsi, w Humniskach pod Brzozowem i do lipca 1940 r. uprawiał tajne nauczanie tamtejszej młodzieży gimnazjalnej.

Następny okres okupacji przeżył w Bibliotece Narodowej w Warszawie kierując jej działem rękopisów obejmującym wówczas również rękopisy Biblioteki Uniwersyteckiej i Krasieńskich. Współ z trzema współpracownikami przygotowywał na podstawie ułożonej przez siebie instrukcji katalog zasobów BN planując ogłoszenie jego powielonego wydania niezwłocznie po wojnie. Zadanie to było w chwili wybuchu powstania warszawskiego na ukończeniu w obrębie rękopisów z XVI—XVIII w. i daleko posunięte na odcinku średniowiecza. Część katalogu wykonana przez Zmarłego (w. XVI—XVIII) liczyła około 5 tysięcy kart folio, przy czym na jeden wolumen przypadało od 1 do 20 kart opracowania, zależnie od wartości i typu rękopisu. Niestety jednak owoc czteroletniej pracy spalony został wraz ze zbiorem rękopisów przez hitlerowców po powstaniu, ocalał przypadkowo tylko fragment katalogu. Szczęśliwie uratowana została też pokaźna liczba (ponad tysiąc) zapisków źródłowych Zmarłego, który przy sposobności katalogowania rękopisów BN planowo i systematycznie notował ważne dla Jego zainteresowań naukowych teksty *in extenso*, w streszczeniach lub ekscerptach,

rozciągając zresztą te badania również na zbiory Krasieńskich i Archiwum Głównego Akt Dawnych. Stanowią one obecnie szczególnie cenny dorobek naukowy, skoro rękopisy — źródła przepadły na zawsze.

Jako prawdziwy bibliotekarz Stanisław Bodniak nie ograniczał się do opracowywania zbiorów, lecz z zapałem a nieraz i ryzykiem udostępniał je, wbrew zakazom władz okupacyjnych, polskim uczonym i młodzieży uniwersyteckiej. Miał zaś ku temu sposobność jako wykładowca na tajnym uniwersytecie Ziem Zachodnich w Warszawie w ciągu trzech lat szkolnych od 1941/2 poczynając. W r. 1942 uzyskał veniam legendi w zakresie historii Polski ze szczególnym uwzględnieniem problemu bałtyckiego. Wiadomo, w jakich warunkach praca uniwersytecka się wówczas odbywała i na co narażali się jej uczestnicy. Ale Zmarły stał na stanowisku, że „Warszawa z doby okupacji żądała wiele od swoich dawnych i nowych obywateli“ — jak się wyraża i brał czynny udział w pracy konspiracyjnej na różnych jej odcinkach.

W dniu 9 lipca 1944 r. opuścił Warszawę udając się do rodziny w Humniskach, dokąd zbliżał się już front. Po oswoobodzeniu tej części kraju zgłosił się w listopadzie tegoż roku w Lublinie do pracy. Wykładał tu na Uniwersytecie Katolickim obejmując równocześnie stanowisko w Polskim Związku Ziem Zachodnich. Zwycięska ofensywa Armii Radzieckiej w styczniu 1945 r. sprawiła, że zrezygnował z wykładów w Lublinie i pospieszył do Warszawy, aby — jak mówił — tam zabezpieczać zbiory biblioteczne. Warto przytoczyć Jego własny opis, jak się to odbywało: „Ośmielony przez uprawianie przed wojną tatarnictwa zdołałem dostać się z pomocą przepalonych krat okiennych i balkonów na wszystkie piętra magazynu Biblioteki Krasieńskich, spalonego i na poły zniszczonego przez kilkusetkilogramowe bomby niemieckie. Na drugim piętrze ujrzałem nienaruszone przez pożar dwa biurka z aktami bibliotecznymi i książki na półkach w ilości około 8 tysięcy tomów... Co więcej — odszukałem tamże 10 rękopisów... Na czwartym piętrze zachowanej części magazynu odkryłem w gruzach ponad setkę uszkodzonych przez ogień i całych druków polskich z wieków XVII i XVIII...“. Tak to Stanisław Bodniak wyżej ocenił dobro nauki

i ratowanie zabytków polskiej kultury niż własne bezpieczeństwo.

Nie ten jeden raz zresztą. Gdy bowiem po Jego powrocie w marcu 1945 r. do Kórniką wskutek wysadzania w powietrze pozostawionych opodal przez hitlerowców składów amunicji zaczął w zamku sypać się tynk i w ścianach powstawały szpary grożąc zawaleniem się budynku wraz ze zbiorami, Zmarły bez namysłu i oglądania się na surowy zakaz wchodzenia na teren wojskowy, na który gęsto padały odłamki pękających pocisków, pędzi na przełaj w sam środek akcji, by ratować zbiory. I widocznie postawą i argumentacją przekonał odpowiedzialnego komentanta, gdyż uzyskał natychmiastowe przerwanie wysadzania. Był to wypadek, kiedy interes publiczny wymagał determinacji i wysiłku woli na okres stosunkowo krótki.

Ale Stanisław Bodniak był zdolny również do trwałego poświęcania całego siebie dla dobra społecznego. Gdy oswobodzony kraj podjął mozolną budowę nowej rzeczywistości, Zmarły przyjmował jeden obowiązek po drugim i nie licząc się z siłami i trudnościami dawał swoją rzetelną, sumienną pracę, gdzie sądził, że jest potrzebna i może być pożyteczna. Opracowuje tedy plan prac Biblioteki Kórnickiej na najbliższą przyszłość i rozpoczyna zabiegi o stworzenie jej podstaw bytu i rozwoju, jak również zabiegi o konserwację zamku, w którym Biblioteka się mieści. Wznawia też działalność wydawniczą redagując i publikując dwa dalsze zeszyty *Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej*. Najwięcej jednak pracy i starań poświęca chlubie wydawnictw kórnickich: *Aktom Tomicjanom*, których tom XIV ukazał się w r. 1952 po trzydziestosiedmioletniej przerwie. Znaleźć się musi czas (z reguły po nocach) i na pracę naukową. Ostatnią, przy której zaskoczyła Go właśnie śmierć, było monumentalne wydanie Frycza Modrzewskiego *De republica emendanda*.

Poza absorbującymi obowiązkami w Bibliotece Kórnickiej podejmuje Zmarły wykłady na Uniwersytecie Poznańskim od maja 1945 r. jako docent, od r. 1947 — zastępca profesora, od czerwca 1948 r. — profesor. Mimo niewygody dojazdów

bierze jak najaktywniejszy udział w życiu uniwersyteckim, w różnych komisjach, posiedzeniach, egzaminach itd. poświęcając każdej związanej z tym pracy maximum sumienności i wysiłku. Mało tego. Obok zajęć bibliotekarskich i profesorskich, naukowych i administracyjnych bierze również udział w pracach oświatowych i społecznych Kórnik. M.in. wyjednał u władz i współorganizował prywatne gimnazjum i liceum w sąsiednim Bninie i był jego pierwszym kierownikiem. Obecnie jest ono już upaństwowione i umożliwia pokaźnemu zastępowi miejscowej i okolicznej młodzieży kończenie studiów średnich. Ale bo też Stanisław Bodniak czuł się jak najbliższy zrosnięty ze społeczeństwem, poczuwał się do obowiązków obywatelskich w stosunku do Kórnik i całej Polski. W tym charakterze, gdy zdarzała się potrzeba lub sposobność, nieraz występował jako mówca na kórnickim rynku.

Był pełnowartościowym obywatelem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, pełnowartościowym uczonym, i pełnowartościowym bibliotekarzem. Odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi. Zasługi Jego oceniane i cenione będą w daleką przyszłość.

STANISŁAW SIEROTWIŃSKI

ADAM ŁYSAKOWSKI — TEORETYK NAUKI O KSIĄŻCE.

Książka jest tym wynikiem działalności ludzkiej, który pozwala dziełu przetrwać twórcę, a człowiekowi jeszcze i wtedy mówić, gdy głos jego milknie na zawsze. To zadanie pełni książka wobec wszystkich, co tworzą i w niej zamknęli swe myśli. Służyć będzie również i temu, który jej samej okazywał najgłębsze zainteresowanie, jej poświęcał swe badania naukowe i pracę zawodową.

Po Adamie Łysakowskim pozostała spuścizna utrwalona drukiem w książkach, broszurach, czasopismach. Omawiać ten dorobek jest i łatwo, i bardzo trudno. Łatwo — bo nie brak materiałów. Bibliografia prac Łysakowskiego zawiera ponad 100 pozycji. Publikacje te budziły żywy oddźwięk, wywoły-

wały polemiki, są więc recenzje, głosy w dyskusji i omówienia. Trudno — bo trzeba sprawiedliwie ocenić doniosłość naukową, wkład jaki te prace wnoszą w nasze piśmiennictwo, a to nie da się zmierzyć długością okresu działalności naukowej autora, ilością pozycji, objętością czy częstością ukazywania się publikacji, a nawet nie można ustalić tego wyłącznie przez krytykę słuszności założeń, tez i wypowiedzi. Trzeba wziąć również pod uwagę ich wpływ praktyczny, stosunek wkładu do całego dotychczasowego dorobku w pewnych zagadnieniach, dobór i znaczenie opracowanych tematów, aktualność problemów i wskazać na te, które przyspieszą, ułatwią dalszy rozwój nauki o książce, bibliografii, bibliotekoznawstwa. Zdajemy sobie sprawę, że osiągnięcia naukowe i zawodowe Łysakowskiego są tak bezsporne, iż nie potrzeba tu błyskotliwych pochwał czy tanich frazesów, należy je tylko przedstawić i oświetlić.

Głównym przedmiotem zainteresowań naukowych i pracy zawodowej Łysakowskiego była książka. Z książką zaś łączą się najrozmaitsze problemy: naukowe, teoretyczne i historyczne, zagadnienia służby samej książce i ludziom, którzy z niej mają korzystać, zawodowe — pracowników do tej służby wciągniętych. Każde zagadnienie z tego zakresu zawsze będzie miało różne aspekty i nie da się tu całkowicie oddzielić punktu widzenia naukowego od praktyki i od człowieka jako twórcy teorii, wykonawcy zadań i odbiorcy.

Wśród bibliotekarzy najliczniej reprezentowani są historycy i filolodzy, a to wywiera wpływ na tematy i metodę ich prac. Łysakowski był filozofem z przygotowania i nastawienia umysłu. Predestynowało go to już z góry do sięgania po tematy szerokie, ogólne, podstawowe i do opracowywania ich metodą w naszym piśmiennictwie raczej nową i niezwykłą, metodą nacechowaną ścisłością, logiką i precyzją. Jednocześnie był praktykiem, cenił doświadczenie, dostrzegał codzienne potrzeby, wiązał teorię z życiem i teoretyzował dla usprawnienia praktyki. Dawno, bo jeszcze w pierwszym okresie swej pracy naukowej, w r. 1927, w swym odczycie na temat instrukcji katalogowej, wypowiedział Łysakowski uwagi dotyczące opra-

cowywania katalogów, uwagi, które odnieść jednak można śmiało do każdej pracy w związku z książką, do każdego przedsięwzięcia bibliotekarskiego czy bibliograficznego. Tu spróbujemy wziąć z nich przesłanki do oceny jego prac.

Autor wskazał na trzy zasadnicze założenia i wymagania przy opracowywaniu katalogów. Pierwsze: naukowe, logiczne. drugie: praktyczne, techniczne, trzecie: psychologiczne, tj. uwzględniające psychologię czytelnika. A dalej wywodzi autor, że sama logika prowadzi do doktrynerstwa, sama praktyka do ślepej rutyny, a wyłączne liczenie się z życzeniami czytelników grozi anarchią. W każdej koncepcji bibliotekarskiej niezbędna jest równowaga tych trzech założeń, każdą oceniać można z tego punktu widzenia, a na tym tle najłatwiej jest scharakteryzować zasadniczą postawę Łysakowskiego, wyjaśnić kierunki jego zainteresowań i dążeń tak w pracy naukowej, jak i w działalności zawodowej. Tłumaczy nam to, jak solidne doświadczenie praktyczne uchroniło jego — filozofa i teoretyka z umysłu i zamiłowań — od doktrynerstwa; dlaczego tyle uwagi i wypowiedzi poświęcał organizacji i technice pracy w bibliotekach, odczuwając jednocześnie tak żywo potrzeby czytelnicze, wykazując zawsze troskę o wprowadzanie jak największych ułatwień w korzystaniu z bibliotek. To ostatnie zagadnienie dopiero obecnie zostało właściwie docenione i podkreślone w bibliotekarstwie. Możemy więc stwierdzić, że tematyka prac Łysakowskiego nie była przypadkowa i wyjaśnić, co skierowało go ku problemom katalogów rzeczowych, dokumentacji, informacji bibliograficznej i normalizacji.

Katalogi biblioteczne, wytwór sztuki bibliotekarskiej, wymagają od ich wykonawców zarówno wiedzy teoretycznej jak i umiejętności praktycznych, a wykazują swą sprawność w służbie czytelnikowi. Zogniskowanie najróżnorodniejszych wymagań, konieczność scharmonizowania wielu reguł, podporządkowania ich jasno określönemu celowi — czyni z problematyki katalogów centralne zagadnienie bibliotekarstwa, szczególnie pociągające fachowców o dyspozycjach filozoficznych.

Główne swe dzieło poświęcił Łysakowski katalogom rzeczowym. Praca jego p.t. »K a t a l o g p r z e d m i o t o w y. Cz. 1. T e o r i a« ukazała się w r. 1928.¹ W zamierzeniu całość obejmować miała jeszcze dwie dalsze części. Druga, z podtytułem »P o d r ę c z n i k«, zawierająca instruktywne wskazówki sporządzania katalogu przedmiotowego, wyszła drukiem dopiero w r. 1946 z opóźnieniem wywołanym m.in. okresem wojny.² Niestety nie ukazała się dotychczas część trzecia, która miała zawierać słownik tematów. Podlegała ona wielokrotnym przeróbkom, aktualizacji i nastroczała ogromne trudności, tym większe, że słownik ten powinien uwzględnić w pewnej mierze również i potrzeby bibliotek specjalnych, umożliwiając przynajmniej w zakresie zasadniczego zrębu haseł przedmiotowych zachowanie jednolitej we wszystkich bibliotekach struktury katalogu przedmiotowego.

Część pierwsza, teoretyczna, zawiera znacznie więcej, niż to obiecuje tytuł. Zanim przystąpił autor do zasadniczego tematu, t.j. do teorii katalogu przedmiotowego, musiał przygotować sobie podstawy przez wyłożenie ogólnego poglądu na katalogi biblioteczne, przeprowadzenie precyzyjnego ich podziału, zdefiniowanie rodzajów. W tej części wstępnej znajdujemy też wyschematyzowany podział elementów i cech książki, założenia późniejszych prac z zakresu teorii nauki o książce i bibliografii, z których ostateczne konkluzje wyciągnął dopiero w jednym z ostatnich swych dzieł, niewielkiej objętościowo, ale bardzo doniosłej rozprawce p.t. »O k r e ś l e n i e b i b l i o g r a f i i«. ³ Subtelne wywody, logiczne wyjaśnienie reguł konstrukcyjnych i struktury głównych i kombinowanych typów katalogów bibliotecznych, próba uporządkowania terminologii, jednym słowem stworzenie zwartego systemu katalogoznawstwa tam, gdzie dotychczas opierano się raczej na intuicyjnym rozumieniu i tradycyjnych, a nie zawsze słusznych różnieniach, stały się walnym argumentem na rzecz „nauko-

¹ Wilno 1928 s. 190.

² Warszawa 1946 s. 192.

³ *Biuletyn Instytutu Bibliograficznego* t. 3 nr 2. Warszawa 1950..

wości“ podstaw pracy bibliotecznej, a z samego dzieła uczyniły klasyczną pozycję w tej dziedzinie. Zasadniczy wywód poświęcony katalogowi przedmiotowemu dawał jednocześnie wyraz głębokiemu przeświadczeniu autora o większej przydatności katalogu przedmiotowego niż systematycznego. Praca zawiera więc porównanie tych dwóch rodzajów katalogów rzeczowych, obszerną krytykę katalogów systematycznych i sugestywną argumentację na poparcie głównej tezy. Oczywiście wywołało to sprzeciwy obrońców katalogu systematycznego, spory i dyskusje. Nie będę tu referował polemiki, ani wyrażał sądu o słuszności stanowiska autora, który jest powszechnie znany jako zdecydowany zwolennik katalogu przedmiotowego. Trzeba stwierdzić obiektywnie, że tak sama praca, jak i polemiki publikowane i przeprowadzane przy różnych okazjach na zebraniach bibliotekarzy, miały niewątpliwie ten skutek, że zwracały uwagę na zagadnienie katalogów rzeczowych, przyczyniały się do pogłębienia wiedzy o nich i wzbogacania jej nowymi myślami. Przeciwnicy, czy zwolennicy katalogu przedmiotowego nie mogą kwestionować wartości samego dzieła, jedyne w tym rodzaju w naszym piśmiennictwie, tak że trudno dziś przypuścić, aby bez niego mógł ktoś próbować wniknąć w arкана teorii katalogoznawstwa. Omawiana praca zawiera jeszcze chronologiczny przegląd historii katalogu przedmiotowego oraz bibliografię zagadnienia. Dodatki te, łącznie z tablicą poglądową odmian katalogów, powiększają wartość naukową dzieła. Wystarczy wspomnieć, że wykaz literatury przedmiotu zawiera 185 pozycji. Dowodzi to, iż dzieło oparte zostało na szerokiej podbudowie dotychczasowych osiągnięć w skali światowej.

Na marginesie sporu o wartość katalogu przedmiotowego można zauważyć, że autor posiadał nie tylko zdolność stawiania śmiałych tez i umiejętność poparcia ich teoretycznym uzasadnieniem, ale że wykazywał również wyjątkową swadę polemiczną, ogromną energię w przeprowadzaniu swych projektów w praktyce, aktywność i zapał, cechujące człowieka czynu a dalekie od tej chłodnej naukowości teoretyka, którego dzieła powstawałyby tylko w zaciszu pracowni naukowej, bez kon-

taktu z praktyką. W twórczości Łysakowskiego nie można oddzielać nauki od działania, teorii od realizacji, bo równolegle oddawał im swe wysiłki i zapał.

Łysakowski reprezentował pogląd, że ogół wiadomości o książce, różne kierunki badań jej poświęconych, podstawy na których gruntuje się praktykę w pracy z książką, mogą i powinny być usystematyzowane w ramach jednej dyscypliny i rozwijać się konsekwentnie i planowo według nakreślonego programu. Powołani do tworzenia tej dyscypliny są bibliotekarze i w tym a nie w innym kierunku najwłaściwiej przejawiać się powinny ich ambicje naukowe, równolegle do pracy zawodowej. Dla emancypującej się dziedziny przyjmuje Łysakowski nazwę „bibliologia“ albo „nauka o książce“ i domaga się odróżniania znaczenia tych terminów od nazwy „księgoznawstwo“, którą obejmuje obok teoretycznych — zagadnienia techniczne, umiejętności. Różni się w tym od innych specjalistów, którzy używają wszystkich tych trzech określeń jako synonimów. Nauka o książce obejmuje według Łysakowskiego jako główne dziedziny: bibliografię, bibliologię (w znaczeniu ścislejszym) systematyczną, zajmującą się ogólnie książką, jej cechami i rodzajami, bibliotekarstwo, teorię czytelnictwa i metodykę pracy umysłowej z książką. Poglądy jego kształtowały się w ciągu wielu lat, a myśli rozsiane w szeregu artykułów znalazły swój dojrzały wyraz w cytowanej już rozprawie p.t. »Określenie bibliografii«.

Te same tematy poruszał bibliolog czeski Władysław Živny, a Łysakowski opracował i uzupełnił polskie tłumaczenie jego dzieła, które ukazało się w r. 1936⁴. Łysakowski zasadniczo zgadzał się z poglądami Živnego i powoływał się na nie, dopiero w przytoczonej swojej rozprawie częściowo polemizuje z nimi. Wysuwa nowe argumenty za naukowością bibliografii, wyznacza jej określone miejsce w nadrzędnej nauce o książce, wskazuje trzy znaczenia terminu „bibliografia“, która może być pojmowana jako nauka o własnej metodzie i problemach badawczych, jako umiejętność sporządzania spisów, wreszcie jako

⁴ Ž i v n y L.: Bibliografia i bibliologia. Pojęcie, przedmiot, rozwój. Warszawa 1936.

same spisy bibliograficzne. Łysakowski stoi na stanowisku, że bibliografia nie jest tylko umiejętnością pomocniczą dla innych nauk, ale że posiada własne zagadnienia i zadania. Podkreśla społeczno-dydaktyczną rolę bibliografii, zwłaszcza jeśli stosuje się w niej krytyczny dobór materiałów, a adnotacje uzupełniające opisy formalne ujawniają treść opisywanych i zestawianych dzieł. Živny definiuje bibliografię jako „naukę o opisowych i grupowych cechach książek“. Łysakowski zauważa, że nie cechy książek, lecz same książki są przedmiotem bibliografii, choć opisuje się je drogą podawania cech. Definicja Łysakowskiego brzmi: „Bibliografia jest to nauka humanistyczna, która bada jednostkowe wydania (jako zestrój treści, wyrazu i postaci zewnętrznej) lub jednostkowe zespoły wydawniczo-piśmiennicze“. Charakteryzując bibliografię mówi, że jest to „typ nauki opisowy, sprawozdawczy, idiograficzny“, że metoda jej polega na doświadczeniu i analizie, że wnioskuje i sprawdza, ocenia i wyjaśnia, tworzy własne kryteria wartości. I dalej stwierdza, że wszystkie tezy osiągnane metodą bibliograficzną są sprawdzalne społecznie, że i tu wyniki badań stosuje się do ważnych zadań praktycznych, co świadczy o przydatności społecznej i podnosi wartość tej nauki.

Na tle zadań bibliografii dokonuje przeglądu jej metod i ich historycznego rozwoju. Wcześniejszą formą jest bibliografia p o z n a w c z a, której celem jest dać obraz świata książek. Dokonuje ona tego przez rejestrację publikacji, ażeby materiał uczynić bardziej dostępnym pojęciu ludzkiemu, systematyzuje go, klasyfikuje formalnie lub treściowo. W nowszej bibliografii dochodzi jeszcze zadanie oceny publikacji, krytyka i wynikająca z niej selekcja. Postawa k r y t y c z n a, wnikanie w treść książek sprzyja specjalizacji, rozwojowi bibliografii dziedzin i zagadnień, która staje się metodyczną pomocą w poszczególnych naukach. Od p o z n a w c z e j odróżnia autor bibliografię s t o s o w a n ą; żąda od niej, aby „wskazywała nie ogół dorobku piśmienniczego, choćby selekcyjnie przesiany, ale tylko te utwory, które są w danej chwili przydatne dla oznaczonego celu praktycznego“. W obrębie bibliografii stosowanej wydziela jeszcze bibliografię d o k u m e n t a-

c y j n ą w służbie zagadnień życia państwowego, współdziałającą np. w realizacji planów gospodarczych, oraz bibliografię s p o ł e c z n ą, mającą na celu „upowszechnienie książki i czytelnictwa, a poprzez tę drogę — krzewienie ideologii, wychowanie młodzieży i dorosłych, utrwalenie określonej postawy społeczeństwa“. Wszystkie swe zadania nowoczesna bibliografia realizuje pracą nie indywidualną jak dawniej, lecz przede wszystkim zespołową, zorganizowaną w ośrodkach bibliograficznych. Do jej obowiązków należy ponadto poradnictwo bibliograficzne, załatwianie kwerend, pośrednictwo między czytelnikiem a źródłami informacji, z których korzystanie wymaga odpowiedniego przygotowania i umiejętności.

W zakończeniu podkreśla autor najbardziej uderzającą cechę bibliografii współczesnej: jej rolę aktywną, współtwórczą w sprawach o wadze ogólnopństwowej, jej wkład w rozwój społeczeństwa, dokonywany w żywej, bezpośredniej łączności z otoczeniem, w pełnej świadomości swych zadań i celów.

Pośrednio, na marginesie teorii bibliografii i nauki o książce i bezpośrednio (np. w artykule: »J a k p o w s t a j e k s i ą ż k a i j a k u m i e r a«⁵) przedmiotem rozważań Łysakowskiego staje się książka, a właśnie z poglądu na jej strukturę i rolę wywodzą się jego zasadnicze założenia, koncepcje teoretyczne i praktyczne. Książkę określa jako „wytwór stanowiący jedność treści, jej wyrazu i postaci fizycznej. Treść jest czynnikiem pierwszym, głównym, dla niej i przez nią powstaje forma wyrazowa i szata zewnętrzna książki“. Nauka o książce zajmuje się więc książką jako całością, w zespoleniu wszystkich jej cech i elementów. Ale treść stanowi o społecznej i czytelniczej wartości książki, na nią musi być skierowana przede wszystkim uwaga, z nią harmonizowana forma wydawnicza i postać fizyczna. Konsekwencją takiego ujęcia zagadnień książki jest zainteresowanie katalogami rzeczowymi, bibliografią specjalną i dokumentacją, wymaganie — aby bibliotekarz i bibliograf wnikali w treść dzieła i informowali o niej czytelników. Metoda dokumentacyjna mu-

⁵ *Przegląd Oświatowy* R. 24: 1929 z. 6 i odb.

siała zyskać szczególne uznanie w oczach Łysakowskiego, ponieważ ona to jeszcze radykalniej spełnia te postulaty, jakim częściowo w bibliotekach miały odpowiadać katalogi rzeczowe. Nagłówek w katalogu przedmiotowym mówi często więcej niż tytuł dzieła. W dokumentacji wymaga się notatki referującej i oceniającej treść, przy czym opracowaniu podlegają nie tylko książki, ale utwory niesamoistne wydawniczo, np. poszczególne rozprawy i artykuły w czasopismach. Dokumentacja, nastawiona na określoną tematykę, postuluje świadomie konieczność współpracy ze specjalistami, rozszerza zasięg wykorzystywanych materiałów na inne dokumenty, jakie mogą się okazać przydatne obok druków (np. filmy, płyty dźwiękowe itp.), próbuje śmiałych i nowych sposobów, aby zapewnić jak najskuteczniejszą pomoc korzystającym w doborze dokumentów i osiągnąć tą drogą zasadniczy wpływ na rozwój pracy w różnych dziedzinach życia gospodarczego i społecznego. W ostatnich latach została w Polsce zorganizowana służba dokumentacyjna w zakresie techniki. Łysakowski żywo się nią interesował, wykładał na kursach dokumentalistów, publikował prace w wydawnictwach Centralnego Instytutu Dokumentacji Naukowo-Technicznej, a ostatni, o ile mi wiadomo, jego artykuł pt. »Jak korzystać z indeksu do klasyfikacji dziesiętnej« ukazał się w *Biuletynie C.I.D.N.T.* — dodatku do *Przeglądu Technicznego* ⁶.

Łysakowski przewodniczył Komisji Bibliograficzno-Bibliotekarskiej przy Polskim Komitecie Normalizacyjnym. W skład jej wchodził bibliotekarze i dokumentaliści. Nie trzeba udawadniać, że ściślejsza współpraca, wymiana doświadczeń między przedstawicielami dwu zawodów, tak pokrewnych problematyką i zadaniami, ma poważne znaczenie dla rozwoju i praktyki, i teorii. Łysakowski jako teoretyk i doświadczony bibliotekarz, posiadając jednocześnie pełne zrozumienie dla nowych potrzeb i reform. miał wszelkie szanse na decydujący głos w takim zespole.

⁶ *Biuletyn C.I.D.N.T.* R. 3: 1952 z. 6.

Sprawy ogólne, wpływające na rozwój nauki o książce i bibliotekarstwa, pociągały Łysakowskiego najwięcej, ale nie przesłaniały mu doniosłości codziennej pracy toczącej się w bibliotekach. Był gorącym rzecznikiem racjonalizacji metod technicznych, upatrywał w tym jedyną drogę do przełamania bezdusznej rutyny i osiągnięcia korzyści, jakie daje w każdym zawodzie wprowadzenie podstawowej zasady: ekonomii środków. W bibliotekarstwie jest to tym ważniejsze, że odciążenie pracowników przez lepszą organizację pracy, ujednoczenie metod i usprawnienie wszelkich pomocy, skierowuje ich ku innym zadaniom, pozwala więcej świadczyć na rzecz udostępnienia, rozpowszechniania książek, pomocy czytelnikom, co ułatwia i przyspiesza pracę wielu studiujących i badaczy, wywołuje pośrednio korzyści w różnych dziedzinach wiedzy i działalności zawodowej. Artykuły w czasopiśmie, ankiety, posiedzenia i dyskusje inicjowane przez Łysakowskiego miały naszemu zawodowi zjednywać racjonalizatorów, zachęcać do pomysłowości i reform, przeciwdziałać leniwemu przeświadczeniu, że tradycyjne przyzwyczajenia i ustalone od dawna sposoby wykonywania różnych czynności bibliotekarskich są niewzruszalne i jedynie słuszne.

Tendencje racjonalizatorskie i normalizacyjne odnajdujemy już w najwcześniejszych pracach Łysakowskiego. W r. 1928 opublikował artykuł »O b l i c z a n i e c z a s u p r a c y b i b l i o t e k a r s k i e j«⁷, a później również zajmował się tą sprawą, zbierając dane eksperymentalne dla ustalenia norm orientacyjnych w tej dziedzinie. Komisja normalizacyjna przy P.K.N. przygotowywała normy formularzy bibliotecznych, opisu bibliograficznego, wkładki bibliograficznej, skrótów tytułów czasopism oraz zainteresowała się sprawą słownictwa bibliotekarskiego. Terminologia — to odrębne zagadnienie pasjonujące Łysakowskiego. Wykazuje ono zresztą związki z jego pracami teoretycznymi, bo dociekania badawcze, zamiar rozwiązania problemów pryncypialnych, stworzenia podstawy dla nowej, kształtującej się dyscypliny, jej sy-

⁷ *Przegląd Biblioteczny* R. 2: 1928 s. 36—48.

stematyki, muszą się natknąć na konieczność definiowania pojęć, ujednolicenia nazw, uściślenia języka naukowego, w którym mają być formułowane tezy i rozwijane dalej poglądy, prowadzone ewentualne dyskusje. Katalog przedmiotowy również na plan pierwszy wysuwał kwestie językowe i to w znacznie szerszym zakresie, bo dotyczące pojęć i ich językowych odpowiedników dla wszystkich dziedzin wiedzy. Na marginesie techniki bibliotecznej, przy pracach nad instrukcją katalogowania nastroczają się oczywiście także trudności co do jednolitej nomenklatury elementów książki i składników opisu. A więc przy bardzo powierzchownym podziale w terminologii potrzebnej księgoznawcy mamy aż trzy grupy nazw: naukowe — specjalne, przydatne w teorii bibliografii i bibliotekoznawstwa, dalej ogólne z systematyki wiedzy, określające jednocześnie tematy dzieł zawartych w książkach na użytek katalogów rzeczowych, wreszcie specjalne, fachowe z techniki bibliotekarstwa, a częściowo i z innych zawodów, jak księgarstwo, drukarstwo, introligatorstwo itp. Do efektywnych osiągnięć w terminologii trzeba wielu warunków. Należy rozwiązywać jednocześnie zagadnienia logiczne, rzeczowe, mieć na względzie poprawność językową i liczyć się z pewnymi przyzwyczajeniami, choć często niesłusznymi, zawsze jednak bardzo trudnymi do przezwyciężenia. Nie dziwi nas więc, dlaczego tak opóźnia się druk słownika tematów do katalogu przedmiotowego, ani czemu, mimo zaawansowanych prac przygotowawczych, nie mamy dotąd słownika bibliotekarskiego.

Dla dopełnienia obrazu naukowych prac Łysakowskiego oraz dla uzasadnienia opinii, że zajmowały go sprawy podstawowe, wytyczanie głównych kierunków rozwoju nauki o książce, bibliografii i bibliotekarstwa, wymienić jeszcze należy tematy innych jego publikacji. Zawsze miały one silny akcent aktualności, wynikały z kontaktu z życiem, z doskonałej orientacji w jego potrzebach i ze znajomości bieżącego piśmiennictwa polskiego i obcego. Pisał on o Bibliotece Narodowej, o normach organizacyjnych bibliotek naukowych, o organizacji bibliografii, o statystyce druków, o sprawach zawodu, o stosunku bibliotekarstwa do księgarstwa, o czytelnictwie itp. Uzna-

wał za konieczne, aby istniała centralna instytucja, koordynująca prace badawcze dotyczące książki oraz przedsięwzięcia bibliograficzne. Urzeczywistnieniem tego postulatu było stworzenie Państwowego Instytutu Książki, określonego jako „zakład naukowo-badawczy“, którego agendy przejął z kolei w pewnej mierze Instytut Bibliograficzny przy Bibliotece Narodowej — ostatnia placówka działalności dyrektora Łysakowskiego.

Dużo uwagi okazywał on sprawom zawodu i to bynajmniej nie w oderwaniu od spełniających go ludzi i ich codziennych trosk. Uczestniczy w pracach Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, piastuje w nim godności, bierze udział w zjazdach i konferencjach, pisze sprawozdania, kształtuje ideologię zawodu i uważa za konieczne propagowanie wśród społeczeństwa zrozumienia dla prawdziwych jego zadań, informowanie o stylu pracy w bibliotekach. Zabiega o gromadzenie źródeł do personalnej dokumentacji bibliotekarzy, o nawiązywanie między nimi ściślejszej współpracy, o pogłębienie koleżeństwa wśród ludzi związanych jednymi umiłowaniami i dążeniami. Troszczy się też o warunki ich pracy i bytu, o godność i pozycję niedocenianej lub fałszywie pojmowanej służby bibliotekarskiej. Aby sobie to przypomnieć, warto wziąć do ręki numer *Bibliotekarza* ze wstępnym artykułem Łysakowskiego »*Uspołecznienie bibliotekarskie*«⁸, gdzie zwięźle, ale bardzo jasno przedstawia rozwój naszego zawodu w ciągu wieków i obecne jego zadania na tle nowej sytuacji społecznej i politycznej. W tym samym numerze znajdujemy wypowiedzi innych współczesnych i dawniejszych luminarzy bibliotekarstwa polskiego na ten sam temat. I tak czytamy tam zdanie F. Konecznego, który mówi o pokutującym jeszcze ciągle w społeczeństwie poglądzie, że „biblioteki to azyl dla ludzi mniej zdatnych do życia i dlatego w sam raz do książek....“, o tym, jak pogląd ten szkodzi rozwojowi bibliotekarstwa, że więc należy go plenić i zwalczać jak zabo-

⁸ *Bibliotekarz* R. 14: 1947 nr 3—4 s. 37—38.

bon. Przytaczamy to zdanie, aby stwierdzić, że działalność i poglądy Łysakowskiego były jak najkategoryczniejszym zaprzeczeniem, były repliką na tak fałszywy pogląd, że on sam usilnie nad tym pracował, aby społeczeństwo i bibliotekarze nauczyli się właściwie oceniać rolę książki i bibliotek, by ukazać ją im w świetle nowoczesnych dążeń i blasku osiągnięć.

Trudno nie wspomnieć o habilitacji Łysakowskiego. W samym tym fakcie oczywiście nie ma nic osobliwego: wśród bibliotekarzy naukowych nie brak przecież docentów i profesorów. Szczególne natomiast jest to, że Łysakowski habilitował się w zakresie nauki o książce, a więc w zakresie tej nauki, dla której starał się wywalczyć uznanie jej samodzielności i doniosłości, uzyskać stworzenie odpowiednich programów studiów i uzasadnić potrzebę powstawania katedr uniwersyteckich.

Przy silnej indywidualności, oryginalności poglądów, które niekiedy stać mogły w sprzeczności z przyzwyczajeniami i opiniami kolegów, umiał Łysakowski oceniać sprawiedliwie pracę innych oraz wytworzyć wokół siebie środowisko naukowe, zachęcać i kierować do prac badawczych. Można dziś mówić o „bibliotekarskiej szkole Łysakowskiego“, a jego uczniowie i współpracownicy zdobyli własne zasłużone pozycje w nauce i w zawodzie. Doskonale rozumiał potrzebę i metody pracy zespołowej, inicjował wiele przedsięwzięć grupowych, chętnie im służąc swym doświadczeniem i wiedzą.

W swych pracach nawiązywał do całego dorobku przeszłości, który znał doskonale, chociaż raczej nie pociągała go historyczna strona problemów. Równie pilnie śledził nowe publikacje, wiele z nich recenzował. Szczególną uwagę poświęcał osiągnięciom wiedzy bibliotekarskiej w krajach słowiańskich. Na odwrót, jego prace były znane, omawiane i cytowane nie tylko w Polsce. Ostatnio praca Łysakowskiego i jego postępowe ujęcie zagadnienia bibliografii zostały wyróżnione w specjalnej literaturze radzieckiej.⁹

⁹ T i e r i e s z k o w i c z N. M.: Bibliografija w Narodno-Diemokraticzeskoj Polsce. *Sowietskaja Bibliografija. Sbornik statiej i matieriatow.* 1951 wyp. 1(31) s. 39—52.

Szczupłe ramy artykułu nie pozwoliły wyczerpać tematu. Nie było tu miejsca na przedstawienie tła, na ocenę prac Łysakowskiego w stosunku do poglądów poprzedników i współczesnych mu teoretyków nauki o książce i bibliografii, na rozwinięcie poszczególnych wątków jego badań, przytoczenie wszystkich tytułów jego prac i omawianie poszczególnych rozpraw. Streszczając poprzednie uwagi należy jeszcze raz podkreślić, że Łysakowski w słusznej ocenie znaczenia wszystkich aspektów pracy z książką zachował i w tematyce swych publikacji pewną równowagę i podzielił proporcjonalnie zainteresowania między teorię, dążenia do usprawnienia techniki bibliotekarskiej i bibliograficznej oraz zagadnienia czytelnictwa, korzystania z książek, pedagogii bibliotecznej.

W twórczości jego łatwo odszukać wyraźne wytyczne badań, wyjaśnić ich źródła, śledzić kształtowanie się przekonań, poprowadzić linie, po których zdążała jego myśl. Jako teoretyk zajął zdecydowane stanowisko wobec kwestii samodzielności i zawartości nauki o książce, dał wnikliwy pogląd na strukturę książki, usystematyzował zagadnienia wchodzące w skład bibliologii, wyznaczył w tym systemie miejsce teorii i metodyce bibliograficznej, uwzględnił najnowsze aktualne zadania bibliografii i wskazał kierunki jej przewidywanego rozwoju. Jako praktyk kładł podwaliny pod organizację, dążył do racjonalizacji i normalizacji. W szeregu jego projektów, postulatów, usiłowań, chociaż nie wszystkie doczekały się realizacji, odnajdywać będziemy na pewno jeszcze w przyszłości twórcze myśli i podstawy do stopniowego wprowadzania ich w życie, wybiegały bowiem daleko nieraz poza możliwości chwili, były posiewem na dzień jutrzejszy.

Niechaj to pobieżne omówienie osiągnięć naukowych Adama Łysakowskiego będzie skromnym hołdem oddanym Jego pamięci. Śmierć nagła i przedwczesna wyrwała Go z naszych szeregów z niewątpliwą szkodą dla nauki polskiej i bibliotekarstwa.

MARIA DEMBOWSKA

NORMALIZACJA OPISU BIBLIOGRAFICZNEGO

Znamieniem naszej epoki jest dążenie w każdej dziedzinie do osiągnięcia możliwie najlepszych wyników przez zastosowanie najprostszych i najoszczędniejszych środków. Żyjemy w czasach usprawnienia, racjonalizacji, normalizacji. Tendencjom tym przyświeca ważny cel, aby drogą najmniejszego wysiłku uzyskać największą wydajność oraz najlepszą jakość pracy, a przez to pomnożyć jej wyniki, co z kolei wpływa na podniesienie ogólnego poziomu życia społeczeństwa.

Postulat usprawnienia pracy, tak szeroko realizowany przede wszystkim w dziedzinach bezpośrednio związanych z produkcją, zyskuje coraz większe znaczenie również w zakresie działalności kulturalnej. Hasło upowszechnienia oświaty i nauki wśród najszerszych mas łączy się ściśle z dążeniem do jak najsprawniejszej organizacji aparatu służącego temu upowszechnieniu, a więc przede wszystkim bibliotekarstwa i bibliografii. Wzrost społecznego znaczenia wymienionych dziedzin włożył na nie obowiązek skontrolowania dotychczasowych metod pracy w celu ich najlepszego dostosowania do potrzeb dzisiejszego użytkownika. Wyrazem dążenia w tym kierunku jest rozwijająca się działalność normalizacyjna w zakresie zagadnień bibliotekarskich i bibliograficznych. Nie będę tu omawiać całokształtu tych prac na naszym terenie, skupiających się od kwietnia 1950 do jesieni 1952 w Komisji Bibliograficzno-Bibliotekarskiej Polskiego Komitetu Normalizacyjnego, gdyż są one tematem jednego z ostatnich numerów *Biuletynu Instytutu Bibliograficznego*¹.

Na tym miejscu chcę poruszyć tylko jedno z zagadnień będących przedmiotem prac wymienionej Komisji, mianowicie zagadnienie normalizacji opisu zasadniczego w bibliografii bieżącej dziedzin lub

¹ Gruszek J.: Normalizacja bibliograficzna i bibliotekarska 1950—1952. — *Biul. Inst. Bibliogr.* t. 3 nr 8.

z a g a d n i e ń. Jak ważna to była sprawa, dowodzi choćby ogłoszony w *Przeglądzie Bibliotecznym* (R. 18: 1950 s. 246—252) artykuł A. Wróblewskiego »O normalizację bibliografii«. Przeprowadzona tam analiza na podstawie osiemnastu bieżących bibliografii wykazała wielką różnorodność w budowie opisu zasadniczego. Dość przypomnieć, że w analizowanym materiale występuje aż 15 postaci adresu wydawniczego!

Prace nad normalizacją opisu zasadniczego (czyli rejestracyjnego) w bibliografii bieżącej dziedzin lub zagadnień, rozpoczęte w połowie r. 1950, trwały do września 1952, przechodząc przez wszystkie kolejne stadia przewidziane procedurą PKN². Podstawowy projekt, opracowany przez referenta i koreferenta, przedyskutowano na posiedzeniach Podkomisji Bibliografii, która — po wprowadzeniu odpowiednich zmian — przedłożyła go Komisji Bibliograficzno-Bibliotekarskiej. Tekst przyjęty przez Komisję stał się następnie przedmiotem ankiety wśród zainteresowanych instytucji — bibliotek i ośrodków bibliograficznych — oraz indywidualnych rzeczoznawców. Wyniki ankiety omówiono na ostatecznym posiedzeniu Komisji, wprowadzając niektóre poprawki i uzupełnienia zgłoszone przez uczestników ankiety. Ostatnim stadium prac nad projektem będzie zatwierdzenie go przez Zakład Komisji Samodzielnych, w którego ramach działała Komisja Bibliograficzno-Bibliotekarska, po czym po uzgodnieniu strony redakcyjnej z odpowiednią komórką PKN-u projekt zostanie ogłoszony jako Polska Norma — (PN/N-01152).

Zajmiemy się teraz jej dokładniejszym omówieniem. Norma „Opis zasadniczy (rejestracyjny) w bibliografii bieżącej dziedzin lub zagad-

² O wcześniejszych próbach normalizacji tego rodzaju opisu w Polsce oraz o wzorach zagranicznych zob. H l e b - K o s z a ń s k a H.: Kompozycja bibliografii specjalnej. *Biul. PIK* t. 2 nr 3 oraz G r u s z e c k a J. l. cit. Ostatnio zanotować należy ukazanie się projektu radzieckiej instrukcji: *Edinye pravila po opisaniu proizvedenij pečati dlja katalogov massovyh bibliotek i bibliografičeskich ukazatelej. Proekt dlja obsuždenija*. Moskwa 1950 — i normy brytyjskiej: *Bibliographical references*. London 1950 + *Amendment No 1*. May 1951.

nię“ podaje we wstępie określenia zasadniczych pojęć składających się na przedmiot normy (opis bibliograficzny zasadniczy, bibliografia bieżąca, jednostki bibliograficzne), następnie ustala podstawę opisu, jego technikę, elementy opisu i ich kolejność w opisie poszczególnych rodzajów jednostek bibliograficznych. Rozdział ostatni zawiera wskazówki dotyczące odmian opisu w bibliografiach publikowanych, ponieważ norma ma zastosowanie zarówno w bibliografii sporządzanej w formie kartoteki, jak i w postaci publikacji zeszytowej.

Przedmiotem normy jest opis zasadniczy czyli rejestracyjny jednostek bibliograficznych w bibliografii bieżącej dziedzin lub zagadnień. Jest to opis ograniczający się do podania cech dokumentu³ wystarczających do jego rozpoznania oraz zaklasyfikowania rzeczowego, w odróżnieniu od opisu adnotowanego, zawierającego ponadto obszerniejszą charakterystykę treści dokumentu. Cechy potrzebne do rozpoznania (identyfikacji) dokumentu — to tzw. cechy wydawniczo-formalne, zawarte w tytulaturze i w wyglądzie zewnętrznym dokumentu: autorstwo, tytuł, cechy wydawnicze, format, objętość, technika wykonania. W bibliografiach specjalnych rzeczowych, jakimi są bibliografie dziedzin lub zagadnień, dobierające piśmiennictwo według treści i grupujące je najczęściej w układzie rzeczowym, opis jednostki bibliograficznej musi — prócz wymienionych cech wydawniczo-formalnych — podawać dodatkowe wiadomości informujące o treści dokumentu w przypadkach, w których dane zaczerpnięte z tytulatury do tego celu nie wystarczają. Te uzupełniające wiadomości mają za podstawę tekst dokumentu.

Podkreślić należy, że w opisie zasadniczym nie chodzi o adnotacje omawiające, ewentualnie również oceniające treść wszystkich dokumentów opisywanych w danej bibliografii, lecz

³ Norma używa terminu „dokument“ na oznaczenie ogólne wszystkich rodzajów jednostek bibliograficznych — piśmienniczo i wydawniczo samoistnych lub niesamoistnych.

o krótkie uwagi formułujące temat dokumentu w przypadku, gdy nie wskazuje go tytuł dokumentu. Często zresztą adnotację zastępuje uzupełnienie niejasnego tytułu, umieszczane bezpośrednio po tytule, zwykle w składniowym z nim połączeniu. Adnotacje w opisie zasadniczym — poza podaniem tematu dokumentu — mogą wymieniać zawartość dokumentu, cytując np. tytuły poszczególnych utworów zawartych w dziele zbiorowym. Do adnotacyj w opisie zasadniczym wchodzić prócz tego opisy utworów związanych bibliograficznie z danym dokumentem — recenzji, polemik, dyskusyj.

W bibliografiach dziedzin lub zagadnień, których zadaniem jest wykazanie piśmiennictwa z danego zakresu bez względu na formę wydawniczą dokumentów, występują trzy rodzaje jednostek bibliograficznych. Są to:

1) Dokumenty samoistne piśmienniczo i wydawniczo, tj. dzieła zwarte oraz wydawnictwa ciągłe (seryjne, zbiorowe i czasopisma) — jako całość. Prócz tego należą tu poszczególne dzieła wchodzące w skład wydawnictw seryjnych i zbiorowych. Tę pierwszą grupę jednostek bibliograficznych określa norma terminem: *w y d a w n i c t w a*.

2) Dokumenty samoistne piśmienniczo lecz niesamoistne wydawniczo, tj. rozprawy zawarte w dziełach zbiorowych, odrębne wstępy lub dodatki do dzieł, a przede wszystkim artykuły i notatki z czasopism (dzienników). Ta grupa jednostek bibliograficznych nosi nazwę *u t w o r ó w*.

3) Dokumenty niesamoistne piśmienniczo i wydawniczo tj. rozdziały i ustępy dzieł lub utworów. Są to fragmenty piśmiennicze.

Za podstawę opisu uznaje omawiana norma całą tytulaturę dokumentu. (Dla adnotacyj ponadto — jak zaznaczono wyżej — tekst dokumentu). To postanowienie, zrywające z pojęciem „tytułu głównego“, oznacza w praktyce, że nie ujmuje się w nawiasy okrągłe elementów opisu zaczerpniętych spoza głównej podstawy opisu, więc np. z odwrocia

karty tytułowej, z okładki, z „metryki“ umieszczonej na końcu tekstu itp. Zasada ta musi być uznana za słuszną i celową, gdy się weźmie pod uwagę choćby to, że stosując ją unika się podawania w nawiasach nazwisk autorów podpisanych na końcu artykułów z czasopism. Gdy mowa o nawiasach, dodać należy, że według normy nawiasy użyte w tytule dokumentu (oprócz nawiasów w formułach matematycznych, chemicznych lub tp.) zmienia się na nawiasy skośne . Przyjęto je zamiast ostrokątnych — ponieważ można je stosować w piśmie maszynowym, a i w druku wyglądają lepiej. Nawiasy prostokątne stosuje się zgodnie z przyjętym zwyczajem, ujmując w nie wyrazy lub ich części wprowadzone do opisu spoza dokumentu.

. Norma ustala, że opis sporządza się zasadniczo z a u t o p s j i d o k u m e n t u, dopuszcza się jednak przejęcie opisu z innej bibliografii (przede wszystkim prymarnej).

E l e m e n t y o p i s u unormowane są zasadniczo zgodnie z przyjętą praktyką opisu katalogowego. Pewne zmiany i odchylenia tłumaczą się z jednej strony dążeniem do f o r m a l n y c h u p r o s z c z e ń, z drugiej — względami na d o k ł a d n i e j s z ą m e r y t o r y c z n ą c h a r a k t e r y s t y k ę d o k u m e n t u.

Uproszczeniem jest np. podawanie tylko oryginalnej formy nazwy autora bez cytowania formy użytej w druku (np. w dokumencie: Engels Fryderyk, w bibliografii: Engels Friedrich), a także umieszczanie na czele opisu, obok ustalonego nazwiska autora, podanego w druku pseudonimu, kryptonimu lub kryptogramu, zamiast uwagi na końcu opisu: „autor podpisany pseudonimem (krytonimem, kryptogramem)“.

Przykład: [Komornicki Tomasz] tk: O ułatwienia
w zbieraniu informacji naukowej...

Dążąc do uproszczeń formalnych, norma przewiduje podawanie szczegółowych informacji rzeczowych o dokumencie. W tym celu zaleca się wymienianie wszystkich współpracowników dzieła zbiorowego, podawanie zawartości zbioru piśmienniczego, zaznaczanie bibliografii przytoczonej w zakończeniu opisywanego dokumentu, szczegółowe wyliczanie dodatków graficznych, cytowanie dokumentów związanych bibliograficz-

nie z dokumentem opisywanym (recenzje itp.). Względem na dostępność bibliografii dla najszerzszych kół użytkowników uzasadnia się zalecenie tłumaczenia tytułu obcojęzycznego na język polski. Zwyczaj ten przyjął się już w bibliografiach dokumentacyjnych naukowo-technicznych, które nawet umieszczają tłumaczenie przed tytułem oryginalnym, co oczywiście budzić musi zasadnicze zastrzeżenia.

Aby ułatwić korzystanie z bibliografii również użytkownikom zagranicznym, norma przewiduje cytowanie obok tytułu polskiego podanych w dokumencie tytułów obcojęzycznych, oraz zaleca zaznaczać istnienie streszczenia w języku obcym za pomocą skrótów odpowiednich wyrazów (np. Rés. — Résumé; Soderż. — Soderżanie).

Jak powiedziano, norma zajmuje się opisem trzech rodzajów jednostek bibliograficznych: wydawnictw, utworów i fragmentów. Budowa opisu wydawnictw (samoistnych) opiera się w głównych zasadach na przyjętych powszechnie zwyczajach opisu katalogowego. Natomiast opis utworów i fragmentów normują omawiane przepisy po raz pierwszy w skali ogólnokrajowej. Dlatego warto poświęcić nieco uwagi temu zagadnieniu.

U t w o r y, czyli dokumenty samoistne piśmienniczo lecz niesamoistne wydawniczo, dzielą się na dwie grupy. Pierwsza grupa — to rozprawy, utwory literackie, wstępy i dodatki umieszczone w dziełach zwartych, grupa druga, znacznie liczniejsza, to artykuły, utwory literackie i notatki z czasopism. O p i s u t w o r u składa się z dwóch części. W pierwszej podaje się autora(ów) i tytuł opisywanego utworu, w drugiej — skrócony zapis całości wydawniczej, w której dany utwór jest zawarty, oraz opis zewnętrzny utworu. Skrócony zapis całości wydawniczej obejmującej utwór przyjęto nazywać c y t a t ą w y d a w n i c z ą (w odróżnieniu od adresu wydawniczego dzieł samoistnych). Gdy opisuje się utwór umieszczony w dziele zwartym, cytata wydawnicza wymienia: autora, tytuł, tom, miejsce i rok wydania dzieła. Przed cytata wydawniczą, a po tytule utworu, staje przyimek W: (z dwukropkiem),

Przykład: Brożek Ludwik: Z dziejów książki polskiej na Śląsku Cieszyńskim. W: Ziemia Cieszyńska w drodze do Polski Ludowej. Cieszyn 1947 s. 6—16.

Opis artykułu z czasopisma podaje w cytacie wydawniczej: tytuł czasopisma w skrócie ⁴, liczbę rocznika, po dwukropku — rok wydania rocznika ⁵, liczbę numeru (zeszytu) w obrębie rocznika.

Przykład: Markiewicz Jan: O zadaniach bibliotekarza gminnego. — Bibliot. R. 15: 1948 nr 12 s. 190—192.

Po cytacie wydawniczej następuje opis zewnętrzny utworu, tj. przede wszystkim wyliczenie stron zajętych przez utwór w obrębie całości wydawniczej. Jeśli utwór mieści się na jednej stronie, co jest częstym przypadkiem, gdy chodzi o artykuły z czasopism, wymienia się po skrócie s. (strona) liczbę odpowiadającą danej stronie. (Np. s. 4 = strona czwarta). Jeśli utwór obejmuje większą ilość stron, podaje się — po skrócie s. — liczby pierwszej i ostatniej strony, połączone myślnikiem (np. s. 3—9). Tu trzeba wspomnieć, że ze względu na rejestrowanie w bibliografii specjalnej zarówno wydawnictw samoistnych jak i niesamoistnych wydawniczo utworów, nie posiadających własnej paginacji, zaszła potrzeba o d r ó ż n i e n i a s k r ó t ó w o z n a c z a j ą c y c h s t r o n y w opisie tych dwóch rodzajów dokumentów. Aby więc uniknąć błędnego odczytania objętości artykułu znajdującego się na stronie czwartej jako „stron cztery“, ustalono, że w opisie wydawnictw samoistnych używać się będzie skrót *ss.*, oznaczającego ilość stron, a w opisie utworu zostanie skrót *s.*, poprzedzający wyliczenie stron.

Inaczej niż opis utworów buduje się o p i s f r a g m e n t ó w p i ś m i e n n i c z y c h, tj. niesamoistnych piś-

⁴ Skróty tytułów czasopism polskich zostały ustalone w normie PN/N-01150.

⁵ Rokiem wydania czasopisma nazywa norma ten rok, za który lub na który jest ono wydane. Gdy cały rocznik wychodzi z rocznym lub większym opóźnieniem, cytata wydawnicza podaje również datę druku. Np. R. 6: 1950 [druk.] 1951.

mienniczco części wydawnictw lub utworów (rozdziały, ustępy). Opis fragmentu rozpoczyna się od skróconego opisu wydawnictwa lub utworu, w którym zawarty jest fragment, a dopiero w adnotacji do tego opisu umieszcza się dane dotyczące samego fragmentu. Jeśli fragment jest częścią wydawnictwa (samostanego), to opis wymienia: autora(ów), tytuł, miejsce i rok wydania wydawnictwa, oraz w adnotacji: strony (ewentualnie liczbę rozdziału i strony) zajęte przez fragment, jego tytuł oryginalny lub, gdy go brak, sformułowanie tematu pochodzące od bibliografa.

Przykład: Łazowski Jan: Wstęp do nauki o ubezpieczeniach. Warszawa 1948.

s. 71—79: Wydawnictwa z zakresu nauki o ubezpieczeniach od końca XIX w.

Gdy fragment jest częścią utworu, np. artykułu z czasopisma, opis wymienia autora(ów), tytuł i cytate wydawniczą utworu, po czym następują — w adnotacji — dane dotyczące fragmentu.

Przykład: Jakubowski Jan Zygmunt: Wędrowiec. (1885—1887).- Prace polonist. Ser. 5: 1947.

s. 209—211: Wykaz najważniejszych prac drukowanych w „Wędrowcu“ w latach 1884—1887 z dziedziny literatury i krytyki artystycznej.

Jeśli wiadomości interesujące daną bibliografię rozproszone są w całym wydawnictwie lub utworze, wyliczenie stron zastępuje skrót: *M.i.* (między innymi).

Przykład: Rządowska Helena: Stosunek polskiej opinii publicznej do rewolucji francuskiej.

Warszawa 1948.

M.i. ówczesne czasopisma.

Omawiana norma zawiera również wskazówki o p i s y w a n i a d o k u m e n t ó w z w i ą z a n y c h b i b l i o g r a f i c z n i e z danym drukiem — recenzyj, polemik, dyskusyj. Utwory tego rodzaju opisuje się w adnotacji do opisu

dokumentu podstawowego, wymieniając po skrócie *Rec:* (recenzja) — autora, tytuł i cytate wydawniczą recenzji. Gdy tytuł recenzji jest powtórzeniem tytułu recenzowanego dzieła, co najczęściej się zdarza, pomija się go, podając bezpośrednio po nazwie autora recenzji jej cytate wydawniczą.

Przykład: Kraszewski Józef Ignacy: Szalona.

Warszawa 1951.

Rec: Natanson Wojciech, *Twórcz. R.* 7: 1951 z. 11.
s. 170—171.

Końcowe postanowienia normy dotyczą s k r ó t ó w i u p r o s z c z e ń, które można zastosować w bibliografiach publikowanych. Jest tu mowa o redagowaniu opisu skróconego w przypadkach, gdy ten sam opis cytuje się w różnych podziałach bibliografii, gdy opis zarejestrowanego już wcześniej dokumentu powtarza się w innym odcinku bibliografii ze względu na recenzję, gdy w kolejnych odcinkach bibliografii rejestruje się dalsze części wydawnicze dokumentu. Tu również mieszczą się przepisy o łączeniu w pozycji z biurowej opisów dokumentów dotyczących jednego szczegółowego tematu, oraz przepisy o skróconym opisywaniu utworów mniej ważnych w adnotacji do opisu dokumentu ważniejszego o tym samym temacie.

Skodyfikowanie zasad opisu bibliograficznego dla celów bibliografii bieżących dziedzin lub zagadnień uważać należy za poważny krok w kierunku usprawnienia i udoskonalenia służby bibliograficznej. Korzyści stąd wynikające są oczywiste. Wyrażą się one przede wszystkim w ułatwieniu pracy autorów bibliografii, którzy będą mogli oprzeć się na gotowych wzorach metodycznych. Wpłynie to na skrócenie czasu potrzebnego do przygotowania bibliografii i pozwoli na wcześniejsze ich publikowanie, a dla bibliografii bieżących jest to rzecz ważna. Ponadto zrjonalizowanie metody opisu, wprowadzenie pewnych uproszczeń i skrótów przyczyni się w skali ogólnej do

zmniejszenia kosztów publikacji, przyniesie o s z c z ę d n o ś c i w p a p i e r z e i d r u k u. Wreszcie powszechne stosowanie tych samych zasad opisu u ł a t w i o r i e n t a c j ę w różnych bibliografiach i uprzystępnia je szerokim kołom użytkowników.

Znormalizowanie opisu bibliograficznego w bibliografii bieżącej dziedzin i zagadnień słusznie postawiono na pierwszym planie, ponieważ ten typ bibliografii stanowi najliczniejszą grupę publikacji bibliograficznych. Z kolei powinny być opracowane przepisy opisu w innych odmianach spisów bibliograficznych, przede wszystkim w bibliografii retrospektywnej dziedzin lub zagadnień, następnie w innych typach bibliografii specjalnych — regionalnej, lokalnej, osobowej. Będzie to już zadanie ułatwione, ponieważ główne zasady opisu, ustalone dla bibliografii bieżącej dziedzin lub zagadnień, znajdują zastosowanie we wszystkich rodzajach bibliografii specjalnej. Jeśli chodzi o bibliografię ogólną, to kodyfikację opisu w *Przewodniku Bibliograficznym* przygotowuje redakcja *Przewodnika*. Zasady ustalone dla tej bibliografii — bieżącej — będzie można, z pewnymi zmianami, przyjąć również w bibliografii ogólnej retrospektywnej, tj. w przygotowywanej w Instytucie Bibliograficznym „kontynuacji Estreichera“ (1901—1950).

Z kolei warto postawić pytanie, w jakim s t o s u n k u do p r a c n o r m a l i z a c y j n y c h w z a k r e s i e b i b l i o g r a f i i powinny pozostawać rozpoczęte niedawno prace nad zmianą przepisów k a t a l o g o w a n i a a l f a b e t y c z n e g o? Wydaje się oczywiste, że zasady opisu bibliograficznego i katalogowego powinny opierać się na tych samych głównych założeniach. (Katalog przecież — to stosowana bibliografia). Założenia te muszą uwzględniać z jednej strony w jak najszerszym zakresie i n t e r e s u Ź y t k o w n i k a, z drugiej — postulować maksymalną o s z c z ę d n o ś ć pracy bibliotekarza czy bibliografa. Dlatego wydaje się słuszne i celowe, aby nowe przepisy katalogowania przyjęły za podstawę g ł ó w n e w y t y c z n e, którymi kierowano się przy ustalaniu prawideł opisu bibliograficznego w omówionej wyżej normie. Nie znaczy to oczy-

wiście, że wszystkie postanowienia tej normy mogą mieć zastosowanie w opisie katalogowym, bo z odmiennego charakteru tych dwóch rodzajów spisów książek, jakimi są katalog biblioteczny i bibliografia specjalna treściowa, wynikają różnice w opisie jednostki bibliograficznej i katalogowej. Ale są to, powiedzielibyśmy, różnice raczej ilościowe niż jakościowe. Opis dokumentu w bibliografii specjalnej dziedzin lub zagadnień podkreśla silniej merytoryczną stronę dokumentu, przywiązując mniejszą wagę do jego charakterystyki formalnej, na którą znów kładzie większy nacisk katalog alfabetyczny, bliższy pod tym względem bibliografii ogólnej, prymarnej.

Jeśli więc mówi się tutaj o potrzebie oparcia opisu bibliograficznego i katalogowego na tych samych zasadniczych podstawach, to ma się na myśli o g ó l n e, p r o g r a m o w e c e l e, które muszą być wspólne i katalogowi, i bibliografii.

Jakie więc — mówiąc konkretnie — główne zasady, przyjęte w normie opisu zasadniczego w bibliografii bieżącej dziedzin lub zagadnień, powinny być uwzględnione również w nowej instrukcji katalogowania alfabetycznego? Przede wszystkim — u p r o s z c z e n i e o p i s u przez zerwanie z nikomu nie potrzebną formalistyką. W tym celu należałoby r o z s z e r z y ć p o d s t a w ę o p i s u katalogowego na całą tytulaturę dokumentu, znosząc używane dotychczas nawiasy okrągłe, w które ujmuje się części opisu pochodzące spoza głównej podstawy opisu⁶. Nawiasy te na pewno nie są potrzebne czytelnikowi, a i bibliotekarz nie może ich odczytywać w sposób jednoznaczny, ponieważ te same nawiasy stosuje się przy elementach opisu zaczerpniętych z różnych części tytulatury (z okładki, odwrocia karty tytułowej, ostatniej strony itp.).

Ważniejszym jeszcze postulatem jest zwrócenie w opisie katalogowym alfabetycznym w i ę k s z e j n i ż dotychczas u w a g i n a z a w a r t o ś ć k s i ą ż k i. Należałoby częściej podawać objaśnienie czy uzupełnienie tytułu, umieszczają-

⁶ Stosują to już karty katalogowe drukowane centralnie w Instytucie Bibliograficznym Biblioteki Narodowej.

jąc je bądź — jak dotychczas — bezpośrednio po tytule, bądź w przypadku potrzeby obszerniejszego objaśnienia — na końcu opisu, w adnotacji. Tu również powinno się wymieniać zawartość dzieła zbiorowego, a także tytuły większych utworów jednego autora, wydanych razem. Z tym z kolei łączy się postulat oddzielnego opisu dla ważniejszych utworów zawartych w zbiorach piśmienniczych. Dotychczasowe przepisy przewidywały, że „utwory piśmienniczo samoistne, wydane w obrębie większych całości... lub współwydane z innymi utworami“ otrzymują oddzielne opisy w formie kart cząstkowych⁷. Wydaje się, że byłoby pożądanym uproszczeniem zastąpienie karty cząstkowej opisem w takiej formie, jaką stosuje się w bibliograficznym opisie niesamoistnych wydawniczo utworów. Zamiast więc łączyć obie części opisu cząstkowego skrótem: zob., lepiej poprzedzić wymienienie danych całości wydawniczej, w której znajduje się opisywany utwór, znakiem „W:“ (zob. wyżej przykład na s. 346).

Wreszcie — mając ciągle na oku dostarczenie użytkownikowi dokładniejszych informacji o zawartości druku — należałoby rozszerzyć zakres opisu zewnętrznego, zaznaczając istnienie ilustracji w tekście, bibliografii przedmiotu, streszczenia obcojęzycznego.

Wysunięte tutaj propozycje, idące w kierunku merytorycznego rozszerzenia problematyki opisu katalogowego, mają na oku interes czytelnika i bibliotekarza. Czytelnik skorzysta niewątpliwie, otrzymując dokładniejsze informacje rzeczowe o interesującej go książce. A bibliotekarz — trzeba to wyznać otwarcie — ciągle jeszcze zasugerowany tytułaturą druku i zbyt rzadko zagłębiający do jego wnętrza, nauczy się traktować książkę nie tylko jako przedmiot materialny, posiadający pewne cechy formalne, ale także — i przede wszystkim — jako wytwórmyśli ludzkiej, wyrażający określoną treść, która w pierwszym rzędzie decyduje o społecznej wartości książki.

⁷ § 5 „Skróconych przepisów katalogowania alfabetycznego“ Gryca i Borkowskiej. 2 wyd. 1949.

WŁADYSŁAW PIASECKI

BIBLIOTEKA BEZ OKIEN

Z NOWOCZESNEJ PROBLEMATYKI BUDOWNICTWA
BIBLIOTECZNEGO

W wyborze informacji podanych w tym szkicu korzystałem ze wskazówek bibliograficznych Biblioteki Narodowej, Publicznej Biblioteki Technicznej Instytutu Urbanistyki i Architektury oraz z tłumaczenia rozdziału o bibliotekach ze *Sprawoznacza Architekta* (r. 1949) dostarczonego mi przez Centralny Zarząd Bibliotek w Min. Kultury i Sztuki, którym to instytucjom składam podziękowanie.

Gdy przed bez mała ćwierćwieczem rozstrzygnięto konkurs architektoniczny na budynek Biblioteki Jagiellońskiej, kustosz ówczesny tejże Biblioteki i późniejszy jej dyrektor, prof. Aleksander Birkenmajer opublikował w specjalnym, podwójnym numerze krakowskiego *Architekta* artykuł, w którym przedstawił najważniejsze problemy budownictwa bibliotek i omówił prace nagrodzone w konkursie¹. Redakcja wyraziła żal, że część ogólna tego artykułu (problematyka) nie ukażała się jednocześnie z programem konkursowym, aby architektom dać przejrzysty wyraz wymagań bibliotekarza, a prof. Wacław Krzyżanowski w szkicu pt. »Architekt o bibliotece«²—stwierdził, że „problem budowy bibliotek nie jest jeszcze wcale zamknięty i oczekuje wysiłku wielu tegich umysłów“. Istotnie tegie umysły nie próżnowały przez następne lata i obecnie problematyka budownictwa bibliotecznego tak się odmieniła i wzbogaciła, że trzeba o niej na nowo poinformować zainteresowanych, którymi są przecież nie tylko architekci i bibliotekarze, ale również czytelnicy, instytucje, którym biblioteki mają służyć oraz instytucje planujące we wszystkich instancjach.

Pewne ożywienie zainteresowania budownictwem bibliotecznym daje się zresztą zaobserwować u nas w ostatnich cza-

¹ B i r k e n m a j e r A.: Nowoczesne budownictwo biblioteczne. *Architekt* R. 22: 1929 zes. 1—2 s. 9—46.

² Tamże, s. 47—50.

sach. Widzimy je (podaję tylko przykładowo, nie kompletując objawów) w przetłumaczeniu na użytek wewnętrzny w Centralnym Zarządzie Bibliotek rozdziału pt. „Biblioteki“ ze *Sprawocznika Architekta*³, wydawnictwa radzieckiej Akademii Architektury; w utworzeniu przez Instytut Urbanistyki i Architektury w ramach Zakładu Standartów Budowlanych — Zespołu Bibliotek i Archiwów i zapowiedź w planie prac na r. 1952 opublikowania standartów i normatywów dla bibliotek w wydawnictwie *Seria Standartów*; Publiczna Biblioteka Techniczna I.U.A. kontynuuje pracę nad katalogiem centralnym z zakresu budownictwa bibliotecznego w skali państwowej i ogłasza zebrane materiały. Wreszcie zajęcie się budownictwem bibliotecznym znalazło wyraz w ciekawym artykule czytelnika-bywalca, Edwarda Muszalskiego, w *Przeglądzie Bibliotecznym*⁴. Autor nie będąc ani bibliotekarzem, ani architektem wykazuje tu wiadomości i zainteresowania o wiele przekraczające wiadomości przeciętnie poinformowanego i ciekawego czytelnika i — sądząc po sobie — uważa, że „należy rozważyć te kwestie przede wszystkim z punktu widzenia czytelnika, potem bibliotekarza, a na koniec architekta“. Nie dowierza widać bibliotekarzom i architektom, że uwzględnią w należyty sposób potrzeby czytelnika. Już ta postawa autora daje dużo do myślenia, zwłaszcza, że ugruntowana jest na doświadczeniu autora wyniesionym z wielu bibliotek, które *passim* wymienia. Ze swoich doświadczeń i wiadomości autor musiał wynieść wrażenie, że dotychczasowi projektodawcy bibliotek nie liczyli się dostatecznie z ich użytkownikami. Zdaje sobie wprawdzie sprawę z tej różnorodności potrzeb, jakie odpowiadają rozmaitym kategoriom czytelników, ale preferuje wyraźnie tę kategorię, którą sam zapewne reprezentuje, tj. tak przez siebie nazwanych „badaczy“. Bibliotekarz zaś, a z nim wypełniający

³ *Sprawocznik Architekta. Obszczestwiennyye i kommunalnye zdaniya*. Moskwa 1949 Akad. Architekt. SSSR. T. 7 cz. 1 s. 289—322: Biblioteki.

⁴ M u s z a l s k i Edward: Budowa gmachu Biblioteki Narodowej. Postulaty czytelnika. *Przełg. Bibl. R.* 19: 1951 s. 61—72.

jego postulaty architekt nie powinien mieć tak stronnego nastawienia i musi rozpatrzyć możliwości zaspokojenia równorzędnego wszystkich czytelników.

Ten „czytelnik“ piszący z takim znanstwem o naszych sprawach zawstydzą nas, bibliotekarzy, i prowokuje do podjęcia tematu, który nie jest łatwy, jeśli prof. Birkenmajer swoje prace nad problematyką i oceny krytyczne publikowane w *Architekcie i Przeglądzie Bibliotecznym* ogłosił po 10 latach studiów. Autor niniejszego szkicu nie może wylegitymować się więcej jak rocznym okresem zajmowania się sprawą budownictwa bibliotecznego. Chcę dać raczej impuls, poruszyć opinie fachowców i zainteresowanych, i dlatego wybieram z bogatej problematyki jeden z najdrastyczniejszych szczegółów — fenestrację czyli uokiennienie. Może to się przyczyni do sporządzenia wykazu zagadnień i prób ich rozwiązania, a takie zestawienie problematyki ułatwi studia przyszłym projektantom budynków bibliotecznych.

Istnieje niezwykle paradoks w dotychczasowym budownictwie bibliotecznym: właściwe oświetlenie jest tak bardzo ważne dla bibliotek, a prawie nigdzie nie znalazło dostatecznego rozwiązania w istniejących budynkach. Nowoczesne propozycje rozwiązania problemu oświetlenia łączą się z problemem ogólniejszym — zapewnienia budynkowi bibliotecznemu jak najdalej idącej możliwości zmian w urządzeniu wewnętrznym i rozbudowie, a jedną z najdalej idących propozycji jest budowa biblioteki bez okien.

Potrzeba stosowania zasady jak najpełniejszej możliwości zmian wewnątrz gmachu bibliotecznego jest uzasadniona długoletnim doświadczeniem, które nas uczy, że najlepsze w swoim czasie rozplanowanie wnętrza biblioteki przez naszych poprzedników, w miarę wzmaganą się tempa życia bibliotecznego staje się dla nas zupełnie nieodpowiednie.

Możliwość zmian na przyszłość dyktuje cały szereg posunięć, na które pozwalają obecne postępy techniki. Należy do nich projektowanie bezokienne, budowanie na słupach równomiernie rozstawionych przez całą wysokość budynku, niewiel-

ka a jednolita wysokość wszystkich kondygnacji (około 2,60 m), prefabrykowane jednolite elementy ścian wewnętrznych z możliwością wmontowania według potrzeby itp. itp., z którymi to sposobami nowoczesny architekt i bibliotekarz muszą się zapoznać i rozważyć ich zastosowanie przy planowaniu budynku bibliotecznego.

Niepodobna na tym miejscu omówić wszystkie te problemy choćby pobieżnie, ale chociaż jeden z nich, problem bezokienności, jako może najbardziej uderzający, warto poruszyć. Rzecz jest tak u nas nowa i budzi tyle instynktowych i nawykowych sprzeciwów, że trzeba ją nieco szczegółowiej a spokojnie rozważyć, aby móc zorientować się w możliwościach i celowości jej zastosowania.⁵

⁵ Jak się zapatrywano u nas na możliwość budynków bezokiennych przed 20 laty ilustruje nam poniższy ustęp, wyjęty z pracy twórcy budynku bibliotecznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (Jan W i t k i e w i c z - K o s z c z y c: *Budowa gmachów bibliotecznych. Wykład na Kursie bibliotekarskim przy Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy w dn. 13 grudnia 1931 r.* Warszawa 1933 s. 24). Czytamy tam: „W ostatnich czasach weszła na porządek dzienny sprawa budowy ciemnych składnic, bez dostępu światła dziennego i świeżego powietrza, ewentualnie w kilku kondygnacjach podziemnych. Dopływ powietrza jest sztuczny przy odpowiedniej temperaturze i nawilżeniu. Konieczność budowy takich składnic tłumaczą rozpadaniem się pewnych gatunków papieru i zanikiem druku. Niektórzy, nie wnikając w istotę rzeczy, uważają, że budowa tego rodzaju składnic jest ostatnim wyrazem nauki.

Próby budowy tego rodzaju hermetycznych składnic powstały w Ameryce, spowodowane ciasnotą miejsca i koniecznością wygodnego rozszerzania składnic w istniejących bibliotekach. W ciasnych przestrzeniach, przy ogromnej ilości wszelkiego rodzaju gazów spalinowych i innych, może się taka rzecz okazać po prostu (chwilowym) ratunkiem. Amerykanie projektują nawet budowę domów bez okien, o sztucznej wewnętrznej atmosferze i sztucznym słonecznym oświetleniu w celu uchronienia się przed wielkomijskimi wyziewami. Ale tam, gdzie nie ma ku temu widocznej potrzeby, nie widzę racji: a. pozbawiać pracowników bibliotecznych naturalnego powietrza i światła dziennego, b. urządzenie dla zaopatrzenia tych ciemnych składnic w odpowiednio s-preparowane oczyszczane powietrze i światło będzie zawsze kosztowne w budowie i eksploatacji, a jeżeli się zepsuje, lub będzie źle obsłużone,

Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę, że bezokienność w bibliotekach jest rzeczą od dawna znaną. Bezokienność magazynu jako postulat racjonalnej konserwacji jest częściowo stosowana w każdej niemal większej bibliotece, a w niektórych zastosowana całkowicie. Nowość problemu polega na bezokienności całego budynku.

Weźmy za przykład piękny projekt architekta Gilmana. (z roku 1936) biblioteki rostowskiej z potężnym, 9-piętrowym magazynem całkowicie bezokiennym. Autor projektu jest zarazem głównym autorem rozdziału o bibliotekach w cennym wydawnictwie Akademii Architektury ZSRR (*Sprawocznik Architekta* z r. 1949).

Swój projekt potężnego bezokieńnego magazynu Gilman reprodukuje w przekroju i rzutach, a we wskazówkach praktycznych w tekście takie podaje uwagi: „Szerokość pomieszczenia... przy sztucznym oświetleniu (bez okien) uzależniona jest od przyjętego rozwiązania technicznego i sposobu planowania. Powierzchnia kondygnacji... dla liczniejszych księgozbiorów... jest dopuszczalna większa, bez ograniczenia szerokości kondygnacji, z zastosowaniem sztucznego oświetlenia...“ „Pomieszczenia książek bez naturalnego oświetlenia... stosuje się w bibliotekach z bardzo zasobnymi lub szczególnie cennymi księgozbiorami“. Zalety ich są następujące:

może się stać niepowetowana szkoda, c. urządzenie suchych składnic w podziemiach p o n i ż e j k a n a ł ó w u l i c z n y c h jest zawsze bardzo k o s z t o w n e, d. gdy się zbuduje składnicę w głąb ziemi, to na wierzch już jej tak łatwo wydobyć nie można. W bibliotece Harper Memorial Library w Chicago, zbudowanej w roku 1912, magazyny są podziemne. Zastosowano tam sztuczne przewietrzanie, najkosztowniejsze i teoretycznie doskonałe, ale książki zbutwiały, jak przewidywał zawczasu i ostrzegał prof. P. Schwenke — bibliotekarz. O b e c n i e b u d u j ą p r z y t e j b i b l i o t e c e m a g a z y n w i e ż o w y.“

W owych czasach, kiedy rozwój techniki nie dawał tych możliwości konstrukcyjnych i oświetleniowych, co dziś, zdanie Witkiewicza miało dużo uzasadnienia. Teraz jednak ma ono już tylko znaczenie historyczne.

1. Szczelnie odgradzone od wpływów zewnętrznych pomieszczenie, umożliwiające urządzenie niezależnego i stałego systemu higienicznego (klimatyzacji).

2. Położenie magazynu pośrodku budynku bibliotecznego: możliwość najbliższego sąsiedztwa z pomieszczeniami głównych agend biblioteki.

3. Możliwość oddzielnego obsługiwanie poszczególnych kategorii czytelników przy scentralizowanym pomieszczeniu całego księgozbioru w jednym zwartym, nierozgałęzionym magazynie.

4. Krótka droga wydawania książek z magazynu do wszystkich miejsc ich zapotrzebowania.

5. Uproszczenie mechanizacji transportu książek (głównie windy i dźwigi, bez potrzeby konwojerów, kolei szynowych etc.).

6. Możliwość rozbudowy późniejszej zarówno magazynu, jak i całości budynku bibliotecznego.

7. Brak szkodliwego działania promieni słonecznych.

8. Uniezależnienie magazynu od położenia względem stron świata.

9. Zabezpieczenie magazynu od pożaru poza obrębem ścian budynku.

10. Zwiększenie pewności bezpieczeństwa magazynu w warunkach wojennych.

11. Oszczędność konstrukcyjna; brak w takim magazynie ścian zewnętrznych, otworów okiennych i futryn, szyb, instalacji kaloryferów itp., mniejsza powierzchnia ścian ograniczających magazyn (z powodu nieograniczonej głębokości, uniezależnionej od okien).

12. Zwartość planu i możliwość większej wyrazistości architektonicznej całości gmachu (widoczne to i naprawdę ujmujące w przedstawionym projekcie Gilmana).

Tak wysoko Gilman ocenia zalety magazynu bezokiennego. Wiadomo zaś, że w takim magazynie przez wiele godzin dziennie muszą przebywać tym liczniejsi pracownicy, im ma-

gazyn jest większy. Dla pracowników tych przewiduje się tam jednak dobre warunki pracy. Pomieszczenia bezokienne przewiduje się zresztą nie tylko dla pracowników bibliotecznych, ale i dla użytkowników innego wprawdzie, lecz pokrewnego zabudowania kulturalnego użyteczności publicznej, mianowicie dla sal wystawowych. O oświetleniu w specjalnie projektowanych do światła sztucznego salach wystawowych czytamy:

„Oświetlenie sztuczne sal wystawowych rozpowszechnia się szeroko w ostatnich czasach dzięki postępowi technicznemu w przemyśle specjalnych lamp elektrycznych, armatury kierującej promieniowaniem, szkła optycznego i rozpraszającego światło, a również wskutek ułatwień w regulowaniu oświetlenia oraz stwarzaniu wszelkiego rodzaju efektów“.

To udoskonalenie techniczne w oświetleniu sztucznym bardzo mało u nas znane, a jeśli stosowane, to nie zawsze w sposób zadowalający, ten brak dodatniego doświadczenia usposabia nas raczej nieufnie do należytego rozwiązania sprawy światła w budynku bezokiennym. Mamy przykład w Muzeum Narodowym w Warszawie, gdzie bezokienna sala rzeźby antycznej byłaby bardzo miłym miejscem dłuższego pobytu, gdyby nie irytujące bzykanie i migotanie niektórych oświetleniowych rur fluoryzujących (świelłówek). Mamy wrażenie jednak, że możemy żądać, i to ze skutkiem, lepszej produkcji i lepszej obsługi, a ciężar zagadnienia leży raczej gdzie indziej, mianowicie w niezawodnej, stałej dostawie energii elektrycznej.

W każdym razie zestawienie tego bezokieznego magazynu bibliotecznego i bezokieennych sal wystawowych, rozpatrzenie ich zalet, do których jeszcze kilka możemy dorzucić — wszystko to usposabia nas już trochę mniej wrogo do pomysłu całego gmachu bibliotecznego bez okien. Zarzut, że bezokienność jest okrucieństwem przede wszystkim w stosunku do pracowników biblioteki, chyba upada, bo trudno przypuścić, aby kand. arch. M. J. Gilman z Naukowo-Badawczego instytutu Bibliotekoznawstwa zalecał projektować i sam projektował zakłady pracy stwarzające nieludzkie jej warunki. Opory, jakie znajdujemy w sobie przeciwko bezokienności, mają charakter

nie racjonalny, tylko raczej tradycyjny i nawykowy, a więc w znacznej mierze emocjonalny.

Bezokienna biblioteka — podaje poważna publikacja bibliotekarska ⁶ — jest bardzo pociągająca dla logicznego umysłu. Mury takiego budynku przedstawiają znacznie mniej trudności w kontrolowaniu temperatury, co jest konieczne (niezależnie od kosztów działania takiego urządzenia), skoro się przewiduje odpowiednie nasycenie powietrza wewnątrz budynku parą wodną. Solidne jednolite mury są nieco tańsze od murów składających się ze szkła i innych materiałów, i mogą lepiej służyć za ochronę przeciwko zewnętrznym hałasom. Nowoczesne sposoby oświetlenia i klimatyzacji łącznie z nowoczesną biegłością w operowaniu barwą ścian i stropów wykazują całkiem wystarczająco, jak dalece bezokienne pomieszczenia mogą być przyjemnymi miejscami pobytu i pracy. Krzyk o „klaustrofobii“ nie zdaje się być podtrzymywany żadnym poważnym dowodem technicznym, zaś zwyczaje pracujących nocą oraz zachowanie się innych osób w wielu różnych bezokiennych pomieszczeniach skłaniają do przypuszczenia, że obawa, aby ktoś nie zapadł na klaustrofobię (lęk zamknięcia), nie jest niczym innym jak tylko automatyzmem obronnym, działającym na korzyść odwiecznych obyczajów architektonicznych.

Niektórzy architekci argumentowali, że jest koniecznością fizjologiczną dać oczom odpoczynek przez oderwanie ich od książki i spojrzenie przez okno na odległe widoki. I znów rzetelnego dowodu fizjologicznego nie dostarczono, a sami wyraziciele tego punktu widzenia potrafili godzinami pracować w wagonie sypialnym nocą, przy zamkniętych oknach. Wreszcie argumentowano, że okna gmachu bibliotecznego powinny być tak umieszczone, aby użytkownicy biblioteki nie byli pozbawieni pięknych widoków. Przyjąwszy, że położenie biblioteki sprzyja temu, a zwyczajne okna biblioteczne istotnie nadają się do tego celu, aby wzrok czytelnika wędrował od książki do pięknych widoków i z powrotem, powstaje wyraźne

⁶ *Planning the University Library Building*. Princeton 1949.

zagadnienie psychologiczne, którego nie da się doraźnie rozstrzygnąć.

Wydaje się, że można wysnuć z tego wniosek, iż nie powinno się planować żadnej nowej biblioteki z oknami bez poważnego uzasadnienia celu, dla którego się okna projektuje. Przede wszystkim zaś trzeba się upewnić, że podawane racje są rzeczywiste i ważne. Nie podobna wskazać żadnej istniejącej biblioteki bez okien, ale budowniczy biblioteki może znaleźć kilka innych typów budynków dla badań porównawczych, a może również obejrzeć poszczególne pomieszczenia w bibliotekach, jak 16-piętrowy magazyn bezokienny na 600.000 wol. w nowym gmachu Uniwersytetu Moskiewskiego. To mu da czas do namysłu, czy zaopatrzyć w okna swój budynek.

Trzeba jednak dodać, że wielu z nowoczesnych architektów, którzy uznali za praktyczne i słuszne wszystkie argumenty za budynkami bezokiennymi, zawahało się jednak przed ostateczną konkluzją, mając uczucie, że ludzie nie mogą być pozbawieni podniety słońca i widoku. Mimo to odczuwają oni żywą niechęć do kontrastów blasku słońca i ciemności, jakie dają w efekcie mury zaopatrzone w okna.

Przy rozpatrywaniu bezokienności trzeba mieć na oku zawsze cele, tj. zarówno względy na swobodę w zmianach przeznaczenia poszczególnych części lokalu, w możliwościach wzrostu budynku i w uniezależnieniu od sytuacji wobec ścian zewnętrznych, jak również wzgląd na racjonalizację oświetlenia. Bezokienność nie jest żadnym aksjomatem, jest tylko środkiem do osiągnięcia tamtych celów. Jeśliby nie miała służyć realizacji wymienionych wymagań budynku bibliotecznego — byłaby zbędna.

Do zrozumienia sensu biblioteki bez okien z punktu widzenia racjonalizacji oświetlenia konieczne jest rozpatrzenie właściwości i wymagań wzroku ludzkiego. Oczy człowieka dostosowują się do bardzo znacznych różnic w oświetleniu. Gdy światło jest słabe — źrenica się rozszerza, tęczęwka zwęża, aby wpuścić wystarczającą ilość promieni na siatkówkę. Gdy natężenie światła wzrasta, źrenica się zwęża, aby ograniczyć ilość promieni wchodzących do oka. Jednakże źrenice ludzkie nie

mogą mieć dwu wymiarów równocześnie. Gdy mamy pewne natężenie światła odbitego od powierzchni oglądanej, a inne, znacznie większe natężenie światła pochodzi ze źródła znajdującego się w polu widzenia, to większe natężenie spowoduje zwężenie źrenicy, nie dopuszczające dostatecznej ilości światła z powierzchni oglądanej. W wyniku oko się wyteża, męczy, traci skupienie uwagi na przedmiocie oglądanym.

Na cokolwiek patrzymy (oprócz samego źródła światła), widzimy to wskutek światła odbitego od oglądanego przedmiotu. Jeżeli jest to światło odbite od powierzchni lustrzanych lub choćby gładkich — blask nas oślepia, ulegamy olśnieniu. Olśnienia można uniknąć przez zmianę powierzchni lustrzanej na rozpraszającą, która odbije światło w wielu kierunkach. Olśnienie może być również zmniejszone, jeśli mamy wiele źródeł światła z różnych kierunków; wówczas i odbicie będzie się rozchodzić w odpowiadającej źródłom ilości kierunków.

Dobre oświetlenie zatem powinno być jednolite w całym polu widzenia i rozproszone.

Tymczasem w naszych bibliotekach warunki oświetlenia, tak naturalnego jak sztucznego, urągają tym elementarnym zasadom. Weźmy konkretny przypadek czytelnicy profesorskiej w Bibliotece Jagiellońskiej, z szeregiem okien od strony południowej i z odcinkami pełnego muru między nimi. Takie okna przepuszczają bezpośrednio promienie słońca, kładące się pasmami silnego światła na powierzchniach służących do pracy, poprzedzielane ostrymi czarnymi cieniami. Powstają też smugi oświetlonego pyłu w powietrzu. Jest to skrajny i jaskrawy przykład złych warunków oświetlenia naturalnego; za pomocą pewnych udoskonaleń technicznych można złagodzić ten stan rzeczy, ale wobec nieobliczalnej zmienności światła dziennego — nie da się żadnym sposobem usunąć wszystkich jego ujemnych skutków. Zmusza to do wniosku, że nie można osiągnąć optimum jednolitości światła, dopóki nie usuniemy zupełnie z naszego wnętrza światła dziennego.

Gustaw Orth, postępowy inżynier-architekt, specjalista od oświetlenia wnętrz, rozważając konsekwencje tego wniosku

pisze:⁷ „Wydawałoby się krokiem zbyt gwałtownym dla nas przyjąć to tak od razu; zbyt byłoby to podobne do skoku w lodowatą wodę. Możemy to złagodzić, zawieszając ciężkie drapery na naszych oknach, z myślą o rozsunięciu ich w przypadku defektu w dopływie prądu elektrycznego lub gdy zapagniemy zobaczyć niebo i drzewa. Musimy jednakże pogodzić się z faktem, że jeśli pragniemy wygodnego, użytecznego, jednolitego, dającego się regulować oświetlenia — lepiej będzie, gdy zostawimy zasłony na oknach. Poza tym, jeśli zgodzimy się na planowanie bezokienne naszej biblioteki, przekonamy się, że unikniemy całego szeregu ograniczeń i różne części wnętrza dadzą się zużytkować znacznie lepiej i wygodniej, bez konieczności wymęczenia planu“ ... Tenże autor w następujący sposób broni się przed zarzutem, „że unicestwiamy naturalne światło dzienne, które nam daje przyroda. Ale przyroda jest często okrutna i stale bronimy się przed jej brakiem umiaru; dlatego budujemy domy i nosimy odzież. Do ostatnich czasów byliśmy zmuszeni do uznania i używania światła dziennego jako najlepszego. Obecnie rozporządzamy odpowiednio zadawalającymi źródłami światła i możemy z ufnością oczekiwać dalszego udoskonalenia w tej dziedzinie“.

„Ważną sprawą jest koszt tak dużej ilości sztucznego oświetlenia. Jest to przedmiot, który wymaga troskliwej analizy we wszystkich przypadkach. Jednakże wielokrotnie ustalono, że dobre oświetlenie jest inwestycją oszczędnościową i biblioteka jest uprawniona kierować się tym względem. Z tym łączy się uniknięcie kosztów utrzymania czystości i remontu okien, których nie można nie brać pod uwagę. W każdym przypadku dobre oświetlenie jest konieczne w godzinach zmroku. Trzeba również rozważyć koszty wentylacji. Możliwe, że ogrzewanie przez wentylację nie będzie droższe od ogrzewania przez bezpośrednie promieniowanie (z kaloryferów), a usunięcie okien jest połączone z oszczędnością w utracie ciepła. W chłodnej porze powietrze musi być ogrzane, czy wchodzi przez okno, czy też przez przewody wentylacyjne“.

⁷ *Library Journal* vol. 75: 1950 nr 9.

W krótkich słowach: jeśli chcemy ulepszyć oświetlenie naszej biblioteki i uczynić je odpowiednim na przyszłość jak również na teraz, musimy jak najpoważniej wziąć pod uwagę bezokienne, sztuczne oświetlenie.

STANISŁAW ROMAN

NAJSTARSZE DRUKI POLSKIEGO PRAWA ZIEMSKIEGO (SYNTAGMATA)

Pod koniec XV wieku wyszły spod prasy dwa najstarsze wydania łacińskiego tekstu polskiego prawa ziemskiego, zawierające statuty Kazimierza Wielkiego, statut warcki, przywilej nieszawski i statut małopolski korczyński z r. 1465. Druki te określa się nazwą „Syntagmata“, gdyż tytuł ich zaczyna się od słów: *Constitutiones et statuta vel Sintagmata provincialia incliti regni Poloniae*. Dla historyka prawa są to źródła cenne, ponieważ stanowią bezpośredni punkt wyjściowy tekstu urzędowego, który obowiązywał przez kilka następnych stuleci. Tekst ich mianowicie został przedrukowany — z pewnymi zmianami — przez Ł a s k i e g o w *Commune incliti Poloniae regni privilegium* w r. 1506, a stąd przejęły go *Volumina Legum*.

Z innego też względu Syntagmata zasługują na uwagę. Posiadają one — a zwłaszcza pierwsze z dwu wydań, bo drugie jest tylko przedrukiem — wartość równą rękopisowi, gdyż są kopią rękopisu skądinąd nam nieznanego. Wszystkie zachowane rękopiśmienne teksty statutów Kazimierza Wielkiego i statutu warckiego, zarówno łacińskie jak polskie, dawno już zostały wydane w *Archiwum Komisji Prawniczej Polskiej Akademii Umiejętności* w tomach II, III, IV, V i VIII. Syntagmata jednak nie doczekały się dotychczas naukowego wydania, choć potrzebę tego żywo odczuwano. W roku 1921 Abdon K ł o d z i ń s k i donosił co prawda: Syntagmata „są już od dłuższego czasu przedrukowane staraniem prof. B. Ulanowskiego a nakładem Krak. Akad. Um.; prawdopodobnie też niebawem oddane zostaną na szerszy użytek badaczom dawnego prawa pol-

skiego“.¹ W roku 1923 ponowił tę zapowiedź Kazimierz P i e k a r s k i: „W najbliższym czasie ma się ukazać krytyczne wydanie zbioru zapowiedzianego przez Ulanowskiego jeszcze w 1897 r.“² Po Ulanowskim wydanie to przejął Stanisław K u t r z e b a ³ i mimo, że od tego czasu upłynęło kilkadziesiąt lat, przedruk Syntagmatów opublikowany nie został.

Przyczyną tej zwłoki były bez wątpienia trudności związane z ustaleniem wzajemnego stosunku obu wydań Syntagmatów do siebie. Przedrukowanie w całości dwu druków różniących się tylko w drobnych szczegółach byłoby oczywiście bezcelowe. Za podstawę druku winno służyć wydanie pierwsze, a odmianki drugiego mogą znaleźć miejsce tylko w przypiskach. Tymczasem — niestety — wyszły na jaw wątpliwości, które Syntagmata są wydaniem pierwszym, a które drugim.

Najłatwiej rzucającą się w oczy różnicą między obu wydańmi Syntagmatów już po otwarciu okładek jest to, że jedno z nich na pierwszej stronie posiada drzeworyt, drugie nie. Zgodnie z opinią J. L e l e w e l a ⁴ za starsze uważano powszechnie wydanie z drzeworytem. B. U l a n o w s k i dokonując swojego przedruku, który był prawdopodobnie gotów już przed rokiem 1900,⁵ wziął za podstawę druk z drzewo-

¹ *Archiwum Komisji Prawniczej PAU*, t. 2, Kraków 1921, s. LII, przyp. 1. Że Syntagmata były przedrukowane, stwierdził nieco wcześniej również Stanisław K u t r z e b a w odczycie o B. Ulanowskim jako uczonym w broszurze pt. *Bolesław Ulanowski*, wydanej przez Polską Akademię Umiejętności w r. 1920 w Krakowie (s. 20). W tejże broszurze znajduje się bibliografia prac B. Ulanowskiego opracowana również przez Kutrzebę, w której pod nr 51 (s. 34) znajduje się pozycja: *S i n t a g m a t a r e g n i P o l o n i a e*, Kraków 1920, str. 124 (w druku).

² *O średniowiecznych wydaniach statutów świeckich (syntagmatów)*, *Kwartalnik Historyczny* R. 37: 1923 str. 379.

³ *Tamże* przyp. 4.

⁴ *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, t. 1 Wilno 1823 str. 60. W Bibliotece Czartoryskich w Krakowie znajduje się egzemplarz bez drzeworytu (Inc. 239), w którym na marginesie nieznaną ręką wypisała niektóre różnice z wydaniem, które nazywa *prima editio* i z Łaskim. Pisarz ów uważał więc też wydanie bez drzeworytu za drugie.

⁵ Por. niżej (przyp. 7 i 9).

rytem oznaczony jako Syntagmata⁶. Jeszcze w r. 1921 w oparciu o ten przedruk Abdon Kłodziński⁷ przyjmował zgodnie z Lelewelem pierwszeństwo wydania z drzeworytem, a niezależnie odeń taką samą kolejność obu druków uznawał O. Balzer.⁸

Jednak Ulanowski po dokonaniu przedruku, niewątpliwie pod wpływem głębszego wglądu w tekst przy pracy nad jego wydaniem, zmienił zdanie. Doszedł do przekonania, że edycja z drzeworytem jest późniejsza, a starsza — bez drzeworytu.⁹ Przedsięwzięcie utknęło w ten sposób na martwym

⁶ Por. niżej (przyp. 7).

⁷ *Archiwum Komisji Prawniczej PAU*, t. 2, tablice synoptyczne. Kłodziński korzystał w tych tablicach z przedruku Ulanowskiego (według niego przedruk zawierał sumariusz statutów Kazimierza W. na str. 5—12, statuty Kazimierza W. na str. 13—89, sumariusz i statut warcki na str. 91—108; por. tablice I, II, VII). Numeracja artykułów druku oznaczonego przez Kłodzińskiego jako Syntagmata₁ odpowiada wydaniu z drzeworytem, a Syntagmata₂ — bez drzeworytu. Wynika stąd, że i w przedruku Ulanowskiego edycja z drzeworytem była oznaczona jako Syntagmata₁.

⁸ *Statuty Kazimierza Wielkiego w opracowaniu Oswalda Balzera*. Z rękopisu pośmiertnego wydali: Z. K a c z m a r c z y k, M. S c z a n i e c k i, S. W e y m a n n (*Studia nad Historią Prawa Polskiego*, t. 19), Poznań 1947. Rękopis, na którym wydanie to się opiera pisany był jednakże „prawdopodobnie w 1921 r., ale nie później jak do 8.II.1922“ (tamże, str. XIV n.).

⁹ Tę zmianę poglądu można stwierdzić już w r. 1900. Jeszcze Władysław W i s ł o c k i (*Incunabula typographica Bibliothecae Universitatis Jagellonicae Cracoviensis*, Kraków 1900, str. 261 i 263) podaje, że według Ulanowskiego wydanie z drzeworytem pochodzi z r. 1487 lub 1488, a bez drzeworytu z r. 1488 (czyli jest późniejsze), ale już w tym samym roku Feiliks K o p e r a (*Spis druków epoki Jagiellońskiej w zbiorze E. Hutten-Czapskiego w Krakowie*, 1900, kol. 6) pisze: „Zdaniem prof. Ulanowskiego edycja z ryciną i o większym formacie jest późniejsza. Przynajmniej jedna z nich, jeżeli nie obie, były wydrukowane już w r. 1489, skoro wtedy w jednym ze źródeł jest mowa o *statuta impressa*. Odstęp między jednym a drugim wydaniem nie był wielki. Te szczegóły zawdzięczam ustnej informacji prof. Ulanowskiego“. Oczywiście przedruk Ulanowskiego musiał być już gotowy, a przynajmniej bardzo zaawansowany w r. 1900, bo w przeciwnym wypadku Ula-

punkcie, przedruku nie ogłaszano — i stan taki ciągnął się przez całe lata. Wreszcie za radą Kutrzeby, na którego — jak wspomniano — z kolei przeszło wydawnictwo, ogłosił w r. 1923 specjalny artykuł poświęcony temu zagadnieniu Kazimierz Piekarski,¹⁰ poddając krytyce dotychczasowe poglądy zarówno co do ustalenia drukarzy wydających Syntagmata jak i kolejności obu wydań. Oto wyniki jego wywodów: Syntagmata z drzeworytem (według dotychczasowej nomenklatury Sn¹,¹¹ według oznaczenia Piekarskiego wydanie B) zostało wydrukowane w Lipsku przez Konrada Kachelofena czcionką, której ów drukarz używał w latach 1487 do 1495 i jeszcze w roku 1497. Syntagmata bez drzeworytu (Sn²,¹¹ według Piekarskiego wydanie A) są drukiem również lipskim Maurycego Brandisa i mogły się ukazać w latach od początku 1488 do końca 1490 roku. Zarówno druk z drzeworytem jak i bez drzeworytu mają druki oboczne, mianowicie tą samą czcionką odbite Syntagmata węgierskie¹². Paralelność ta świadczy, że zamówienia na druk Sn¹ polski i węgierski, jak i na druk Sn² polski i węgierski szły jedną drogą, za pośrednictwem zapewne jakiegos księgarza krakowskiego i zapewne równocześnie. Otóż węgierskie Syntagmata, stanowiące odpowiednik polskich Sn², zachowane tylko częściowo, posiadają datę 2 czerwca 1488 r. Na tej podstawie przyjąć należy jako datę wydania i polskich Sn² również rok 1488¹³. Że zaś wydanie Sn¹ musiało być późniejsze, wykazuje

nowski oparłby swe wydawnictwo nie na Syntagmatach z drzeworytem, ale, zgodnie ze swą zmienioną opinią, na Syntagmatach bez drzeworytu.

¹⁰ Por. wyżej przyp. 2. Artykuł ten mieści się na stronach 378—382.

¹¹ Tymi skrótami za O. B a l z e r e m (*op. cit.*) oznaczam oba druki Syntagmatów.

¹² Oboczny druk Sn¹ znany był już L e l e w e l o w i (*op. cit.* str. 61 n.), oboczny druk również Sn² znał U l a n o w s k i, jak podawał w r. 1900 Kopera (*op. cit.* kol. 6).

¹³ U l a n o w s k i wskazał już dawno, że (przynajmniej jedno) Syntagmata istniały już przed lipcem 1489 r., bo z tego czasu mamy wzmiankę o procesie o *statuta iuris terrestris in sexternis impressa*. (*Archiwum Komisji Prawn. PAU*, t. 5, str. 42 n.), ale nie zdecydował, o jakie wydanie wówczas chodziło.

Piekarski następująco: „Skoro jednak wiemy, że edycja A (Sn²) opuściła brandisową prasę w 1488 r., trudno przypuszczać, by wydanie B (Sn¹) mogło być wcześniejsze, musiałyby bowiem powstać w 1487 r. Nie ukazało się też zapewne bezpośrednio po A (Sn²), najwcześniej zatem po roku 1490“. Ostatecznie Piekarski dochodzi do wniosku, „że wydanie B (Sn¹), tak polskich jak węgierskich Syntagmatów, powstało w r. 1490 lub 1491“¹⁴, a więc jest wydaniem drugim.

O ile fakt wyjścia z druku wydania Sn² w r. 1488 wydaje się w świetle powyższego stanu rzeczy mało wątpliwym, to inaczej wygląda sprawa z wydaniem Sn¹. Nie można przecież odrzucić całkowicie możliwości ukazania się wydania Sn¹ w r. 1487 jedynie na tej podstawie, że zbyt mała odległość czasowa dzieliłaby je od wydania Sn², które wydrukowano w połowie r. 1488. Innego argumentu Piekarski podać nie może. Czy jednak nie można przyjąć na przykład, że pierwsze wydanie wydrukowano w r. 1487 z powodu niedostatecznego obliczenia zapotrzebowania w zbyt małej ilości egzemplarzy, tak że po roku lub roku i kilku miesiącach (w r. 1488) trzeba było przystąpić do wydania nowego? To więc wydanie, które ustalono na r. 1488, byłoby wówczas już drugim. Zresztą odległość również niewiele dłuższa niż półtora roku dzieli wydanie Sn² od dopuszczonej przez Piekarskiego dla druku Sn¹ daty 1490 roku, zwłaszcza jeśli wydanie Sn² wyszło spod prasy dopiero pod koniec r. 1488. Tak więc okazuje się, że wywody Piekarskiego zawodzą w najbardziej istotnym punkcie i bynajmniej nie obalają dawniej przyjmowanej możliwości starszeństwa druku Sn¹.

Nie kwestionując wartości artykułu Piekarskiego, o ile chodzi o ustalenie drukarzy Syntagmatów i ściśle ograniczenie w czasie obu wydań, trzeba więc stwierdzić, że kolejność wydawania naszych druków pozostaje w dalszym ciągu nie rozwiązana. Niepewność tę wyraził Stanisław Kutrzeba w swej *Historii źródeł dawnego prawa polskiego* z r. 1925/26¹⁵ i nie dziwnego, że z ogłoszenia wydrukowanego już wydawnictwa

¹⁴ s. 382.

¹⁵ T. 1, s. 232.

Syntagmatów zrezygnował. Wydrukowane składki niestety zaginęły, prawdopodobnie w czasie ostatniej wojny.

Do ustalenia pierwodruku można próbować dojść też inną drogą niż ta, którą poszedł Piekarski. Drogą tą jest zbadanie samego tekstu obu wydań i skonfrontowanie odmianek druku. Metodę taką stosował już na szeroką skalę Joachim Lelewel, który na kilkudziesięciu stronach w I tomie *Bibliograficznych ksiąg* podał warianty odróżniające tekst *Volumina legum*, Sn¹, Sn² ¹⁶. Rezultat jego badań był niezbyt pewny. „Nie umiem tedy zdecydować — pisał — które by (sc. z obu wydań Syntagmatów) poprawniejsze było. Z tego atoli porównywania dawniejszość wydania z ryciną czuć się niejako daje w tym, że ukazują wady grubszych uchybień; wydanie zaś bez ryciny, mając te uchybienia poprawne, a przy tym moc literalnych błędów drukarskich, nosi na sobie znamię poprawności, jakiej żądać po ponowionym wydaniu przyzwoita była, a razem ma charakter niedbalstwa, jakie zwykle powtarzanych przedrukowań nie odstępuje. Te powody skłaniają mnie to bez ryciny wydanie uważać za przedrukowanie, wydanie zaś z ryciną za wydanie oryginalne, chociaż obu czas druku mógł być nader bliski“ ¹⁷. — Owo „wyczucie“ Lelewela jest jednak niestety nadzwyczaj słabym dowodem, zwłaszcza że wydrukowany przez niego zbiór wariantów, na którym się opiera, jest niekompletny, a w wielu wypadkach wprost błędny, jak się okazuje po dokładniejszym sprawdzeniu ¹⁸. Sądzić należy, że poza

¹⁶ s. 242 n.

¹⁷ *Op. cit.* s. 60.

¹⁸ Pomijając mniej ważne pomyłki należy przede wszystkim podkreślić, że zbiór wariantów Lelewela często wykazuje błędnie różnice tekstu dwu wydań Syntagmatów, podczas gdy w rzeczywistości tekst obu jest w danym wypadku identyczny. Np. o ile chodzi o statuty Kazimierza Wielkiego, całkowicie zmyślane są warianty (numeracja według przypisków Lelewela na s. 242 nn.): 22 (debito), 30 (persecutionem), 33 (impigneretur), 36 (villarum), 44 (quolibet), 52 (omnes... puniebantur), po 53 (uocare), 54 (volentium), 61 (fide dignes), 63 (quisque) itd. itd. Z reguły błędnie są oddane wyrazy tekstu z drzeworytem czyli Sn¹.

Za pomyłki te nie odpowiada Lelewel. Zastrzegł się on bowiem, że wydrukowane przezeń zestawienie wariantów Sn¹ w stosunku do *Volu-*

Lelewelem także Ulanowski oraz Kutrzeba, którzy mieli wydać Syntagmata, przede wszystkim w porównywaniu tekstów starali się szukać rozstrzygnięcia — ale widocznie próby takie nie dały przekonujących wyników.

Teoretycznie zadanie wydaje się proste. Nie znamy co prawda rękopisu, z którego korzystał pierwszy drukarz Syntagmatów, ale bez trudności w wielu wypadkach jesteśmy w możności w przybliżeniu ustalić, który z obu tekstów jest pierwotniejszy. Ustalenie takie jest obecnie bardzo ułatwione dzięki ukazaniu się krytycznego wydania małopolskich statutów Kazimierza Wielkiego w opracowaniu Oswalda B a l - z e r a¹⁹. Wielkopolskie zaś statuty są w analogicznej formie przygotowywane do druku przez pracowników Zakładu Hi-

minów legum nie jest jego pracą, ale Jana Wincentego B a n d t k i e g o; sam Lelewel dodał tylko warianty z Sn² (por. s. 234 n.). Część błędów powstała zapewne na skutek tego, że Lelewel opracowując tekst Sn² oparł się na niepełnym zestawieniu Bandtkiego dla Sn¹ i w przekonaniu, że jest ono kompletne uważał poza tym tekst Sn¹ za identyczny z *Voluminami legum*. Resztę mylnie odczytał Bandtkie, choć ze względu na charakter błędów raczej należy przypuszczać, że pracę tę robił dla niego ktoś inny (niektóre błędy spowodowane są niezajomością skrótów średniowiecznych, np. *ē ps* odczytano *esse potest* zamiast *est pars*).

Gdyby podane wyżej błędne warianty wziąć na serio, trzeba by przyjąć, że Bandtkie korzystał z jakiegoś innego wydania z drzeworytem niż powszechnie spotykane. Takie trzecie wydanie nie zostało dotychczas odkryte. Nieścisłą informację *Bibliografii polskiej* K. E s t r e i c h e r a, jakoby było więcej wydań Syntagmatów (t. 19 s. 212 n.), wycofał później w następnych tomach — po badaniach Piekarskiego — Stanisław E s t r e i c h e r (t. 29 s. 246, t. 30 s. 169). W każdym razie cztery teksty Syntagmatów z drzeworytem, którymi rozporządzałem, wyżej wymienionych wariantów nie zawierają. Są to teksty: 1. Bibl. Jag. Inc. 2275, 2. Bibl. Jag. Inc. 2279, 3. Bibl. Jag. Inc. 2671 (facsimile odbite w r. 1880 w 10 egzemplarzach przez Kazimierza Stronczyńskiego); 4. odmianki Sn¹ w wydaniu statutów Kazimierza W. w opracowaniu O. Balzera (*op. cit.*). Sądzę, że dwa ostatnio wymienione przekazy nie opierały się na poprzednio podanych inkunabułach Biblioteki Jagiellońskiej, ale na jakichś innych egzemplarzach.

¹⁹ *Op. cit.*

storii Państwa i Prawa Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem prof. Adama V e t u l a n i e g o. Prace te dają możliwość porównania odmianek wszystkich zachowanych tekstów rękopiśmiennych i najstarszych druków. Otóż jeśli znajdziemy, że w wypadkach odmianek dwu tekstów pochodzących jeden od drugiego, tekst X wykazuje tylko takie odmianki, jakie posiada i tekst Y, a tekst Y zawiera odmianki indywidualne różniące go z jednej strony od tekstu X a z drugiej strony równocześnie od wszystkich innych tekstów — to tekst Y musi być kopią tekstu X, bezpośrednią lub pośrednią. Odmianki niespotykane gdzie indziej są bowiem błędami lub świadomymi poprawkami i zmianami późniejszego kopisty. Jeszcze lepszym dowodem starszeństwa tekstu X będzie opuszczenie kilku słów lub zdań w tekście Y, ale koniecznie takich, które występują normalnie w innych rękopisach, nie mogły być więc wymyślone przez pisarza rękopisu X.

Ta metoda w naszym wypadku jest jednak całkowicie bezużyteczna. Da się bowiem stwierdzić, że drugie wydanie Syntagmatów — czyby nim był druk Sn¹ czy Sn² — opierało się nie na samym pierwszym wydaniu, ale i na jakimś innym tekście, który służył do skontrolowania i poprawienia wydania. Jakie są tego skutki, okaże się niżej. Naprzód trzeba wykazać, że tak było w istocie.

Jeśli Sn¹ były pierwodrukiem, to następujące przykłady świadczą, że Sn² nie mogły być poprawione bez pomocy innego tekstu:

1. w art. 67²⁰ w wyrazach *...quod si quis in iudicio ... dirigat accionem ut proponat...* Sn¹ zamiast *ut* umieszczono w Sn² *aut*, które widnieje we wszystkich rękopisach poza jednym Ossolińskich I²¹;

²⁰ Podając numer artykułu bez bliższego określenia mam zawsze na myśli odpowiedni artykuł statutów Kazimierza W. w wydaniu Sn¹ lub Sn². Odpowiadający artykuł innych tekstów łatwo odnaleźć przy pomocy tablic A. K ł o d z i ń s k i e g o w *Archiwum Kom. Prawn. PAU*, t. 2.

²¹ Por. wydanie O. B a l z e r a, *op. cit.* art. 52 przyp. h.

2. w art. 100 ...*sive in taxillis aut scacis...* Sn¹ zmieniono w Sn² na ...*sive in taxillis sive in scaccis...* — to *sive* a nie *aut* jest we wszystkich rękopisach ²².

3. w art. 132 pierwszy wyraz *statuimus* Sn¹ zastąpiono w Sn² przez *decernimus* — tak jest też we wszystkich rękopisach (*decrevimus* lub *decernimus*);

4. w art. 8 warckim na końcu dodano w Sn² *ut supra*, które to wyrazy są zwykle (wraz z rubryką powołanego tam artykułu) w rękopisach, a brak ich w Sn¹. Podobnych przykładów można znaleźć więcej.

Jeśli natomiast Sn² były pierwodrukiem, to przy wydawaniu Sn¹ też musiano by zaglądać do innych tekstów, bo inaczej nie można wytłumaczyć następujących poprawek:

1. W art. 13 w zdaniu Sn² ...*ut certis temporibus sive horis ante prandia et cum debita animi discretione iudicia pertractantur...* opuszczono w Sn¹ wyrazy *ante prandia*, a brak ich we wszystkich innych tekstach ²³;

2. w art. 75 wyrazy *miles vel alius nobilis* Sn² uzupełnione są w Sn¹ dodatkiem *vir* przed *nobilis* — to dodatkowe *vir* występuje w prawie wszystkich tekstach ²⁴;

3. w art. 112 Sn² opuściły słowa *vel exceptio* w zdaniu ...*non alia prescriptio (vel exceptio) agentem de furto repellit nisi tantum triennalis...* — ale te brakujące wyrazy umieszczono w Sn¹, a znajdują się one we wszystkich innych tekstach (czasem w zmienionej formie) ²⁵;

4. w art. 144 wyraz *debite* w zdaniu Sn²: *Hoc statuto perpetuo declaramus observandum quod donationes fixe et firme debite debeant permanere...* opuszczony jest w Sn¹ niewątpliwie pod jakimś wpływem, bo brak go w innych rękopisach. Itd.

W podanych wyżej przykładach zwykle obie lekcje są jed-

²² Por. tamże, art. 11, przyp. a¹.

²³ Por. tamże, art. 25, przyp. z.

²⁴ Por. tamże, art. 72, przyp. 1.

²⁵ Por. tamże, art. 77, przyp. a².

nakowo dobre²⁶, nie chodziło więc o poprawę oczywistych błędów. W obu grupach wypadków hipotetyczny pierwodruk zawiera tekst zmieniony w porównaniu z pozostałymi rękopisami, a hipotetyczny przedruk nawraca do form wspólnych innym tekstom znacznie odeń wcześniejszym. Tych form wspólnych oczekiwać należałoby normalnie tylko po pierwodruku. Ale ponieważ tylko jeden z naszych tekstów może być pierwodrukiem, więc tekst drugi, którego na razie jeszcze zidentyfikować nie potrafimy, skoro nawraca do form wspólnych innym tekstom, musiał posługiwać się poza pierwodrukiem innym jeszcze źródłem²⁷.

Skutki powyższego stwierdzenia są nader przykre. Jeżeli w pewnym wypadku w jednym z druków stwierdzimy tekst poprawny, powszechnie spotykany, a w drugim druku tekst zmieniony czy błędny, to nie możemy rozstrzygnąć, czy poprawność pierwszego tekstu jest wynikiem faktu, że jest on pierwodrukiem i korzystał wprost z oryginalnego rękopisu, a przedruk został zniekształcony, czy na odwrót — druk błędny był pierwodrukiem, a przedruk poprawiono przy pomocy kontrolnego rękopisu.

Ustalenia, do których doszliśmy, nie są jednak bezowocne. Z jednej strony chronią nas one od fałszywych wniosków²⁸, z drugiej dają pewną podstawę do dalszych poszukiwań.

²⁶ Wyjątek stanowi zwłaszcza przykład z art. 67, w którym *aut* jest znacznie logiczniejsze i niewątpliwie pierwotne. Łaski, który starannie rewidował cały tekst, umieścił mimo to nie *aut* ale *ut*.

²⁷ Tym źródłem mógł być nawet rękopiśmienny pierwowzór wydania pierwszego, który jednak w pierwszym wydaniu został błędnie wydrukowany.

²⁸ Przypuszczam, że tu tkwi źródło zmiany poglądu Ulanowskiego. Może wydrukowawszy w całości tekst Sn¹ i dodawszy w przypiskach wszystkie odmianki Sn² stwierdził ze zdumieniem, że odmianki w Sn² niejednokrotnie zawierają formy takie same jak rękopisy, podczas gdy Sn¹ od tych form odbiegają. Wniosek stąd był — zdawałoby się — prosty, że Sn² winny być pierwodrukiem, a nie Sn¹. Jeśli na tym polegały wątpliwości Ulanowskiego, to należało zwrócić uwagę, że w innych odmiankach sytuacja jest wręcz odwrotna, co argumentację z tego rodzaju odmianek pozbawia całkowicie mocy dowodowej.

By nieco rozszerzyć tę podstawę, musimy z góry założyć ponadto jeszcze dwie okoliczności, które zresztą nie zdają się budzić żadnych wątpliwości, a mianowicie: 1. że pierwodruk był oparty na tekście rękopiśmiennym, a nie na jakimś jeszcze wcześniejszym nieznanym nam druku i 2. że przedruk był dokonywany z poprawionego pierwodruku, a nie np. z tego samego co pierwodruk tekstu rękopiśmiennego²⁹. W oparciu o te założenia rozważania nasze pójdą w kilku różnych kierunkach.

I. Nie dziwi nas, że wydawca drugiego wydania poprawiał tekst, pomieszczony w wydaniu pierwszym, w oparciu o jakiś rękopis, idąc nieraz za nim nawet dość niewolniczo. Ale pocóż by „poprawiał” tekst wówczas, jeśli lekcja wydania pierwszego była poprawna, a owego rękopisu oczywiście błędna? Spróbujmy naprzód pod tym kątem widzenia rozważyć niektóre wypadki.

Otóż na przykład w (poprzednio już raz wyzyskanym) artykule 67 zdanie Sn¹ *quod si quis in iudicio... dirigat actionem ut proponat* jest niewątpliwie gorsze niż to samo zdanie w Sn² zawierające *aut* zamiast *ut*³⁰. *Aut* jako jedynie logiczne musiało też być i pierwotne. Jeśli by Sn¹ były drugim wydaniem, to ową zmianę *aut* na *ut* zaczerpnąć musiały z rękopisu służącego do kontroli — ale w jakim celu wydawca czyniłby swój tekst mniej zrozumiałym? Jeśli jednak przedrukiem były Sn², poprawką *ut* na *aut* jest całkiem zrozumiała.

Co prawda można tu przyjąć błąd drukarski, który zawinił przy przemianie pierwotnego *aut* Sn² na *ut* w Sn¹, podobnie jak i w podobnym przykładzie z art. 77, gdzie wyrazowi *quia* Sn¹ odpowiada w Sn² poprawne i w innych tekstach spotykane *quod*³¹. Takich przykładów znalazłoby się więcej. Trudno jednak

²⁹ Wówczas zresztą nie byłby „przedrukiem”.

³⁰ Cały artykuł ten brzmi w Sn¹ następująco: *Cum actor forum rei undique sequi debeat, volumus, quod si quis in iudicio iuris Theutonici contra reum suam dirigat actionem ut proponat contra eundem, reus ibidem super aliqua questione, simili vel inequali, reconveniri non poterit, sed suam litem aut causam coram iudice competenti, cum voluerit, agitat.*

³¹ Por. wydanie O. B a l z e r a, op. cit., art. 69, przyp. c.¹

stale w tych wypadkach przyjmować błąd, a już nie można absolutnie tłumaczyć błędem przykładu z artykułu 139. Czytamy tam w Sn¹: *Ita quod qui habent ius et non citentur nisi per litteras nostras vel nostri capitanei, illi per litteras dumtaxat citentur*. W Sn² tekst jest ten sam z tym, że zamiast *et* widnieje tam jedynie poprawne *ut*. Ciekawe, że niemal połowa zachowanych tekstów zawiera złą odmiankę *et*, a połowa *ut*³². Gdyby Sn² były pierwodrukiem, to wyraz *et* w Sn¹ musiał być umieszczony rozmyślnie ze względu na to, że zawierał go tekst użyty do kontroli — tylko co za cel miałyby psucie sensu zdania? Jedynie zrozumiała jest poprawka błędnego *et* Sn¹ na poprawne, choć niezgodne z niektórymi rękopisami *ut*, a to przemawia za pierwszeństwem Sn¹.

II. Ważne wnioski dadzą się wyciągnąć ze sposobu wydrukowania wyrazów polskich wplecionych w łaciński tekst statutów. Zwraca uwagę przede wszystkim fakt, że jeden z druków, mianowicie Sn¹ na określenie włodarza używa wielokrotnie stale terminu *vulcidarius* (3 razy w art. 102, 3 razy w art. 109, 1 raz w art. 139)³³, podczas gdy Sn² mają zawsze poprawne brzmienie: *wladarius*. Skąd w Sn¹ mógł się wziąć nigdzie nie spotykany dziwoląg *vulcidarius*?³⁴. W Sn² czcionki są tak wyraźne i wyraz *wladarius* zawsze tak dobrze odbity, że błędnie odczytać go nie można. Gdyby Sn¹ były przedrukowywane z Sn², drukarz Sn¹ musiał świadomie zniekształcać nazwę włodarza. Nie można go nawet w pierwszej części wyrazu tłumaczyć zastępowaniem litery *w* przez *vu* z powodu braku czcionki *w*, bo okazuje się, że taką czcionkę posiadał, używał jej już w tytule i niejednokrotnie w tekście. Natomiast zniekształcenie to przestaje być zagadką, jeśli pierwodrukiem były Sn¹ a nie Sn². Sn¹ opierały się wówczas wprost na rękopisie, który zawsze jest mniej czy-

³² *Et* podają rękopisy Os. II, D. II, P. I. (z poprawką na *ut*), B. II; *ut* podają rękopisy Król., Ptb. I, Flor., Os. III, D. III; opuszczają ten wyraz rękopisy Stron. II i Sier. III.

³³ Jedyny wyjątek znalazłem w spisie rubryk wysuniętym na czoło statutów, gdzie w rubryce art. 109 czytamy: *wladarii*.

³⁴ Nie zna takiego wyrazu *D u C a n g e*, *Glossarium mediae et infimae latinitatis*, Niort 1883—1887.

telny niż druk. Dla Niemca nie umiejącego po polsku pisana pismem XV wieku litera *w* łatwo mogła się wydawać dwoma literami *vu*, zaś litera *a* i dziś w niestarannym piśmie może mylić się z *ci*. Powstał w ten sposób *vulcidarius*, wyglądający przynajmniej z łacińska, w miejsce nieznanego Niemcowi *wladarius*. W drugim wydaniu — którym winny więc być Sn² — błąd ten poprawiono.

W ten sam sposób wytłumaczyć można szereg innych wypadków zniekształcania polskich wyrazów. W wydaniu Sn² są one z reguły bardziej poprawne niż w Sn¹ ³⁵. Jest to tym charakterystyczniejsze, że poza tym w Sn² roi się wprost od błędów drukarskich (co podkreślał już Lelewel), gdyż korekta była w nich znacznie gorsza niż w Sn¹. A więc niestaranny drukarz Sn² lepiej wydrukował trudne wyrazy polskie niż staranniejszy odeń drukarz Sn¹. Nie zdziwi nas to tylko wówczas, jeśli przyjmiemy, że Sn¹ były drukowane z rękopisu, a potem po poprawieniu (przez jakiegoś Polaka zapewne) służyły za wzór dla Sn².

III. Zniekształcenia tekstu łacińskiego, których pełno jest w obu wydaniach, uważać należy z reguły oczywiście za zwykłe błędy drukarskie, jeśli nie potrafimy wykazać, że zostały one wprowadzone świadomie. Niekiedy jednak błędy te przybierają tak uderzającą formę, że wprost samo narzuca się wytłumaczenie ich powstania. Na przykład zamiast poprawnego, jak najbardziej wyraźnie odbitego tekstu Sn² w artykule 7 statutu warckiego ... *eisdem igitur de nostra clementia providere cupientes statuimus...* czytamy w Sn¹ w miejsce wyrazów *providere cupientes* słowa: *proinde recupientes*. Skąd mogła się wziąć taka pomyłka, jeśliby Sn¹ przedrukowywano z wyraźnego Sn²? Jeśli przyjmiemy, że było na odwrót, a Sn¹ opierały się wprost na

³⁵ Np. dziesiątki razy występujący w statutach wyraz *piętnadzieścia* ma w Sn¹ z reguły zamiast *n* błędne *u*, podczas gdy w Sn² znajdujemy w tym miejscu poprawne *n* (art. 5 Sn¹ *pyathuadzestza*, Sn² *pyathnadzestza*; art. 14 Sn¹ *pyaczuadzestza*, Sn² *pyacznadzestza* itd.). Podobnie wyraz *kmetho* w Sn¹ zawsze (poza kilku wyjątkami) występuje w formie *kemetho*, a w Sn² pisany jest poprawnie. Dalsze przykłady: art. 22 Sn¹ *pirzes*, Sn² *przess*; art. 139 Sn¹ *bozny*, Sn² *wozny*; artykuł 22 nieszawski Sn¹ *lapysne*, Sn² *napysne* i in .

rękopisie, pomyłkę drukarza tłumaczy przekonywująco trudność rozróżnienia pisanego ręcznie *ui* od *in* i niewyraźna przerwa międzywyrazowa.

W ten sam sposób wytłumaczyć można wydrukowane w art. 140 Sn¹ *confendum*, podczas gdy Sn² zawierają tu poprawne *censendum*. Łaski, który opierał się na Sn¹,³⁶ nie mogąc sobie dać rady ze zniekształconym *confendum* zmienił je na *conferendum*, ale w oryginalnym rękopisie było zapewne *censendum*, za czym przemawia zarówno tekst Sn² jak i to samo *censendum* w rękopisie Ossolińskich III i z pewną zmianą Działyńskich III³⁷ (w pozostałych rękopisach łacińskich — poza B II — artykułu tego brak). Sn¹ musiały więc korzystać wprost z rękopisu, gdzie *cens...* było niewyraźne i pomyliło się z *conf...*

Podobnie błędne *ut* w art. 17 Sn¹ w miejsce *vel* Sn² w zdaniu: *Si questio fuerit hereditaria vel pro magna pecunie summa...*³⁸ zawdzięczać może swe istnienie chyba tylko rękopisowi. gdzie skrócone *ul'* (= *vel*) wyglądało podobnie do *ut*.

Przykładów analogicznych można przytoczyć więcej.

IV. Osobną kategorię stanowią wypadki takie, jak w art. 1 w arckim, gdzie w zdaniu: *...sed actor terminum colloquii generalis aliter transponere nequeat...* zamiast poprawnego *terminum*, widniejącego w innych tekstach, spotykamy nieoczekiwanie w Sn² wyraz *tantum*. Jak on się znalazł w Sn², wytłumaczyć nietrudno. W Sn¹ wyraz *terminum* oddany jest w formie niewłaściwego skrótu *tm*, który w istocie winien oznaczać *tantum* nie *terminum*³⁹ — w ogóle Sn¹ znacznie częściej operują skrótami niż Sn². Skróót ten źle odczytał drukarz Sn², bo nie wglądał w sens zdania i oddał go jako *tantum*. W takim razie jednak Sn² musiałyby być przedrukiem. Gdyby były pierwodrukiem, to wówczas wydawca Sn¹ zapewne zauważyłby błędne *tantum*

³⁶ Por. niżej przyp. 43.

³⁷ *Archiwum Komisji Prawniczej PAU* t. 2 s. 270 (art. 169).

³⁸ Por. wyd. O. B a l z e r a, *op. cit.* art. 30 przyp. i².

³⁹ Por. A. C a p p e l l i: *Lexicon abbreviatarum*, wyd. 2, Lipsk 1928, str. 376. Zresztą w innym miejscu, w art. 114, Sn¹ używają tego skrótu w poprawnym znaczeniu *tantum*.

i w jego miejsce kazałby wydrukować pełny wyraz *terminum*, a nie wątpliwy, bo utrwalający pomyłkę, skrót.

V. Wreszcie ostatnie wątpliwości co do pierwszeństwa Sn¹ przed Sn² rozwiewa sprawa artykułu 70. Mianowicie po artykule 69 pozostawiono w Sn¹ puste miejsce na kilka centymetrów, po czym umieszczono od razu artykuł 71. Nie jest to zwykła pomyłka numeracji (co w obu Syntagmatach się zdarza), gdyż w tym miejscu istotnie figuruje w rękopisach artykuł *Revera non solum*⁴⁰, którego brak w Sn¹. Dla jakichś powodów artykuł 70 został więc w Sn¹ świadomie pominięty, ale pozostał ślad po nim w formie właśnie luki w numeracji i wolnego miejsca w tekście. W Sn² jest inaczej. Brakującego artykułu *Revera non solum* i tutaj też nie ma, ale numeracja jest poprawna, bo art. 71 Sn¹ posiada tu numer 70⁴¹ i jest wydrukowany bez żadnej przerwy zaraz po artykule 69. Jest jasne, że mamy tu przed sobą ciekawy wypadek usunięcia artykułu *Revera non solum* w dwu etapach. Na pierwszym etapie — w Sn¹ — jeszcze pozostały ślady po brakującym tekście, a całkowicie znikły one dopiero w Sn². Gdyby tekst Sn² był pierwotniejszy, to daczego w Sn¹ nie uzupełniono pominiętego artykułu, ale tylko zdekompletowano numerację i pozostawiono w tekście lukę?

VI. Na koniec nie można pominąć okoliczności, która choć znana i rzucająca się w oczy, nie potrafiła widocznie sama przez się przekonać, ale tutaj, po przeprowadzeniu powyższych wywodów, ugruntuje naszą tezę. Sn² zawierają mianowicie na ostatniej karcie pod końcowymi wierszami tekstu następującą uwagę: *Finis statutorum regni Polonie emendatissime impressorum*. Sn¹ niczego podobnego nie posiadają. Wymowa tego zakończenia jest oczywista. Wyraz *emendatissime* zawiera w sobie przecież pojęcie czegoś poprawionego, a to suponuje istnie-

⁴⁰ Artykuł ten rozstrzyga, jakim prawem ma być sądzony ten, kto dopuścił się gwałtu kobiety. Tego samego przestępstwa dotyczy również art. 127, ale treść jego jest zupełnie inna.

⁴¹ Co prawda numeracja Sn² po dwu artykułach na skutek opuszczenia cyfry 72 znów zrównuje się z numeracją Sn¹.

nie jakiegoś tekstu gorszego. Nie mogło tu chodzić o większą poprawność w stosunku do rękopisów, bo wówczas zawierałyby to zakończenie oba wydania Syntagmatów. Gdyby Sn² były pierwodrukiem, pocóżby to zakończenie miały opuszczać przedrukowane zeń Sn¹? Jeśli jednak było na odwrót, to owa końcowa uwaga nie jest niczym innym jak prototypem dzisiaj praktykowanego zwrotu: „Wydanie drugie, poprawione“.

*

Sądzę, że przytoczone powyżej fakty, przemawiające jednoznacznie i bez wyjątku za jedną tylko z dwu możliwych ewentualności, w wystarczającym stopniu wyjaśniają sprawę kolejności obu wydań Syntagmatów. Druk z drzeworytem, oznaczony przez dawniejszą naukę jako Syntagmata I, był niewątpliwie — jak to trafnie przypuszczał Lelewel — wydaniem pierwszym, a druk bez drzeworytu — Syntagmata II — wydaniem drugim. Skoro to drugie wydanie wyszło spod prasy, jak wykazano z wielkim prawdopodobieństwem⁴², w roku 1488, to Sn¹ ukazały się zapewne w r. 1487, w każdym razie wcześniej niż Sn². Przeciwnie zdanie B. Ulanowskiego i K. Piekarskiego nie da się utrzymać.

Dziwić nieco może tylko to, że Łaski oparł się w swym *Commune incliti Poloniae regni privilegium* nie na wydaniu drugim, ale pierwszym Syntagmatów — bo że jego tekst wzięty jest z Sn¹, nie może ulegać wątpliwości⁴³. Może nie wiedział, który z druków był wydaniem późniejszym i dał się zwieść pozorom większej poprawności Sn¹, gdzie, jak wspomniałem, korekta była lepsza, a może były głębsze przyczyny tego wyboru. Zresztą nie ograniczył się on tylko do tekstu Syntagmatów, ale wprowadził liczne zmiany i poprawki w oparciu o inne jeszcze źródła.

⁴² Por. wyżej s. 3.

⁴³ Świadczą o tym liczne wypadki zgodności tekstu Łaskiego z Sn¹ wówczas, gdy Sn² zawierają wersję inną, np. w wyżej wymienionych odmiankach różniących Sn¹ od Sn² w artykułach statutów Kazimierza W.: 67, 100, 132, 13, 75, 112, 144 itd.

R E C E N Z J E

KOCOWSKI BRONISŁAW: *Materiały do katalogu inkunabułów*. Część I. *Format 4*. Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu. Informator X. Wrocław 1951. 4^o str. VII, 272. (Maszynopis powielany).

Opublikowane w formie powielanej *Materiały do katalogu inkunabułów* B. U. Wr. są zapowiedzią drukowanego katalogu, obejmującego cały zasób XV-wiecznych druków tej Biblioteki. Według statystyki z r. 1942 — jak czytamy we Wstępie — zbiór inkunabułów B. U. Wr. wynosił 2849 wol. Ostatnie lata wojny połączone z ewakuacją zbiorów wrocławskich i znacznym zniszczeniem miasta — odbiły się poważnie na stanie i zawartości zasobu inkunabułów B. U. Wr. Obecny zbiór liczy 2105 wol. Proweniencja reszty jest różna: część pochodzi z biblioteki kościoła św. Piotra i Pawła w Legnicy, część z biblioteki Milicha ze Zgorzelca; są tu też inkunabuły z biblioteki jezuickiej w Kłodzku i wreszcie druki nieznanego pochodzenia. Z dawnej biblioteki miejskiej wrocławskiej, liczącej 540 inkunabułów opracowanych w dobrym katalogu H e y e r - V o u l l i è m e pozostało dziś w zbiorze uniwersyteckim zaledwie kilka dzieł.

Niezależnie od przestarzałego i mocno lakonicznego wykazu inkunabułów B. U. Wr., sporządzonego jeszcze w r. 1861 przez A. F. S t e n z l e r a — przemieszanie zawartości zasobu inkunabułowego, straty wojenne i powojenne nabytki zrodziły konieczność jak najszybszego opracowania i udostępnienia nauce polskiej drugiego w kraju po Bibliotece Jagiellońskiej co do liczebności zasobu inkunabułowego. Potrzebie tej przynajmniej częściowo czynią zadość powielane *Materiały do katalogu inkunabułów*.

Spośród pokażnej liczby opisanych tu dzieł formatu *quarto* (1328 pozycji) wypada wymienić niektóre nasze polskie rzadkości. Pod nr 1208 spotykamy *Statuta synodalia Vratislaviensia* z najstarszym drukowanym tekstem polskim — dziś prawdopodobnie unikat na ziemiach polskich¹.

¹ Drugi egzemplarz w Bibl. British Museum, zob. BMC. II 563. Egzemplarz Biblioteki Jagiellońskiej zaginął w czasie okupacji niemieckiej.

Znajdujemy tu nieznaną dotąd, a dziewiątą z kolei druk oficyny wrocławskiej Elyana pt. *Summa de articulis fidei et ecclesiae sacramentis* z lat 1476—1482 (nr 1243). Dalszą osobliwość stanowi opisane pod nr 794 *Iudicium Cracoviense ad annum 1500* Leonarda z Dobczyc, drukowane w Lipsku u W. Stoeckla. Jest to dziś unikat, bowiem przechowywana do r. 1939 w Bibliotece Ord. Zamojskiej 1 karta kalendarza już nie istnieje. Z wyklejek makulaturowych wydobyto fragmenty prognostyku Michała Wrocławczyka: *Practica ad an. 1494* (Lipsk, G. Boettiger — poz. 901). Do rzadkości należą również brewiarz lubuski z roku około 1490 (poz. 313) zachowany w komplecie, oraz *Computus Cracoviensis* (Lipsk, W. Stoeckel 1499 — poz. 389).

Na marginesie referowanej tu pracy uzbierało się nieco uwag krytycznych i rozważań ogólniejszych. Oto one.

Sprawozdawca *Materiałów* stoi przed trudnym zadaniem. Praca ma charakter półfabrykatu, jasne więc, że nie podobna przykładać do niej miary dzieła wykończonego. Zachodzi zatem pytanie, czy jest celowe recenzować przedsięwzięcie edytorskie o typie prowizorycznym. Czy nie byłoby słusniejsze poczekać na pełny katalog drukowany, który — jak wolno przypuszczać — ukaże się w ciągu najbliższych lat. Ale właśnie względ na przyszły katalog zachęca do rozważenia metody i wyników dzieła dra Kocowskiego. Zresztą — jak widzieliśmy — *Materiały* nawet w obecnej postaci przynoszą tyle ciekawych, niekiedy wręcz rewelacyjnych pozycji, i reprezentują tak duży wkład pracy Autora, że zobowiązują do sumiennego i poważnego rozpatrzenia Jego dzieła.

Zamieszczony w części I (formaty do 4^o włącznie) materiał przedstawiał dla opracowującego szczególne trudności. Małe formaty książek upowszechniają się dopiero z końcem XV w., przy tym częstym zjawiskiem jest brak daty druku. Stąd wiele kłopotu sprawia odróżnienie bardzo bliskich pod względem typograficznym druków z końca XV i początku XVI w. Słusznie też na te trudności zwraca uwagę Autor we wstępie. Innego rodzaju kłopoty wynikają stąd, że drobne — nieraz kilkokartkowe broszury — łatwiej ginęły w ciągu wieków i właśnie w tej grupie inkunabulów najczęściej spotykamy „druki nieopisane, nieznanne“ itp. Materiał zatem ciekawy, ale też wymagający wielu żmudnych zabiegów. Z odwagą i sumiennością podjął je dr Kocowski, za co należą mu się wyrazy pełnego uznania. Autor włożył dużo wysiłku w identyfikację druków, a także w rozwiązanie na podstawie badań typograficznych anonimowych oficyn drukarskich.

Ale dzieło dra Kocowskiego nie jest wolne od usterek, na które złożyły się różnorakie przyczyny: ogrom pracy wykonanej w stosunkowo krótkim czasie, tymczasowość publikacji, brak potrzebnych źródeł bibliograficznych, no i — odbitka powielaczowa! Mimo tych wszystkich „łagodzących okoliczności“ nie podobna pominąć pewnych, zarówno metodycznych jak i merytorycznych niedociągnięć *Materiałów*.

Zacniemy od zagadnień metodycznych.

1. Katalogi starych druków, w tym wypadku inkunabułów, przyjmują za podstawę opisu jednostkę — moglibyśmy powiedzieć — katalogowo-bibliograficzną. Opisują zatem egzemplarz biblioteczny, ale opis ten w części bibliograficznej opiera się na kompletnym zespole cech przynależnych do wszystkich egzemplarzy jednego odbicia-wydania. W *Materiałach* podstawą opisu jest indywidualny egzemplarz, praca ma więc charakter *i n w e n t a r z a*, a nie katalogu (tyle pozycji numerowanych, ile egzemplarzy). Konsekwentnie też Autor w poz. 827 łączy dwa różne wydania, stanowiące części składowe jednego, sztucznie ongiś zestawionego egzemplarza. Postawa to niepraktykowana w znanych katalogach, ani nawet w inwentarzach. Nie znajdziemy jej też np. w wydawnictwach Collijna, które — jak to wyznaje Autor — były mu wzorem. W katalogu drukowanym stanowisko to powinny ulec korekturze.

2. Zasadniczym elementem opisu katalogowego inkunabułów, punktem wyjścia dla wszelkich dalszych zabiegów jest ścisła, właściwa identyfikacja opracowywanego egzemplarza z opisem zawartym w poprzedzających publikacjach, nader precyzyjne określenie zawartości i wydania druku. Zwłaszcza przy materiale tak trudnym, obfitującym w tyle rzadkich, mało znanych pozycji, z jakimi musiał się uporać dr Kocowski, ta dokładna identyfikacja bibliograficzna jest szczególnie ważna. Jest to niezbędna cecha *w s z e l k i e g o* informatora z tej dziedziny, inaczej bowiem wartość informacyjna publikacji stoi pod groźnym znakiem zapytania. Pomocą w tym względzie — jak się mówiło — są właściwe bibliografie. Dr Kocowski nie rozporządzał pełnym aparatem pomocniczym, toteż niektóre pozycje katalogu nie posiadają mocnego „udokumentowania“, niektóre zaś zaopatrzone są stosunkowo częstym dopiskiem: „nie notowany w bibliografiach“. Autor we wstępie lojalnie wyjaśnia, że dopisek ten nie ma charakteru definitywnego, z racji braku potrzebnych źródeł. Autor nie miał pod ręką kilku podstawowych i najnowszych bibliografii, ale przecież są one w Polsce dostępne. Czy nie byłoby korzystniejsze opóźnić nieco ukazanie się *Materiałów* — a sprawdzić jeszcze wątpliwe pozycje, bodajby w niezbyt odległej od Wrocławia Bibliotece Jagiellońskiej? Ale nawet i te publikacje, którymi Autor rozporządzał, nie zawsze są należycie wykorzystane, o czym niżej.

Niewątpliwie najboleśniej odczuwa się brak cytatu polskich źródeł bibliograficzno-katalogowych. Niejednokrotnie druk „nieznany“ obcej nauce został mniej lub więcej skrupulatnie opisany przez polskich uczonych. Z przykrością musimy odnotować to pominięcie naszego własnego dorobku przy niektórych pozycjach. I tak, gdyby Autor zajrzał do Katalogu X. *F o r m a n o w i c z a* przy poz. 806, nie tylko uzyskałby odnośnik do inwentarza berlińskich bibliotek Voullièrre'a (zamiast cyto-

wać Joechera!), ale także uściślenie daty druku². Natomiast w innych wypadkach dr Kocowski zadaje sobie sporo zbytecznego trudu, cytując przy pozycjach o znanym drukarzu obok podstawowego źródła inwentarze Voulliéme'a czy Günthera, którymi posługujemy się jedynie w potrzebie ustalenia zakonspirowanej oficyny typograficznej. Postępowanie to byłoby usprawiedliwione jedynie wówczas, gdyby Autor — podobnie jak np. Madsen³ — miał ambicje zebrania pełnej literatury przedmiotu. Ale na szczęście dla prowizorycznej publikacji wrocławskiej Autor takiej ambicji nie posiada.

Tyle uwag na temat strony „bibliograficznej“ — szczegóły z zakresu techniki opisu i sprostowania niektórych pozycji przyniesie część druga recenzji.

3. Z zagadnień ogólniejszych wypadnie jeszcze zwrócić uwagę na te elementy pracy dra Kocowskiego, które dotyczą notat proveniencyjnych. Studia nad przenikaniem prądów społecznych i kształtowaniem się kultury umysłowej w dawnym okresie, skąpym w bezpośrednie przekazy, opierać się winny w znacznej mierze na śledzeniu czytelnictwa. Znakomitym źródłem historycznym dla tego typu badań są zapisy własnościowe w tej czy innej postaci na książkach. Od czasów Wisłockiego⁴ katalogi polskie, nie mówiąc o obcych, rejestrują tzw. proveniencje, które przede wszystkim usprawiedliwiają: z jednej strony nasze zainteresowania dla tzw. „dawniej“ książki, z drugiej — publikowanie katalogów poszczególnych zbiorów, skoro skądinąd dąży się raczej do ogłaszania centralnych katalogów inkunabułów, co najmniej w skali krajowej.

Nie pomija więc i dr Kocowski tego tak ważnego składnika opisu katalogowego zgodnie z własnymi postulatami wyrażonymi w referacie: *Zadania i metody badań proveniencyjnych w zakresie starych druków* (Przeł. Bibliot. 1951). Odnotowany materiał wrocławski przedstawia się bardzo ciekawie. Pokażny odsetek właścicieli inkunabułów — to Polacy, przeważnie mieszczańskiego pochodzenia. Ale system rejestracyjny Autora budzi zastrzeżenia. W notatce proveniencyjnej interesują nas następujące elementy: 1^o kto posiadał książkę, 2^o kiedy? Natomiast jest rzeczą obojętną, jakim odmianom ulegała forma zapisu własnościowego. Toteż szeregowanie notek i odtwarzanie wędrowki druku rejestruje się w chronologicznej kolejności występujących właścicieli: osób lub insty-

² O ile ze zwięzłego opisu można się zorientować, poz. 925 ma odpowiednik w zbiorach Bibl. Jagiellońskiej (Inc. 228, Wisł. 340 b), a opisana jest dokładnie w HR. 11721. Podobnie poz. 353 = Wisł. 108b (Inc. 333).

³ *Katalog over det Kongelige Biblioteks Inkunabler*, Bd 1—2, København 1935—1938.

⁴ *Incunabula typographica Bibliothecae Universitatis Jagellonicae Cracoviensis*. Kraków 1900.

tucyj. Inaczej postępuje Autor, skrupulatnie punktując k a ż d y zapis, chociażby dotyczył tej samej osoby czy instytucji. Drugim zarzutem skierowanym pod adresem Autora jest zbyt duża lakoniczność jego informacji, nawet na tym, wstępnym etapie pracy. Chyba że drowi Kocowskiemu chodziło tylko o utrwalenie zapisek, zrezygnował zaś całkowicie z roli informatora. Tymczasem napewno jeszcze przez parę lat *Materiały* będą musiały pełnić taką służbę, nim doczekamy się pełnej publikacji. Dalej: Autor nie chronologizuje notek niedatowanych, nawet choćby najogólniej (podaje się zwykle bodaj wiek zapiski na podstawie duktu pisma), czytelnik zaś w większości wypadków nie orientuje się z samych tylko nazwisk, o kogo chodzi, ani jak przebiegała wędrówka książki w czasie. Konieczną też rzeczą wydaje się podanie najprostszyc objaśnień, które dla Autora są oczywiste i nie wymagają poszukiwań z jego strony, dla czytelnika zaś nie znającego zbiorów wrocławskich mogą nastroczać pewne trudności. Mamy tu na myśli taki np. zapis: „Liber Academiae“ — i tyle, bez żadnego komentarza. A przecież wystarczyło przy pierwszej napotkanej pozycji z tą proveniencją dopisać, że chodzi tu o Akademię we Frankfurcie nad Odrą. Jednocześnie Autor informuje czytelnika, że Petrus Jenckuicz, to nikt inny tylko — Jenkwitz (poz 309).

Na tym wypadnie ograniczyć uwagi o charakterze metodycznym. Z kolei trzeba jeszcze przynajmniej w krótkości zastanowić się nad techniką opisu katalogowego *Materiałów*.

H a s ł o. Dr Kocowski wbrew dotychczas stosowanej w bibliografiach XV-wiecznych praktyce wprowadza nowość, a mianowicie wszystkich autorów średniowiecznych podaje pod imionami, jeśli nie posiadają nazwisk w znaczeniu nowoczesnym. Likwiduje więc w ten sposób chaos, jaki dotychczas panował w tym zakresie, usankcjonowany przez najwyższy swego czasu autorytet, *Gesamtkatalog der Wiegendrucke*. Stanowisko Autora z punktu widzenia mediewistów jest zasadniczo słuszne. W niektórych tylko wypadkach formy odmiejscowe tak się już utarły jako nazwiska, że czytelnik raczej pod tą postacią poszukiwać będzie pisarza. Taki wypadek zachodzi np. z Regiomontanem, który zresztą coraz częściej pojawia się w nowszych bibliografiach pod swym nazwiskiem rodzowym: Müller. Oczywiście, sprawę rozwiąże definitywnie przyszły katalog poprzez odsyłacze.

W innych atoli wypadkach autor jest mniej konsekwentny. I tak Aeneas Silvius słusznie występuje jako Pius II, inny natomiast papież — Jan XXI już jako Petrus Hispanus. Marsilius Ficinus raz właściwie jako Ficinus (poz. 478), w innym zaś miejscu (poz. 857) jako Marsilius. Żałować wypada, że Jacobus de Clusa nie notowany jest w polskiej publikacji jako Jacobus de Paradiso.

Viaticum Vratislaviense — to brewiarz, więc pod *Breviarium* znajduje się dokładny jego opis w GW.5512. *Liber Faceti* (poz. 1130) — dokładny opis GW. 9674 pod Facetus (gdzie wymieniono egzemplarz

B.U.Wr.), *Grammatica nova* (poz. 526) — autor: Jan Perger. Forma: Remigius Antissiodorensis winna być zastąpiona poprawną: Altissiodorensis. *Practica* — należy hasłować raczej: *Prognosticon* (poz. 1080, 1081; nie Kamintus, lecz Joannes Jacobi (nb. egzemplarz wrocławski *Regimen* znany i notowany w bibliografii Klebsa) — por. GW. pod Canutus. Ograniczymy się do tych kilku sprostowań.

D r u k a r z e. Autor położył duży nacisk na rozwiązanie anonimów drukarskich. Wykonał tutaj ogromną pracę, godną podziwu — już na wstępnym etapie swego katalogu. Trzeba też podkreślić z uznaniem duży krytycyzm Autora w stosunku do poprzednich badaczy, wyrażający się w sprawdzaniu ich orzeczeń. Dzięki podjęciu tak sumiennych badań typograficznych dr Kocowski odkrywa nieznaną druk Kaspra Elyana! Oczywiście, nie zawsze rozwiązania anonimów dadzą się przeprowadzić. Niektóre wszakże pozycje mają już ustalony przydział, podobnie jak datowanie, ale — jak to wiemy już ze słów Autora — nie mógł on wykorzystać całej literatury (por. poz. 1157).

Ta uwaga wiąże się z kwestią wyzyskania l i t e r a t u r y źródłowej, o czym już była mowa. Tutaj przypomnieć tylko trzeba, że zasadą jest podawanie źródła, w którym mamy pełny opis, a jeśli go brak — dopiero innych pomocniczych. I tak np. w poz. 732 Autor daje cytat: „(non H. 9904) Guenther 1161“, ale dokładniej niż w lipskim inwentarzu opisano tę pozycję i uzupełniono rokiem wydania w bibliografii *Nachträge zu Hains Repertorium* (190), co wykorzystał Formanowicz w swoim *Katalogu*. Dalej: poz. 993 — powinno być VK. 897, poz. 1088 — Polain 3256 (b. interesująca nota o egzemplarzach z potwierdzeniem autentyczności), poz. 1089 — Pol. 3255, poz. 923 wzgl. 925 — HR. 11721(III.118), poz. 932 — HR. 11740 ((III.118), poz. 578 — CA. 884. Podajemy tylko te źródła, którymi dr Kocowski rozporządzał w Bibliotece Uniwersyteckiej.

Niewątpliwie w katalogu drukowanym cytaty Haina zostaną uzupełnione odpowiednimi pozycjami Copingera, a cytaty *Gesamtkatalog der Wiegendrucke* poprawkami Accurtiego (np. poz. 157 — Accurti II,67).

Wynikiem techniki powielania są myłki takie jak: H 5866 zamiast H.5806 (poz. 865). Wskazują one na konieczność kontroli maszynopisu przy oddawaniu katalogu do druku.

Z podobnymi zastrzeżeniami jak co do przypadku: „nie notowany w bibliografii“ należy też ustosunkować się do adnotacji: „unikat“. Nie jest unikatem napewno poz. 643 (choćby dlatego, że opisuje ją Hain z gwiazdką, egzemplarz notowany też w bibliotekach polskich), poz. 722, poz. 317 (częściowo — por. *Katalog X*. Formanowicza nr 106).

K o l a c j a. W przyszłym katalogu byłoby pożądane wprowadzić system dziś obowiązujący w podawaniu objętości druku, czego obecnie — może ze względów technicznych nie zastosowano.

Na zakończenie jeszcze raz należy podkreślić wypowiedziane na początku zdanie, iż praca dra Kocowskiego świadczy o dużym wysiłku,

poważnym zasobie wiadomości i zapale Autora. Jeśli ocena dzieła wypadła w niektórych punktach dość surowo, to bynajmniej nie zmierziała do umniejszenia istotnych jego wartości. Wydawało się wszakże, że Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu celowo przedstawiła katalog w postaci tymczasowej, ułamkowej, aby na *Materialach* w ogniu krytyki dojrzała wzorowa forma przyszłego wydawnictwa. Może więc Autor nie weźmie nam za złe, że mając na względzie ten cel, poświęciliśmy *Materialom* sporo uwagi. We wspólnym, zespołowym wysiłku powstają prawdziwie naukowe dzieła — tym różni się od dawnego dzisiejszy styl pracy.

Bogactwo zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu i dotychczasowe osiągnięcia dra Kocowskiego pozwalają wróżyć, że przyszły katalog inkunabułów w jego opracowaniu stanowić będzie jedną z cenniejszych pozycji w naszej inkunabulistyce.

A. G. i A. K.

BOHATTA HANNS, HODES FRANZ: *Internationale Bibliographie der Bibliographien. Ein Nachschlagewerk unter Mitwirkung von Walter Funke.* Frankfurt am Mein, Vittorio Klostermann 1950 str. 6, nrb. 652.

Z końcem ubiegłego roku dotarło powyższe wydawnictwo do naszych bibliotek w formie zwartej, jako dzieło Bohatty i Hodesa, ze wzmianką o współpracy Waltera Funke. Ale jest to tylko ukończone wydawnictwo przedwojenne, które w roku 1939 zaczęło wychodzić we Frankfurcie nad Menem zeszytami pt. *Internationale Bibliographie der Bibliographie. Ein Nachschlagewerk. Von Hanns Bohatta und Walter Funke.*

Z przedmowy dowiadujemy się, że inicjatorem podjęcia pracy był nakładca Klostermann i że w toku druku czwartego zeszytu Walter Funke został wysłany na wschodni front, gdzie pod gruzami walącego się domu doznał obrażeń, które uczyniły go niezdolnym do dalszej pracy. Zakres jego działania przejął dr Franz Hodes. Osobny nekrolog powiadamia też o śmierci Hannsa Bohatty, który zmarł 30.X.1947 w 83 roku życia, nie doczekawszy się zakończenia pracy nad wymienioną bibliografią.

W tej sytuacji recenzent musi ograniczyć się jedynie do konfrontacji wydawnictwa z jego założeniami wyszczególnionymi w przedmowie i z jego użytecznością naukową.

Internationale Bibliographie der Bibliographien pomyślana została jako uzupełnienie dzieła G. S c h n e i d e r: *Handbuch der Bibliographie*, wyd. 4, Leipzig 1930, a skoro Max A r n i m opracował pominiętą tam bibliografię osób i wydał ją jako *Personalbibliographie* (Leipzig 1935, drugie wydanie t. I. Leipzig 1944), postanowili Bohatta

i Funke opracować dalsze uzupełnienie, obejmujące naukowe bibliografie specjalne.

Źródłem do pracy mieli tak wiele, że zdecydowali się pomijać zestawienia bibliograficzne o krótkim zasięgu chronologicznym oraz bibliografie specjalne o niesprecyzowanym ściśle zakresie rzeczowym. Natomiast postanowili dopuszczać w dziale bibliografii narodowych również tytuły dzieł z zakresu historii i geografii, gdyż „z jednej strony rozdział nie zawsze był możliwy do przeprowadzenia, a z drugiej strony można było tym sposobem uniknąć powtarzania wielkiej ilości nazw miast i krajów.“ Pragnęli wreszcie położyć specjalny nacisk na wykazanie nieznanych bibliografii zagranicznych. W zamiarze tym dopatrujemy się podstawowych założeń przy planowaniu i układzie bibliografii, mającej zapoznać przede wszystkim niemieckich badaczy ze specjalnym dorobkiem bibliograficznym innych narodów.

Zawartość dzieła rozpada się na dwie części. W pierwszej wyróżzónione są: a. bibliografie bibliografii, b. bibliografie ogólne, c. bibliografie bibliotekarstwa i nauki o książce, d. bibliografie narodowe.

Część druga zawiera wykazy bibliografii specjalnych w trzech grupach: 1. „Theologie und Religionswissenschaft“, 2. „Geistes — und Kulturwissenschaft“, 3. „Exakte und Naturwissenschaften. Angewandte Wissenschaften“. W obrębie grup nauki występują w porządku alfabetycznym. Wydawnictwo zamykają dwa rejestry: hasłowy i autorski. Zasadą układu części pierwszej jest dążenie do alfabetyzowania haseł autorskich i tytułowych w obrębie działów, w których na początku idą dzieła zwarte a następnie periodyki. Uwzględniono też podział na kraje i miejscowości. W dziale bibliografii narodowych przyjęto alfabetyczną kolejność krajów, a w ich obrębie podział na czasopisma, druki zwarte, bibliografie lokalne i regionalne, a wreszcie biobibliografie. W takim układzie dział ten stał się właściwie podstawowym, wchłaniającym wszystko to, co nie dało się umieścić w grupach specjalnych. W konsekwencji znajdujemy w nim bibliografie narodowe zarówno ogólne jak i specjalne.

Rozdział i układ materiału jest zawsze sprawą osobistych zapartywań i indywidualnego wyczucia bibliografa, który w dążeniu do przejrzystości może operować materiałem nawet w sposób nie znajdujący bardziej powszechnego uznania. Najważniejszym jest, by poszczególne pozycje zostały zaszerogowane właśnie tam, gdzie ich poszukujący może się najbardziej spodziewać. Że tak nie jest w omawianym wydawnictwie, dowodzą przykłady zebrane od ręki, zaczerpnięte przede wszystkim z materiału dotyczącego Polski i innych krajów słowiańskich, a więc z materiału łatwo dla nas dostępnego, a tym samym dającego silniejszą podstawę naszym spostrzeżeniom.

1. *Bibliografia bibliografii polskiej* W. H a h n a zamieszczona została w dziale „Nationalbibliographie, Europa, Polen“ (s. 156), pod-

czas gdy odpowiednik włoski tj. Ottino-Fumagalli: *Bibliotheca bibliographica Italica* znalazł się w dziale „Bibliographie der Bibliographie“ (s. 4).

2. Estreicher: *Bibliografia polska 19 stulecia, zeszyt dodatkowy* (Kraków 1873) został słusznie zacytowany wśród bibliografii regionalnych (Galizien, s. 157), ale nie wystarczająco, gdyż jedynie w formie odsyłacza do głównego dzieła Estreichera, bez adresu wydawniczego.

3. Dzieło: Peretiatkiewicz i Sobeski, *Współczesna kultura polska* (Poznań 1932) winno się być znaleźć jedynie w grupie „Biobibliographien“ (s. 159), gdyż dalszy ciąg tytułu książki wyraźnie informuje, że są tam *Zyciorysy uczonych, literatów i artystów z wyszczególnieniem ich prac*. Dwukrotne umieszczenie tego dzieła na s. 157 i 422, zwłaszcza zaś w dziale „Literaturwissenschaft. Slavistik“, nie można uznać za odpowiednie.

4. Mało zrozumiałym jest umieszczenie herbarzy Niesieckiego i Bonieckiego wśród bibliografii narodowych (s. 155 i 157). Choćby uwzględnić zastrzeżenia autorów co do trudności wysegregowania dzieł historycznych i geograficznych pokrewnych bibliografiom, to z większą słuszością należałoby tu uwzględnić polskie encyklopedie z Orgelbrandem na czele. Zostały one w ogóle pominięte, w przeciwieństwie do leksykonów niemieckich, francuskich, włoskich i angielskich, które otrzymały miejsce dla siebie (s. 5—6).

Obserwacje poczynione nad zestawieniami polskich bibliografii dowodzą, że wydawnictwo oparło się o materiały z drugiej ręki, a niezrozumienie tytułów zaprowadziło autorów na manowce. Tylko w ten sposób można sobie wytłumaczyć, dlaczego periodyki: *Bibliografia Polska*, Kraków 1914—1919 i *Świat Książki*, Warszawa 1928—1929 znalazły się wśród dzieł zwartych (s. 155 i 157) mimo, że tę grupę poprzedzają właśnie „Zeitschriften“.

Takie i tym podobne niedociągnięcia można wyliczać jeszcze długo. Dochodzą do tego bardzo liczne błędy korekty oraz niedokładności sformułowań (np. s. 157: Tyszkowski K.: *Bibliografia historii polskiej*, Lwów 1923 bez podania, że mieści się ona w *Kwartalniku Historycznym*).

Duże trudności mieli autorzy z problemem topografii, a nie zawsze szczęśliwie i konsekwentnie tu postępowali. Pomijamy fakt umieszczenia Czechosłowacji (s. 99—101) i Austrii (s. 107) w obrębie Państwa Niemieckiego, co może być nieodzowne w roku 1939, w czasie druku odpowiedniego zeszytu, jakkolwiek kilka stron wstecz, w tym samym zeszycie (s. 83) uznano Czechosłowację jeszcze za państwo niepodległe.

Szczególną naszą uwagę zwraca jednak brak konsekwencji w odniesieniu do Śląska. Prace Bara i Olszewicza przytoczone zostały w grupie „Oberschlesien — Deutsches Reich“ (s. 106—7), brak zaś ich

w grupie „Schlesien, Polnisch“ (Polen, s. 138). Zresztą bibliografie dotyczące Śląska są wyszczególnione nie tylko w tych dwóch miejscach. W obrębie „Deutsches Reich“ jest jeszcze osobna grupa „Schlesien“ (s. 110—111), zawierająca najistotniejsze bibliografie śląskie, zarówno starsze jak i nowsze!

Ostatnim zagadnieniem, które należy poruszyć, jest sprawa doboru materiału. Jest rzeczą oczywistą, że nie można w ogóle marzyć o jego kompletności, ale trudno zrozumieć, dlaczego uwzględniono *Bibliografię historii polskiej za lata 1933—34* F r i e d b e r g o w e j, a pominięto cały szereg bibliografii tej samej autorki za lata poprzednie. Nie znajdujemy również w zestawieniach czasopisma *Nowa Książka*, redagowanego w r. 1934 przez L a m a, natomiast jest jego *Le livre polonais au 15 et 16 siècle* (Varsovie 1923), jakkolwiek bez szkody dla wydawnictwa można było ją pominąć. Dla równowagi zaś brak znów B e r n a c k i e g o *Pierwsza książka polska* (Lwów 1918), choć właśnie jest to studium bibliograficzne.

Uwagi powyższe nie powinny pomniejszać wartości użytkowej wydawnictwa. Ogrom zebranego materiału świadczy sam za siebie, choć w odniesieniu do Polski i innych krajów słowiańskich nie daje on pełnego i prawdziwego obrazu ich dorobku bibliograficznego. Czy np. można uważać I k o n n i k o w a *Opyt ruszkoj istoriografii* za bibliografię bibliografii (s. 3), nawet jeśli się podkreśli, że dzieło to zawiera bibliografię drukowanych katalogów bibliotecznych?

Informacje takie nie są wystarczające i poprawne dla obcych badaczy, a o to możemy mieć już pretensje.

Bronisław Kocowski

Z Ż Y C I A

STAN ZBIORÓW RĘKOPIŚMIENNYCH PUBLICZNEJ BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ im. RACZYŃSKICH W POZNANIU.

Historię zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Raczyńskich można podzielić na cztery okresy: 1. od założenia Biblioteki w r. 1829 do r. 1928, tzn. do chwili objęcia dyrektury przez dra Andrzeja Wojtkowskiego; 2. od r. 1928 aż do wybuchu drugiej wojny światowej; 3. okres wojennej i powojennej stagnacji trwającej do września 1950 r. i 4. czasy najnowsze.

Rękopisy zgromadzone w ciągu pierwszego okresu zostały częściowo skatalogowane i opublikowane przez Sosnowskiego i Kurtzmanna w wydawnictwie *Katalog der Raczyńskischen Bibliothek in Posen* T.I. z r. 1885. Katalog ten, opracowany bardzo niejednolicie, często nawet powierzchownie (zwłaszcza przez Sosnowskiego), może uchodzić według dzisiejszych wymagań nauki za ledwie za inwentarz administracyjny.

Następny, szczegółowy już katalog nabytków rękopiśmiennych sporządził A. Wojtkowski i opublikował go jako *Katalog Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu* T. I. w r. 1932.

Charakterystyki tych zbiorów jako drukiem udostępnionych nie będą podawać.

Dyrekturę dra Wojtkowskiego można uważać za okres szczególnego rozwoju Biblioteki Raczyńskich, a zwłaszcza jej oddziału rękopisów. W tym to okresie wpłynęły do Biblioteki między innymi trzy potężne zespoły: 35 tek Bolesława Erzepkiego z licznymi materiałami z zakresu literatury polskiej, 39 tek depozytu Napoleona Zakrzewskiego z papierami rodzinnymi tej niezwykle szeroko rozgałęzionej w Wielkopolsce rodziny, oraz olbrzymia kolekcja rękopisów najrozmaitszej treści, zebrana przez Stanisława Latanowicza.

Przy tak olbrzymim rozroście zasobów, opracowanie — rzecz oczywista — nie mogło nadażyć za wpływami, tym więcej że rękopisy opracowywał jeden tylko człowiek, dyr. Wojtkowski, i bez tego przeciążony pracą administracyjną i naukową. Rezultatem tej nieprzeciętnej pracowitości był inwentarz zawierający prawdopodobnie ok. 1000 pozycji; prawdopodobnie, bo ze zniszczeń wojennych ocalał tylko jego fragment obejmujący rękopisy nr 1081 — 1454.

W okresie okupacji niemieckiej praca przy rękopisach leżała raczej odłogiem. Na szczęście zresztą, bo ileż cennych a kompromitujących rządy pruskie materiałów mogliby Niemcy zniszczyć lub usunąć.

W roku 1945 Dyrekcja Publicznej Biblioteki Miejskiej w Poznaniu przejęła w spuściźnie ocalałą część zbiorów Biblioteki Raczyńskich, a wśród nich uratowane prawie w całości rękopisy. Rzeczywista jednak praca nad nimi zaczęła się dopiero w październiku 1950 r.

Pierwszym zadaniem było udostępnienie 374 pozycji nie opublikowanego fragmentu inwentarza rękopisów Wojtkowskiego przez uzupełnienie go indeksem osób, miejscowości i rzeczy. Następnie należało opracować inwentarz rękopisów uporządkowanych i posygnowanych przez Wojtkowskiego, których inwentarz zaginął. Wówczas dopiero można było przyjąć, że się doszło do pozycji wyjściowej, tzn. do stanu opracowania zbiorów z r. 1939.

W chwili obecnej stan zbiorów rękopiśmiennych Publicznej Biblioteki Miejskiej im. Raczyńskich przedstawia się następująco:

Ogólna ilość rękopisów — ok. 3500

Rękopisy opracowane:

| | |
|--|---------------|
| a. Katalog druk. z r. 1885 (Sygn. 1 — 359) | 359 rękopisów |
| b. Katalog druk. z r. 1932 (Sygn. 360 — 499) | 140 „ |
| c. Inwentarz Wojtkowskiego z r. 1939 (Sygn. 1081—1454) | 374 „ |
| d. Inwentarz kartkowy powojenny (Sygn. 500—1080; 1455—1600) | 727 „ |
| Razem: | 1600 „ |

Pozostaje zatem do opracowania ok. 1900 rękopisów.

Zaczął się z kolei okres żmudnego porządkowania rękopisów, w olbrzymiej większości dissolutów. Przed pracownikami Oddziału Rękopisów stoi 130 tek papierów nie uporządkowanych, czekających na opracowanie i udostępnienie. Pobieżne podanie ich zawartości jest obok wykazu innych, ważniejszych, a nie opublikowanych jeszcze rękopisów, jednym z głównych celów tego artykułu.

Rękopisy naszego zbioru rozpadają się na dwie duże grupy treściowe obejmujące materiały literackie i materiały historyczne w najszerszym tego słowa znaczeniu. Trzecią grupę, formalną, mogą stanowić zbiory korespondencji.

Pierwsze miejsce wśród materiałów literackich zajmują t e k i **B o l e ś ł a w a E r z e p k i e g o**. Składa się na nie olbrzymia wprost ilość wypisów i odpisów zabytków literatury polskiej, słowniczków staropolskich, częściowo z zakresu badań nad imiennictwem i toponomastyką polską, glos itp., lecz niestety często bez podania źródła. Spuścizna po Erzepkim kryje w sobie liczne materiały do rozpraw naukowych o Mikołaju Reju, Janie Kochanowskim, Marcinie Kromerze, S. F. Klonowiczu, Wespazjanie Kochowskim, Naruszewiczu, Ignacym Krasickim, Stanisławie Trembeckim, Józefie Bielawskim, Kajetanie Węgierskim, Franciszku

Zabłockim, Mickiewiczu, Krasieńskim, Lenartowiczu, Kłacze i o innych pisarzach. Białym krukiem wśród nielicznych stosunkowo oryginałów tego zbioru jest tzw. „Formularz królowej Jadwigi“ zidentyfikowany przez jego wydawcę prof. Karola Górskiego jako *Formularz Jerzego, pisarza grodzkiego krakowskiego z lat 1399—1415*.¹

Z innych zespołów pochodzą takie rękopisy jak „Fraszki, pieśni i ody“ Jana Smolika, dworzanina Stefana Batorego i Zygmunta III; kilka autografów Wincentego Pola, a m. in. „Pamiętniki z literatury polskiej XIX-go wieku“ i „Pachole hetmańskie“ (fragmenty); dramat Józefa Szujskiego „Jerzy Lubomirski“, oraz dwa dzieła Stanisława Przybyszewskiego: dramat „Mściciel“ i powieść „Il regno doloroso“ (w obszernych fragmentach). Ciekawym obiektem jest japońskie tłumaczenie dwóch pierwszych części „Chłopów“ Reymonta dokonane przez Asadori Kato.

Wśród materiałów historycznych przeważają rękopisy obrazujące dzieje polityczne, społeczne i kulturalne Wielkopolski w wieku XIX i XX.

Poza materiałami rozrzuconymi we wspomnianych już zbiorach Zakrzewskich i Łatanowicza znajdują się w Bibliotece papiery licznych towarzystw będących w czasie zaborów ostoją polskiej myśli politycznej, szermierzem postępu społecznego i kulturalnego. Należy tutaj wymienić w pierwszym rzędzie Towarzystwo przyjaciółek wzajemnego pouczenia oraz opieki nad dziećmi „Warta“, prowadzące wraz z towarzystwem „Przytuliska dla dziatwy szkolnej“ akcję tajnego nauczania i wychowywania młodzieży w myśl tradycji narodowych. Podobne cele, ale już na wyższym szczeblu, miało Towarzystwo Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego. Akta te niestety mocno zdekompletowane obejmują lata 1842—1928. Stosunki panujące w zaborze pruskim w szkolnictwie, szczególnie wśród nauczycielstwa polskiego, ilustrują papiery gromadzone pieczołowicie przez Bernarda Chrzanowskiego. Wśród nich znajdują się jego adwokackie akta procesowe dotyczące rozpraw o tajne nauczanie na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Ponadto zawierają tekst Chrzanowskiego materiały dotyczące spraw Wybrzeża oraz szkolnictwa w okresie międzywojennym. Materiały o strajkach szkolnych są rozsiane po różnych zespołach.

Kilkakrotnym rozłamom w łonie społeczeństwa wielkopolskiego miał przeciwdziałać ponadpartyjny i ponadstanowy „Związek Narodowy“, którego akta z lat 1910—1913 przechowuje się wśród rękopisów. Zdeponował u nas również swe papiery założony w r. 1908 Produktiv-Verein „Znicz“, przemianowany później na Spółdzielnię Przemysłu Domowego. Celem tego towarzystwa, założonego przez przedstawicielki inteligencji poznańskiej, była zatrudnienie dzieci ułomnych przy chałupniczym wyrobie zabawek.

¹ *Liber formularum Georgii castri Cracoviensis notarii 1399—1415*
Wyd. Karol Górski. Toruń 1950.

Poważnym źródłem do historii handlu i przemysłu wielkopolskiego są papiery istniejącego od 1848 r. Towarzystwa Przemysłowego (Stary Przemysł) oraz obszerna korespondencja dwóch kupców i przemysłowców poznańskich Teodora Filipowicza i Seweryna Samulskiego. Materiały te sięgają okresu międzywojennego. Z tych też czasów pochodzą papiery Towarzystwa Obrony Społecznej, którego celem było popieranie drobnego przemysłu szczególnie domowego w połączeniu z akcją charytatywną.

Śladem działalności zawodowej i społecznej bibliotekarzy są materiały do II Zjazdu Bibliotekarzy w Poznaniu w r. 1929 i papiery Towarzystwa Bibliofilów z lat 1924—1932.

Życie ziemian i stosunki gospodarcze wsi wielkopolskiej obrazują — pomijając już poprzednio wymienionych Zakrzewskich — papiery rodzinne Gutowskich, Rembowski, Mycielskich, Skórzewskich, Opańskich, Leszczyńskich, Prusimskich, Wardeńskich i innych. Stanowią one równocześnie doskonały materiał do badań genealogicznych.

Historyk spraw kościelnych znajdzie różne dane dotyczące klasztorów wielkopolskich w XIX wieku, głównie bernardynów.

Spśród pamiętników z naszego terenu na uwagę zasługują wspomnienia Heleny Garszczyńskiej, córki Kazimierza Jarochońskiego, oraz pamiętniki Władysława Berkana, krawca i społecznika w Berlinie i w Poznaniu.

Na zakończenie tego przeglądu rękopisów dotyczących Poznańskiego należy jeszcze wspomnieć dwóch historyków silnie związanych z Wielkopolską, których cały dorobek naukowy został u nas złożony: Teodora Tyca i przede wszystkim Andrzeja Wojtkowskiego.

Na uwagę zasługuje 9 pomniejszych rękopisów Joachima Lelewela, z których najważniejszymi są: „La couronne de la Pologne et sa royauté“, „Ostatnie Scytów do Skandynawii przybycie“, oraz francuski testament wielkiego historyka.

Ciekawą ilustracją do drugiej połowy XVIII wieku są gazety pisane z tego okresu. Badacz dziejów znajdzie także źródła do historii polskiej XIX wieku, głównie do okresu Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego i powstania listopadowego.

Ostatnią grupę rękopisów stanowią korespondencje i autografy. Zwartych zbiorów korespondencji jest raczej mało. Trzeba do nich zaliczyć korespondencje redaktora *Ziemiańska* dra Wacława Swinarskiego, Rembowski z listami od Aleksandra Chodźki i Stanisława Tarnowskiego, listy Bonawentury Niemojowskiego do swego brata Wincentego z lat 1816—1819 i mały zbiór ks. Franciszka Ksawerego Malinowskiego z listami od Augusta Cieszkowskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego, Władysława Niegolewskiego, Leona Wegenera i innych; listy te dotyczą przede wszystkim Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Pozostałe tzw. korespondencje są już raczej z powodu ich szczupłości i braku ciągłości luźnymi zbiorami listów. Należy tutaj koresponden-

cja Bernarda Chrzanowskiego z listami od Stefana Żeromskiego i Jana Kasprowicza, korespondencja Aleksandra Janty Połczyńskiego z autografami Juliana Ejsmonda, Hearsta, Bolesława Leśmiana, Emila Ludwiga, Władysława Reymonta, K. H. Rostworowskiego i Tadeusza Zielińskiego; listy Elizy Orzeszkowej, listy Karola Libelta do Juliana Ochorowicza.

Największy zbiór listów mieszczą w sobie *t e k i S t a n i s ł a w a L a t a n o w i c z a*. Zebrane są tutaj listy królów Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta, Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Korybuta, Jana III, Augusta II, Augusta III, Stanisława Augusta. Kolekcja Latanowicza, stanowiąca pod względem formalnym, treściowym i chronologicznym prawdziwy konglomerat, zawiera — pomijając mniej znane osobistości — listy następujących (podane w układzie alfabetycznym): gen. Bema, Ryszarda Berwińskiego, Seweryna i Franciszka Bonarów, Brühla, Karola Chodkiewicza, Leonarda Chodźki, Daniela Chodowieckiego, Augusta Czartoryskiego, Dawida d'Angers, Karola Estreichera, H. H. Ewersa, Aleksandra Fredry, Artura Grottgera, Jana Kasprowicza, Juliusza i Wojciecha Kossaków, Ignacego Krasickiego, Zygmunta Krasińskiego, J. I. Kraszewskiego, Teofila Lenartowicza, Karola Libelta (8 listów do A. Cieszkowskiego), Kornela Makużyńskiego, Stanisława Małachowskiego, Karola Marcinkowskiego, Jana Matejki, Stanisława Moniuszki, Jana Andrzeja Morsztyna, Niemcewicza, Odyńca, Paderewskiego, Kazimierza Pochwalskiego, ks. Józefa Poniatowskiego, Ignacego Prądzyńskiego, Józefa Puławskiego, Władysława Reymonta, George Sand, Lucjana Siemieńskiego, Henryka Sienkiewicza (2 wiersze), Karola Szymanowskiego, Kazimierza Tetmajera, Kornela Ujejskiego, Marii Walewskiej, margrabiego Wielopolskiego, Gabrieli Zapolskiej, Jerzego Żuławskiego.

Do najważniejszych autografów z innych zespołów lub niewiadomej często proveniencji należą listy lub pomniejsze utwory Konstantego Balmonta, Władysława Bełzy, Aleksandra Brücknera, Fryderyka Chopina, Seweryna Goszczyńskiego. Kajetana Koźmiana, La Fayette'a, S. B. Lindego, Leopolda Staffa, Stanisława Staszica, Władysława Syrokomli, Józefa Weysenhoffa.

Dotychczas omawiane rękopisy należały do zasobów dawnej Biblioteki Raczyńskich. Rozrost po roku 1945 był stosunkowo mały. Wśród nowych przybytków należy wymienić dwa większe zespoły, papiery pozostałe po „Deutsche Bücherei“, instytucji prowadzącej w okresie międzywojennym i okupacyjnym akcję germanizacyjną głównie na zachodnich terenach Rzeczypospolitej, oraz szczątki archiwum rodzinnego książąt Radolińskich z Jarocina. Z pozostałych powojennych nabytków warto zasygnalizować: kodeks z r. 1460 zawierający zbiór traktatów teologicznych Augustyna Triumphus z Ankony z iluminacjami siedemnastowiecznymi; trzytomowy katalog biblioteki Brzeskich z Ciesłina (XIX w.); papiery osobiste Hieronima Ziemięckiego, generała-zbrojmistrza wojsk austriac-

kich; utwory drobne (wierszem i prozą) literatki poznańskiej Marii Wicherkiewiczowej; siedemnastowieczne silva rerum łacińsko-polskie, oraz „Annales der Stadt Budissin“ w odpisie z początków XVII wieku.

Bogaty ten zbiór oczekuje opracowania. Niestety, nasze chwilowe realne możliwości nie dotrzymują kroku naszym aspiracjom naukowym: niewystarczająca ilość personelu (w listopadzie b.r. zredukowana z dwóch do jednego pracownika, częściowo jeszcze zajętego innymi pracami), a przede wszystkim niesłychane ubóstwo biblioteki podręcznej wykluczają chwilowo opracowanie pełnego katalogu zbiorów rękopiśmiennych. Chodź nam przeto, mierząc „zamiar podług sił“, o uporządkowanie i o udostępnienie całości zbiorów na miejscu, a w dalszej kolejności o stopniowe wydawanie drukiem inwentarza rękopisów zaopatrzonego w odpowiednie indeksy. W jakim stopniu te skromne zamiary zostaną urzeczywistnione, okaże przyszłość.

Bernard Olejniczak.

PRACE NAD KATALOGIEM RĘKOPISÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Zagłada działu rękopisów Biblioteki Narodowej w wyniku pożarów wzniesanych ręką hitlerowców, jest na ogół znana. Pastwą płomieni padło ponad 40 000 rękopisów, w ich liczbie zbiory Załuskiego, zbiory rapperswilskie, batignolskie i nabytki Biblioteki Narodowej. Wczesną wiosną 1945 r. magazyn rękopisów w siedzibie Biblioteki przy ul. Rakowieckiej ział pustką. W podziemiach Biblioteki Krasiańskich z powyginanych półek żelaznych i ze zwęglonych skrzyń osypywał się zetlały popiół. Zwolna jednak magazyn zaczął się na nowo zapełniać.

Pierwsze rękopisy, jakie stanęły na osieroconych półkach były owocem odkrycia dra Stanisława Bodniaka, który dokonał karkołomnej wspinaczki po przepalonych kratkach okiennych gmachu Biblioteki Krasiańskich i na 2 piętrze spalonego magazynu znalazł 10 ocalałych rękopisów ze zbiorów Załuskich. Odkrycie to miało miejsce w lutym 1945 r., w maju tegoż roku zaczęły wracać do Biblioteki Narodowej pierwsze większe partie rękopisów ocalałych z zagłady dzięki temu, że były wywiezione z Warszawy. Ostatnie zwroty nadeszły latem 1948 r. Część z nich to był łup hitlerowskich rabusiów, którzy przed podpaleniem zbioru schwycili kilkanaście skrzyń pierwszych z brzegu. Część ocalała dzięki temu, że była zdeponowana w podziemiach Biblioteki Ordynacji Zamojskiej i objęta została akcją zabezpieczającą ocalałe z pożaru mienie kulturalne Warszawy. W sumie, z dawnego czterdziestotysięcznego zasobu rękopisów wróciło do Biblioteki Narodowej w latach 1945—1948:

| | |
|---------------------------|-------|
| rękopisów rewindykowanych | 2 004 |
| rapperswilskich | 16 |
| nabytków B. N. | 204 |
| razem | 2 224 |

Ponadto, Biblioteka Narodowa uczestnicząc w akcji zabezpieczania zbiorów opuszczonych i bezpańskich przejęła rękopisy dawnej Bibl. Ordynacji Zamojskiej (1574 rękopisy), Bibl. Krasieńskich (21 rękopisów), a także 962 rękopisy podworskie, ponemieckie i o nieznanym pochodzeniu. W ten sposób łącznie z rękopisami nabytymi już po wojnie, po odliczeniu rękopisów typu archiwalnego (1044 rękopisy) przekazanych Archiwum Głównemu Akt Dawnych, Biblioteka Narodowa w dniu 30 września 1952 r. liczy 6 723 jednostki inwentarza działu rękopisów.

Niezwykle szybkie narastanie tego zasobu, wpływy liczące po kilkadziesiąt rękopisów w jednym transporcie, zmuszały do natychmiastowej prymarnej rejestracji zbiorów, aby uniknąć zaległości magazynowych, tak trudnych zazwyczaj do odrobienia. Z tej konieczności życiowej zrodziła się nowa metoda ewidencjonowania rękopisów. Stworzono kartotekę akcesyjną, w której bezpośrednio po otrzymaniu i uporządkowaniu transportu notowano najbardziej istotne dane o każdym rękopisie lub o tzw. zespole akcesyjnym. Dane te, to miesięczna data wpływu, symbol akcesji bibliotecznej, pochodzenie rękopisu, tymczasowa sygnatura akcesyjnej części magazynu. Opis rękopisu ograniczono do elementów takich, jak nazwisko autora uwidocznione w rękopisie; tytuł oryginalny lub nadany, w każdym jednak wypadku charakteryzujący zawartość rękopisu; dane chronologiczne, najczęściej określające tylko stulecie, w którym rękopis powstał.

Użytkowość kartoteki akcesyjnej osiągnięto przy pomocy indeksu nazwisk i nazw geograficznych występujących w opisach kartoteki, oraz przez wprowadzenie do indeksu kilkunastu hasel przedmiotowych. Ten prosty, nowy aparat zdał już swój egzamin. Okazał się nie tylko wielką pomocą przy ostatecznym, powolnym z konieczności opracowywaniu zbiorów, ale stał się przede wszystkim podręcznym informatorem, bardzo przydatnym dla czytelników.

W montowaniu nowego zasobu rękopisów Biblioteki Narodowej wielką trudność sprawiały dwa fakty: całkowite zniszczenie dawnych inwentarzy, sumariuszów i wykazów, oraz całkowite zniszczenie księgozbioru podręcznego. Kilka encyklopedii, kilka najpospolitszych informatorów bibliotecznych wyszukanych w magazynach musiały w pierwszym okresie restytucji Działu wystarczyć do wszystkich prac. Dziś jeszcze, choć księgozbiór podręczny liczy ponad półtora tysiąca tomów, brak w nim ciągle jeszcze najbardziej podstawowych pomocy, tak trudnych do zdobycia.

W takich to warunkach naukowych, przy dwóch stolikach wciśniętych między szafy magazynu dubletów czasopism powstawał w latach 1945—1947 załazek nowego Działu rękopisów Biblioteki Narodowej. Mimo to już w lutym 1947 r. podjęto systematyczną pracę katalogowania zbiorów. Idzie ona dwoma równoległymi torami. Sięga się do materiałów najbardziej interesujących polskiego badacza, a więc równocześnie

do poloników z grupy rękopisów starszych (głównie rękopisów rewindykowanych) i do zbiorów korespondencji najnowszej, 19 i 20 wieku, której Biblioteka Narodowa zgromadziła już po wojnie okazały i wartościowy zasób.

Sygnatury obecnych zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej rozpoczyna liczba 2667. Dział rękopisów nawiązuje w ten sposób swe prace do katalogów ogłoszonych przed wojną, a kończących się sygnaturą 2666. Wprawdzie katalogi owe (Rękopisy Rapperswilskie w opracowaniu Adama Lewaka i Heleny Więckowskiej, Rękopisy Bati-gnolskie w opracowaniu Heleny Więckowskiej) mają już dziś tylko wartość historyczną, są jednak dokumentem, którego treść tym więcej szanować należy. Zignorowanie dawnych sygnatur i rozpoczęcie nowej numeracji rękopisów od numeru 1, wprowadzić by mogło przy tym liczne nieporozumienia w odczytywaniu cytata, odsyłających czytelników prac naukowych do rękopisów Biblioteki Narodowej. W tym nowym szeregu sygnatur wprowadzono ze względów magazynowych pewne grupy; tak mianowicie grupa 1667—3000 i 7001—7500 obejmuje luźną korespondencję i drobne autografy, przechowywane w pudłach leżących. Zbiory rewindykowane tworzą grupę 3001—5000, zaś grupa sygnatur 5001—7000 obejmuje materiał stopniowo wpływający do zbioru. Ten podział sygnatur powoduje zapoczątkowanie kilku serii prac katalogowych i w praktyce jest niewygodny zarówno dla oczekujących na katalogi drukowane, jak i dla opracowujących te katalogi. Szczególnie daje się to odczuć w grupie rewindykatów. Tylko część z nich zasługuje na szybkie opracowanie i istotnie niemal w całości jest już opracowana. Reszta rewindykatów, składająca się głównie z wykładów i dySSERTACJI uniwersyteckich 18 wieku — stanowi materiał, którego opracowanie można spokojnie odłożyć na później. Przyjmując wszakże z góry przedstawiony wyżej schemat sygnatur, Dział rękopisów poszedł za wskazaniem historycznym, proweniencyjnym, obowiązującym w stosunku do pozostałości rękopisów rewindykowanych, a więc właściwie do korpusu ocalałego z Biblioteki Załuskich. Korpus ten należy utrzymać jako zwartą grupę inwentarzową i magazynową. Konsekwencją zaś tego stosunku do proveniencji pewnej grupy zbiorów jest rozbięcie opracowania i przyszłej publikacji katalogu na kilka odcinków, nie graniczących sygnaturowo ze sobą.

W obecnej chwili Dział rękopisów ma całkowicie wraz z indeksem gotów do druku tom katalogu korespondencji i drobnych autografów 19 i 20 wieku, obejmujący 533 pozycje o sygnaturach: 2667—3000 i 7001—7200. Opublikowanie tego tomu jako czwartego tomu »Katalogu Rękopisów Biblioteki Narodowej« jest kwestią najbliższej przyszłości. W przygotowaniu redakcyjnym znajduje się tom piąty, który obejmuje polonika głównie z Biblioteki Załuskich w liczbie 200 pozycji o sygnaturach 3001—3200. Znajdą się tutaj opisy najcenniejszych w zbiorze rękopisów, resztki wspaniałej kolekcji zabytków polskiego średniowiecza,

zgrupowanej przez Załuskiego. Materiał do tego tomu jest już opracowany, pozostaje przygotować go do druku i sporządzić indeksy.

Opracowanie katalogów oparto na zasadach przyjętych przez Centralny Zarząd Bibliotek do projektu »Wytycznych pracy działów rękopisów w bibliotekach polskich«.

B. H.

OGÓLNOŁÓDZKA KONFERENCJA BIBLIOTEKARZY

Dnia 21 września 1952 r. odbyła się w Łodzi konferencja pracowników wszystkich typów bibliotek istniejących na terenie tego miasta. Konferencja ta była wzorowana na ogólnokrajowej konferencji bibliotekarzy zwołanej do Warszawy w maju b.r.

Konferencję zaszczyliły swą obecnością: ob.ob. Wanda Michalska Naczelny Dyrektor Bibliotek, Zofia Rodziewicz, Wizytator, oraz Julia Millerowa, Wicedyrektor Biblioteki Publicznej w Warszawie.

Obrady zagałę i przewodniczył ob. E. Bugajski, zastępcza Prezesa P.R.N. w Łodzi. Referat na temat „Biblioteki i czytelnictwo w Polsce w świetle ogólnokrajowej konferencji bibliotekarzy“ wygłosiła ob. Zofia Rodziewicz. Referat na temat „Biblioteki i czytelnictwo w Łodzi“ wygłosił ob. Jan Augustyniak, dyrektor Miejskiej Biblioteki im. L. Waryńskiego. W dyskusji wzięło udział kilkanaście osób, przedstawiciele różnych typów bibliotek łódzkich. Zarówno referaty, jak i wypowiedzi w dyskusji omawiały różne problemy istniejące w bibliotekach łódzkich oraz wskazywały na drogi zmierzające do usunięcia tych bolączek.

W rezolucji na pierwszy plan wysunięto udział bibliotek łódzkich w akcji wyborczej oraz konieczność intensywnej pracy nad wychowaniem nowego człowieka w Polsce Ludowej.

Na zakończenie konferencji ob. dyr. Wanda Michalska odczytała pismo odręczne Ministra Kultury i Sztuki, który z okazji 35-lecia pracy Dyrektora Jana Augustyniaka wyraził Mu słowa uznania i podziękowania za organizację i prowadzenie Biblioteki Publicznej na wysokim poziomie i za szerzenie czytelnictwa w dzielnicach robotniczych m. Łodzi.

R É S U M É S

JOZEF GRYZ: Stanisław Bodniak.

Le 15 octobre 1952 mourut à Kórnik Stanisław Bodniak, directeur de la Bibliothèque de Kórnik et professeur à l'Université de Poznań.

Né en 1897 d'un paysan sans terre, obligé de gagner sa vie dès l'âge le plus jeune, il poursuivait ses études d'histoire à l'Université Jagellonne de Cracovie dans des conditions extrêmement difficiles. En 1926, après avoir fait son diplôme, il obtint la place de bibliothécaire à la bibliothèque de Kórnik et en 1930 il fut nommé directeur de cette bibliothèque. Pendant la guerre, forcé par les occupants hitlériens de quitter sa place, il se fixa à Varsovie où il dirigeait le Département des Manuscrits à la Bibliothèque Nationale et en même temps il avait des cours clandestins d'histoire. La guerre finie il revint à Kórnik et, nommé professeur en 1948, il continuait ses cours à l'Université de Poznań.

Historien, Stanisław Bodniak s'intéressait surtout à la période de la Réforme et aux questions baltiques. Il est auteur de nombreux ouvrages et il laissa de précieux matériaux.

Bibliothécaire — il dressa entre autre l'inventaire des manuscrits de la Bibliothèque de Kórnik, il rédigeait *Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej*, pendant la guerre il travaillait à l'inventaire des manuscrits de la Bibliothèque Nationale etc.

Avec sa mort nous avons perdu un savant et un bibliothécaire éminent, un homme d'une simplicité et d'une bonté vraiment remarquables.

STANISŁAW SIEROTWIŃSKI: Adam Łysakowski — théoricien de la science du livre.

Adam Łysakowski, directeur de l'Institut Bibliographique, chargé de cours à l'Université de Łódź, est mort le 30 septembre 1952. C'était l'un de nos plus éminents représentants de la science du livre. Il a publié plus de 100 ouvrages et articles. La question des catalogues surtout le catalogue méthodique, dont il était grand partisan, l'intéressaient le plus. Selon Łysakowski l'ensemble des connaissances du livre devait être renfermé dans une seule discipline — la bibliologie. La bi-

biologie, toujours selon Łysakowski, comprend la bibliographie, la bibliologie systématique, la bibliothéconomie, la théorie de la lecture et la méthode du travail intellectuel avec le livre. La bibliographie n'est pas seulement une science auxiliaire, mais une discipline indépendante qui a sa mission et ses problèmes.

A côté de la théorie de la science du livre, A. Łysakowski s'intéressait vivement aux problèmes pratiques, surtout à la normalisation et à la rationalisation du travail.

STEFAN KOTARSKI: La Conférence idéologique des bibliothécaires savants tchèques.

Cette Conférence a eu lieu à Prague les 27 et 28 juin 1952. Les plus importants discours étaient prononcés par Jaroslav Drtina et Milon Konvalinka. Ils ont démontré la crise et la décadence de l'emploi de bibliothécaire dans la société bourgeoise, en soulignant en même temps les devoirs du bibliothécaire dans l'état socialiste. Malgré les grands changements arrivés dans les bibliothèques tchèques en comparaison avec la période d'avant guerre, il faut mettre encore plusieurs domaines du travail des bibliothécaires sur une voie nouvelle. Les bibliothécaires doivent participer à l'éducation de la société nouvelle, ce qu'on peut faire par le resserrement de leur collaboration avec les lecteurs. Il faut créer des catalogues méthodiques, rédiger des bibliographies raisonnées et mettre le service d'information sur un niveau convenable. Les thèses des discours, acclamées par les assistants, deviendront des directives pour le travail futur.

Ces directives doivent être appliquées aussi par les bibliothécaires polonais, qui ont les mêmes difficultés et les mêmes buts.

MARIA DEMBOWSKA: La normalisation de la notice bibliographique.

La Commission Bibliographique du Comité Polonais de Normalisation a fixé récemment la norme de la notice principale dans la bibliographie courante des disciplines et des problèmes. L'auteur parle de principes de la notice normalisée, dont les éléments sont conformes à la notice bibliographique d'une fiche de catalogue. Certaines simplifications formelles sont admises, en échange de renseignements méthodiques détaillés. L'auteur propose d'accepter les mêmes directives pour le changement projeté des règles du catalogage alphabétique.

WŁADYSŁAW PIASECKI: La bibliothèque sans fenêtres. Des problèmes de l'architecture moderne des bibliothèques.

L'architecte soviétique M. J. Gilman a élaboré le projet de la bibliothèque de Rostov avec 9 étages de magasins sans fenêtres. Un tel

magasin, situé au milieu de l'édifice, protégé contre les influences du dehors, l'incendie, les rayons de soleil etc. a beaucoup d'avantages. Les salles d'exposition artificiellement éclairées permettent la meilleure utilisation de la place et des effets d'éclairage. L'auteur de l'article, citant l'opinion des experts, propose la construction de tous les bâtiments des bibliothèques sans fenêtres. Ce système, selon lui, permettrait l'amélioration des conditions hygiéniques de travail et surtout réglerait la question d'éclairage, insuffisant dans la plupart des bibliothèques.

STANISŁAW ROMAN: Les plus anciens exemplaires imprimés du droit foncier polonais (Syntagmata).

Les deux plus anciennes éditions du texte latin du droit foncier polonais, dits Syntagmata, ont paru à la fin du XV siècle. Vu leur valeur comme sources de l'histoire du droit, une édition savante, basée sur la première édition des Syntagmata est nécessaire. On ne sait, cependant, laquelle des deux éditions est la plus ancienne. Certains savants (Ulanowski, Piekarski) considéraient l'édition Sn² comme antérieure à l'édition Sn¹. L'auteur, après l'analyse approfondie des deux textes, a désigné l'édition Sn¹ comme plus ancienne. Elle date probablement de 1487 et l'édition Sn² — de 1488.

TREŚĆ — TABLE DES MATIÈRES

Artykuły — Articles:

| | |
|---|-----|
| STEFAN KOTARSKI: Konferencja ideologiczna czechosłowackich bibliotekarzy naukowych — La Conférence idéologique des bibliothécaires savants tchèques | 305 |
| JOZEF GRYZCZ: Stanisław Bodniak | 318 |
| STANISŁAW SIEROTWIŃSKI: Adam Łysakowski, teoretyk nauki o książce — Adam Łysakowski, théoricien de la science du livre | 326 |
| MARIA DEMBOWSKA: Normalizacja opisu bibliograficznego — La normalisation de la notice bibliographique | 340 |
| WŁADYSŁAW PIASECKI: Biblioteka bez okien. Z nowoczesnej problematyki budownictwa — La bibliothèque sans fenêtres. Des problèmes de l'architecture moderne des bibliothèques | 352 |
| STANISŁAW ROMAN: Najstarsze druki polskiego prawa ziemskiego (Syntagmata) — Les plus anciens imprimés du droit foncier polonais (Syntagmata) | 363 |

Recenzje — Comptes rendus:

| | |
|---|-----|
| KOCOWSKI BRONISŁAW: Materiały do katalogu inkunabułów. Cz. 1: Format 4. Wrocław 1951 (A.G. i A.K.). BOHATTA HANNS, HODES FRANZ: Internationale Bibliographie der Bibliographien. Frankfurt 1950 (<i>Bronisław Kocowski</i>) | 379 |
|---|-----|

Z życia — Actualités:

| | |
|---|-----|
| Stan zbiorów rękopiśmiennych Publicznej Biblioteki Miejskiej im. Raczyńskich w Poznaniu (<i>Bernard Olejniczak</i>) | 388 |
| Prace nad katalogiem rękopisów Biblioteki Narodowej (<i>B. H.</i>) | 394 |
| Ogólnośródkowa konferencja bibliotekarzy | 397 |
| Résumés | 398 |

Cena zł. 7.—

W PIERWSZYM KWARTALE 1955 ROKU

ukazą się

następujące wydawnictwa

Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich:

Grycz Józef, Kurdybacha Emilia:

Bibliografia w teorii i praktyce. . . . cena zł. 20.40

Bieńkowski Władysław:

O pseudonauce bibliologii i najbliż-
szych zadaniach bibliografii cena zł. 5.50